

III Powstanie Śląskie • Zamach na Papieża – nowe tropy • Teatr lekcją historii

cena 8 zł (w tym 8% VAT)
NR 5 (186) • maj 2021

Dodatek:
płyta Andrzeja Kołakowskiego *Dziedzictwo*

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



numer indeksu 433713
nakład 15 000 egz.

DZIAŁANIA BEZPIEKI



SPIS TREŚCI

Bezpieka w działaniu 1957–1989

Filip Musiał – Donos i podsłuch. Narzędzia działań bezpieki 3

Agenci, podsłuchy, punkty obserwacyjne – aparat bezpieczeństwa gromadził wiedzę dzięki tak zwanym osobowym i rzeczowym źródłom informacji. Umiejętne wykorzystanie donosów, raportów z obserwacji, a także stenogramów podsłuchów pozwalało na krzyżową ich weryfikację oraz prowadzenie skuteczniejszych działań wymierzonych w środowiska opozycyjne.

Paweł Skubisz – SB kontra CIA. Służba Bezpieczeństwa wobec szpiegowskiej działalności Bogdana Walewskiego 16

Robert Klementowski – Pod parasolem bezpieki.

Gospodarka PRL po odwilży 28

Marcin Kapusta – Harcerze pod obserwacją, harcówka na podsłuchu 39

Po II wojnie światowej bezpieka rzuciła wyzwanie wiernym tradycji skautowej harcerzom, wykorzystując przeciwko nim cały arsenał środków: podsłuchy, samochody, inwigilację, tajnych współpracowników. Decyzje o zduśczeniu ruchu zapadały na szczeblu MSW i w wysokich gremiach partyjnych.

Patryk Pleskot – Wedrzeć się do konsulatu USA 47

W grudniu 1986 r. funkcjonariusze kontrwywiadu PRL włamali się do konsulatu amerykańskiego w Krakowie. Złamali szyfry do sejfów, a całą operację udokumentowali fotograficznie.

Monika Komaniecka-Lyp – Zdradzili bezpiekę, dosięgła ich zemsta 50

Robert Ciupa – „Specjalista”, czyli bezpieka w oparach absurdu 62

Daniel Wicenty – Nielegalne biznesy SB 73

Adam Dziurok – Służba Bezpieczeństwa a sumienie kapłańskie 82

Po roku 1956 SB stosowała wobec duchownych wyrafinowane formy werbunku. Najskuteczniejszą obroną przed nagabywaniem przez bezpiekę okazywała się wierność powołaniu kapłańskiemu.

Sylwetki

Ks. Jarosław Wąsowicz SDB – Ksiądz,
który zakpił z Wydziału ds. Wyznań.
Salezjanin ks. Michał Winiarz
(1911–1988) 89

Komentarze historyczne

Mirosław Węcki – Plebiscyt
i III Powstanie Śląskie 1921 roku 99

Katarzyna Rembacka – Żałobna manifestacja.
1 maja 1971 roku w Szczecinie 112

Doroczny radosny pochód ku czci komunistycznej władzy
stocznioicy zdołali przekształcić w patriotyczną demonstra-
cję upamiętniającą ofiary Grudnia '70.

Grzegorz Polak – Pogrzeb niekoronowanego
króla Polski. 40. rocznica śmierci
kard. Stefana Wyszyńskiego 122

Czterdzieści lat temu, rankiem 28 maja 1981 r. cała Polska
stała w miejscu. Zmarł arcybiskup metropolita gnieźnień-
ski i warszawski, Prymas Polski, kard. Stefan Wyszyński,
nazwany przez kard. Karola Wojtyłę „Prymasem Tysiąclecia”.

Andrzej Grajewski – Nowe tropy.
W 40. rocznicę zamachu
na Jana Pawła II 134

Tomasz A. Żak – Sztuka teatru
jako nauczycielka historii 147

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba,
dr Wojciech Frazik, Adam Hlebowicz,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr hab. Sebastian Ligarski,
dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski,
dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedziółko – zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedziolko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),
Ewa Tylus (ewa.tylus@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),

Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrńska
Projekt okładki i łamanie:
Katarzyna Dziedzic-Boboli

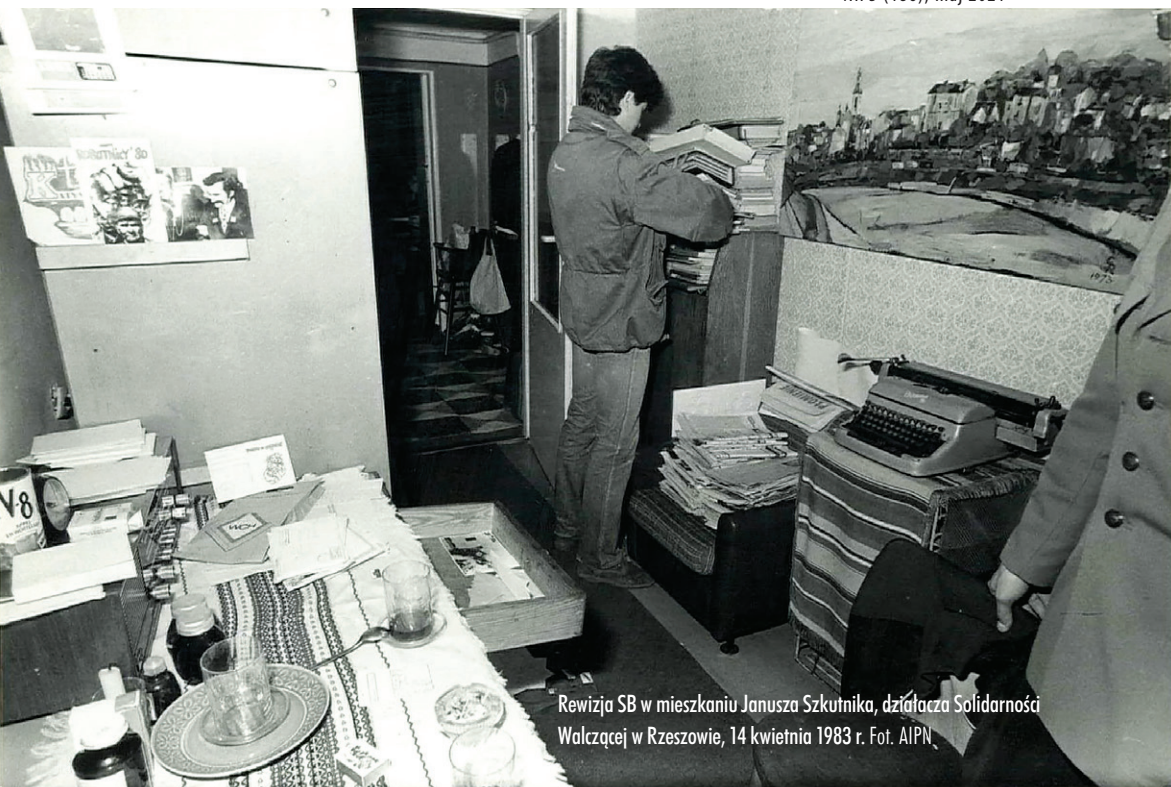
Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:
ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Druk:

LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków





Filip Musiał

Donos i podsłuch

Narzędzia działań bezpieki

Agenci, podsłuchy, punkty obserwacyjne – aparat bezpieczeństwa gromadził wiedzę dzięki tak zwanym osobowym i rzeczowym źródłom informacji. Umiejętne wykorzystanie donosów, raportów z obserwacji, a także stenogramów podsłuchów pozwalało na krzyżową ich weryfikację oraz prowadzenie skuteczniejszych działań wymierzonych w środowiska opozycyjne.

Tarcza i miecz

O tajnych służbach państw totalitarnych mówi się często, że były „tarczą i mieczem” partii rządzącej. By się przekonać, jak obrazowe jest to powiedzenie, dość spojrzeć na emblemat sowieckiego KGB. Rolę dysponenta politycznego – tak określa się zwierzchnika wytyczającego kierunek zadań – służb w państwach totalitarnych odgrywała faktycznie partia rządząca. Nawet jeśli formalnie podlegały one reprezentantom władzy państwowej. Fasadowość systemu komunistycznego sprawiała, że to I sekretarz KC PZPR był najwyższym przełożonym tajnych służb, a więc także bezpieczeństwa, i to partię oraz jej dominującą pozycję miały one chronić.

W Polsce „ludowej” tajne służby cywilne, czyli Urząd Bezpieczeństwa, a później Służba Bezpieczeństwa – popularnie nazywane bezpieką – miały w pierwszych latach powojennych pomóc w ustabilizowaniu komunistycznych rządów narzuconych przez Sowieców. Wykorzystywano je więc do działań wymierzonych w pozostałości legalnych władz podziemnych podległych konstytucyjnemu Rządowi RP na Uchodźstwie, a także przeciwko zbrojnemu podziemiu niepodległościowemu czy jawnej opozycji. Brały udział we wszelkich przedsięwzięciach mających na celu podporządkowanie polskiego społeczeństwa nowemu reżimowi: tropiły „prywaciarzy”, sabotażystów w gospodarce, „imperialistycznych szpiegów”, „kułaków” opierających się kolektywizacji, winnych „szeptanej propagandy” (a więc po prostu krytyków systemu).

Po przejściu przez komunistów pełni władzy bezpieka odpowiadała za utrwalenie takiego stanu rzeczy i zabezpieczenie ich dominacji, nadzorując życie polityczne, społeczne, gospodarcze, kulturalne, religijne, naukowe – słowem, próbując objąć swoją kontrolą wszystkie sfery aktywności publicznej i wnikając często w życie prywatne mieszkańców PRL. Przede wszystkim jednak starała się tropić przejawy działań opozycyjnych i antysystemowych.

Bezpieka pełniła w Polsce „ludowej” cztery funkcje:

1. represyjną,
2. informacyjną (diagnostyczną),
3. profilaktyczną,
4. manipulacyjną.

Wypełnianie pierwszej funkcji polegało na fizycznej eliminacji osób i środowisk uznanych za zagrożenie lub potencjalne zagrożenie dla partii; drugiej –

na zdobywaniu wiedzy o osobach, środowiskach i zjawiskach (trendach, procesach społecznych) traktowanych przez komunistów jako niebezpieczne bądź ważne dla funkcjonowania reżimu; trzeciej – na ochronie partii przed niepożądanymi zjawiskami i działaniami; czwartej zaś – na wywieraniu zakulisowego, niejawnego wpływu na rzeczywistość. Ostatnia funkcja była usługowa wobec represyjnej i profilaktycznej.

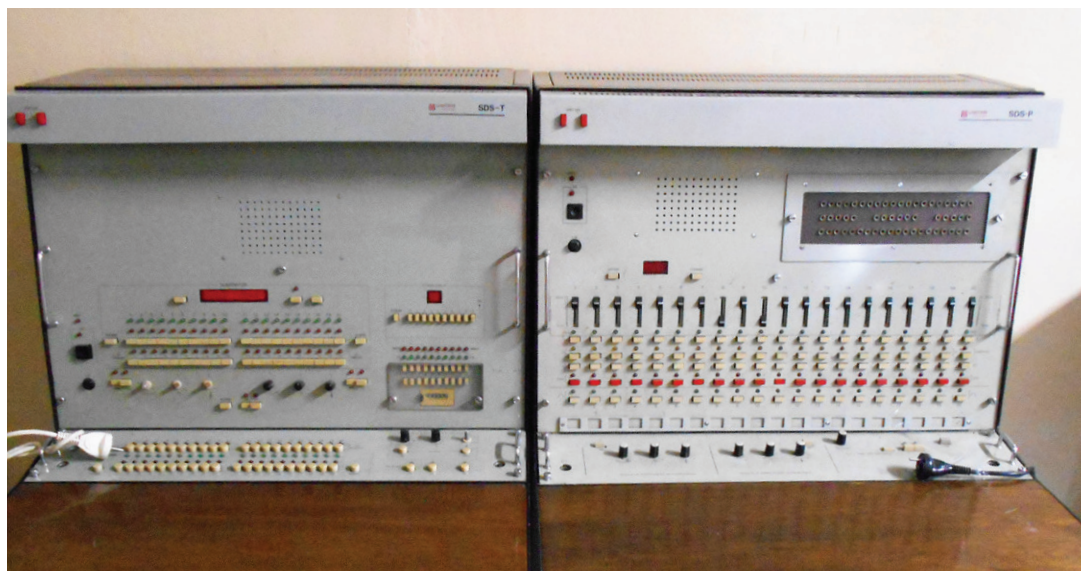
Podstawowym zadaniem bezpieki było więc zdobywanie informacji, dzięki którym mogła – zależnie od potrzeb – stosować represje oraz realizować zadania profilaktyczne czy manipulacyjne. Jak bowiem zaznaczali funkcjonariusze SB, „zespolenie [...] dwóch czynników – zapobiegania oraz środków represyjnych – jest warunkiem skutecznej eliminacji z naszego życia wrogiej działalności”.

Sprawy, czyli działania i akta

Do 1956 r. w aktywności bezpieki przeważało dążenie do represji. Po odwilży represje były stosowane coraz rzadziej, a SB koncentrowała się na profilaktyce. Z biegiem lat angażowała się w rosnącą liczbę przedsięwzięć manipulacyjnych.

Praca operacyjna tajnych służb na całym świecie, w tym komunistycznego aparatu represji, jest zorganizowana i uporządkowana. W PRL działania ujmowano w formy spraw operacyjnych (dzisiaj nazywa się je procedurami operacyjnymi),

Wyprodukowane w zakładach Unitra-Unima urządzenia wykorzystywane przez SB do sterowania magnetofonem nagrywającym i kontroli sygnału podsłuchu pokojowego. Fot. AIPN



które drobiazgowo dokumentowano. Upraszczając, można powiedzieć, że na terenie kraju bezpieka prowadziła cztery typy spraw:

1. sprawy, które służyły weryfikacji posiadanych informacji wstępnych (w latach 1970–1989 nazywane sprawami operacyjnego sprawdzenia),
2. sprawy aktywnego zainteresowania operacyjnego (w latach 1970–1989 nazywane sprawami operacyjnego rozpracowania; specyficzną kategorią tego typu procedur były Teczki Ewidencji Operacyjnej na Biskupa zakładane wszystkim hierarchom Kościoła katolickiego),
3. sprawy o charakterze profilaktycznym – służące okresowej kontroli osób niepozostających w rozpracowaniu, a znajdujących się w zainteresowaniu operacyjnym SB (w latach 1970–1989 nazywane kwestionariuszami ewidencyjnymi; specyficzną kategorią tego typu procedur były Teczki Ewidencji Operacyjnej na Księdza – zakładane duchownym i niektórym zakonnikom),
4. sprawy o charakterze profilaktycznym dotyczące instytucji pozostających w stałym zainteresowaniu operacyjnym (w latach 1970–1989 nazywane sprawami obiektowymi; specyficzną kategorią tego typu procedur były Teczki Ewidencji Operacyjnej na Parafię – zakładane jednostkom administracyjnym Kościoła katolickiego).

Prowadzone działania były zatem dokumentowane, a plany i opisy efektów podejmowanych czynności – wpinane do akt. Dzisiaj patrzymy na te „teczki” jak na archiwalne, wyrwane z kontekstu stosy dokumentów. Ale w czasie, gdy je tworzone, służyły realizacji bieżących działań. Były „czynne” i potrzebne do zdobywania konkretnych informacji przydatnych w zwalczaniu opozycji, oporu czy choćby kontestacji systemu.

Dokumentowanie działań operacyjnych służyło dbaniu o ich logikę, celowość i skuteczność, a także zabezpieczeniu uzyskiwanych efektów. Dzięki temu także funkcjonariusze wcześniej niezaangażowani bezpośrednio w prowadzone działania mogli – w razie konieczności – płynnie je podjąć i kontynuować.

Dokumenty zbierano w skoroszytach, które tworzyły – przy rozbudowanych procedurach trwających dłuższy czas – nawet kilkunasto- czy kilkudziesięciotomowe akta spraw. Znajdują się w nich raporty związane ze wszczęciem działań i kolejnymi podejmowanymi w ramach sprawy przedsięwzięciami, oceny sytuacji operacyjnej, plany związane z realizacją sprawy, a także z poszczególnymi dzia-



Wykonane przez SB zdjęcie uczestników głodówki w kościele św. Marcina w Warszawie; od lewej: Bogusława Blajfer, Bohdan Cywiński, Tadeusz Mazowiecki (tyłem), o. Aleksander Hauke-Ligowski, NN, maj 1977 r. Fot. AIPN

łaniami lub posunięciami (np. instalacją podsłuchu czy prowadzeniem obserwacji), dokumentacja z realizacji przedsięwzięć i czynności (np. notatki lub raporty z obserwacji, podsłuchów, materiały z kontroli korespondencji, meldunki z przeprowadzonych działań), donosy osobowych źródeł informacji, a w niektórych przypadkach także dokumentacja śledcza (plany śledztw, zeznania, wyjaśnienia, analizy, opisy dowodów rzeczowych itp.). Całokształt prowadzonych działań zamykał się z reguły w kilku lub kilkunastu powtórzonych cyklach, które powinny były zawierać następujące po sobie, przedstawione poniżej, elementy.

**postawienie problemu operacyjnego → analiza problemu
i sytuacji operacyjnej → określenie celu działań → zaplanowanie
realizacji celu → przygotowanie zasobów → realizacja i kontrola → analiza
efektów i zaktualizowanie problemu i sytuacji operacyjnej...**

Każdy etap cyklu operacyjnego był dokumentowany, a dokumenty składały się na akta sprawy. W ich prowadzeniu kluczowe były źródła informacji, które bezpieczeństwa dzieliła na rzeczowe i osobowe.

Podstuchy, podglądy, przeszukania

Do rzeczowych źródeł informacji, albo – jak je nazywano w podręcznikach pisanych na potrzeby szkoleń operacyjnych – rzeczowych środków pracy operacyjnej, bezpieczeństwa zaliczała:

- technikę operacyjną,
- tajne przeszukania,
- obserwację,
- perlustrację korespondencji.

Techniką operacyjną nazywano w języku operacyjnym UB/SB podstuchy i podglądy, przy czym te drugie były dokumentowane fotograficznie, a w późniejszych latach także filmowo. Inwigilację tego rodzaju stosowano z upływem lat coraz powszechniej, początkowo bowiem zakładanie podsłuchów było skomplikowane, a niski poziom rozwoju technologicznego sprawiał, że urządzenia podsłuchowe musiały być połączone przewodowo z punktem odbioru i rejestracji nagrań. Wraz z postępem miniaturyzacji i rozwojem technologii radiowego przesyłu sygnału coraz łatwiejsze stawały się montaż i eksploatacja podsłuchów w pomieszczeniach. Dość powszechnie natomiast od początku „ludowej” Polski wykorzystywano podsłuch telefoniczny (jeśli osoba inwigilowana posiadała telefon, co w PRL nie było takie oczywiste) czy telegraficzny.

Tajnych przeszukań dokonywano zazwyczaj w celu potwierdzenia informacji o czyjejs antyreżimowej działalności. Ich specyfika polegała na tym, że ekipa przeprowadzająca rewizję nie mogła pozostawić żadnych śladów swej obecności, a interesujące UB/SB materiały na ogół fotografowano.

Od początku istnienia „ludowej” Polski podstawowe narzędzie inwigilacji stanowiła obserwacja, którą obejmowano konkretną osobę albo określone miejsce. Celem obserwatorów było nie tylko odnotowanie, skąd i dokąd udaje się obserwowana osoba, ale z reguły także sfotografowanie ludzi, z którymi się spotykała, i próba ich zidentyfikowania. W przypadku stałych posterunków obserwacyjnych robiono zdjęcia np. osobom wchodzącym do danego budynku i z niego wychodzącym oraz starano się ustalić ich tożsamość.



Wykorzystywany przez SB podręczny zestaw do kontroli korespondencji. Fot. AIPN

Często stosowanym narzędziem pracy operacyjnej była także inwigilacja korespondencji – sprawdzano (i fotokopiuwano) albo przesyłki nadchodzące pod wskazany adres, albo spod tego adresu wysyłane. Na pocztach zaś, gdzie znajdowały się sortownie listów, działały stałe punkty pionu perlustracji korespondencji dokonujące także wrywkowej, a więc przypadkowej kontroli przesyłek (listów i paczek).

Tajni współpracownicy i inni konfidenci

Drugą, ale dla bezpieczeństwa podstawową grupą środków – czyli narzędzi pracy operacyjnej – były tzw. osobowe źródła informacji (OZI). Nazwy poszczególnych kategorii niejawnych współpracowników bezpieczeństwa zmieniały się z biegiem lat, można je jednak podzielić na kilka typów w zależności od celu, do którego byli wykorzystywani, czyli:

- aktywnych działań operacyjnych (w latach 1970–1989 przede wszystkim tajni współpracownicy i rezydenci),
- spraw profilaktycznych i dla zdobycia materiałów uzupełniających (w latach 1970–1989 przede wszystkim kontakty służbowe i kontakty operacyjne),

- poszerzenia wiedzy UB/SB (w latach 1970–1989 przede wszystkim konsultanci),
- celów logistyczno-operacyjnych:
 - lokalowych (dysponenci lokali kontaktowych),
 - łącznościowych (rezydenci, dysponenci punktów kontaktowych).

Najwyższą kategorią OZI byli ci konfidenti, którymi posługiwano się w aktywnych działaniach operacyjnych (w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych nazywano ich tajnymi współpracownikami). Proces typowania (czyli wyboru) kandydatów na ten rodzaj OZI, opracowania danej osoby (a więc rozpoznania jej sytuacji, cech charakteru, możliwości współpracy itp.), werbunku, a później współpracy – drobiazgowo dokumentowano. Służyło to z jednej strony kontroli źródła informacji, z drugiej zaś miało gwarantować – poprzez możliwość analizy zleczanych zadań i uzyskiwanych efektów – konkretne korzyści ze współpracy z konfidentem. Konfidenti tej kategorii musieli wyrazić wolę współpracy, która przyjmowała w większości przypadków formę pisemnego zobowiązania, choć z biegiem lat coraz częściej wystarczała deklaracja ustna, ujęta następnie w raporcie przez funkcjonariusza dokonującego werbunku. Ten rodzaj OZI służył – w zależności od możliwości i potrzeb – nie tylko do zdobywania informacji, ale także do realizacji bardziej złożonych zadań, np. dezinformowania czy manipulowania środowiskiem, w którym byli aktywni. Podkreślano więc, że istotą pracy operacyjnej z TW jest zaangażowanie „wroga przeciwko wrogom”¹.

Od kontaktów operacyjnych i służbowych wymagano w zasadzie jedynie doraźnego udzielania pomocy. Nie opracowywano ich w tak wnikliwy sposób jak TW, nie oczekiwano od nich zobowiązania do współpracy na piśmie, choć czasem egzekwowano pisemne zobowiązanie do zachowania w tajemnicy, że kontaktują się z SB. Warto też podkreślić, że korzystanie przez SB z niektórych kontaktów służbowych miało charakter oficjalny – a więc nie tajny (zwłaszcza np. w zakładach pracy czy innych obiektach standardowo „zabezpieczanych operacyjnie” przez SB).

Konsultantami nazywano specjalistów, którzy świadczyli pomoc SB w zakresie, w którym sami funkcjonariusze nie mieli odpowiednich kompetencji.

¹ AIPN Kr, 0179/6, Artur Radomski, Henryk Opiński, *Praca z tajnymi współpracownikami*, Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW, Warszawa 1971, k. 11.



Zdjęcie uczestników protestu robotników w Radomiu wykonane przez SB z tzw. punktu zakrytego, 25 czerwca 1976 r.
Fot. AIPN

Przykładem byli np. krytycy literaccy, którzy – pozyskani w charakterze konsultantów – analizowali wydawane w podziemiu publikacje, starając się zidentyfikować literatów piszących pod pseudonimami.

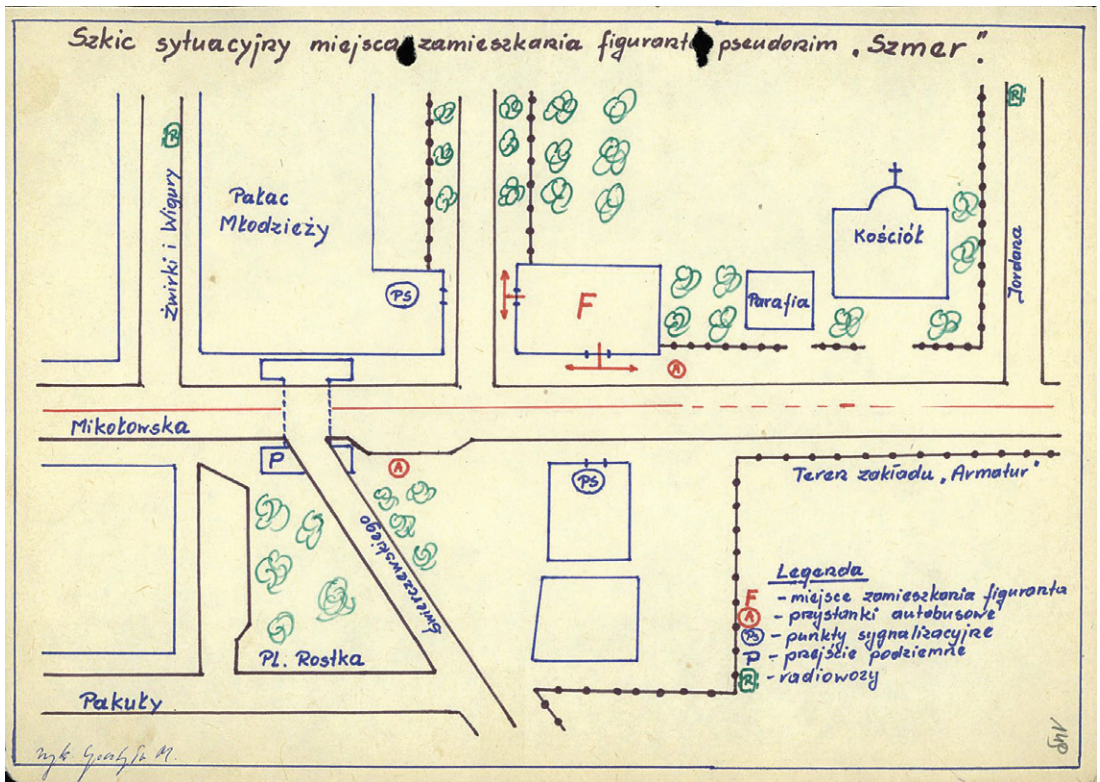
Sprawdzone OZI, którym powierzano łączność z innymi wybranymi konfidentami, określano mianem rezydentów. Na ogół – choć nie zawsze – na rezydentów werbowano byłych funkcjonariuszy resortu czy innych służb mundurowych. W zastępstwie oficera prowadzącego przejmowali oni kontakt z częścią sieci, przekazując jej zadania przez niego zlecane, a jemu z kolei dostarczając informacji od OZI. Przeważnie rezydentów wykorzystywano np. do obsługi sieci agenturalnej w dużych zakładach pracy. Jeden oficer prowadzący w dużym zakładzie nie był w stanie kontrolować kilkudziesięciosobowej sieci agenturalnej, rezydenci stawali się więc ogniwem pośrednim i to oni spotykali się z kilkoma OZI, a oficer prowadzący zlecał zadania i egzekwował ich wyniki za pośrednictwem rezyden-

tów. Dzięki temu pracownik bezpieczeństwa odbywał spotkania z kilkoma rezydentami, zamiast kontaktować się z kilkudziesięcioma osobami.

By nie zdekonspirować OZI, funkcjonariusze bezpieczeństwa unikali spotykania się z nimi w pomieszczeniach SB. Czasem decydowano się na rozmowy na wolnym powietrzu (na ulicy czy w lesie), w kawiarniach, w samochodach. Starano się wybierać bezpieczne miejsca. Mogły nimi być albo mieszkania służbowe należące do MSW, albo – znacznie częściej – lokale wynajmowane od osób pozyskanych do współpracy. Rolą dysponenta LK (czyli lokalu kontaktowego) było udostępnianie swego mieszkania, biura czy zakładu pracy w wyznaczonych godzinach na pełną wyłączność funkcjonariuszom SB.

Zdarzało się, że starano się w ogóle unikać bezpośredniego kontaktu ze źródłem, aby go nie zdekonspirować. W takich sytuacjach decydowano się na werbunek dysponenta lokalu kontaktowego lub skrzynki kontaktowej. Różnica między tymi dwiema kategoriami polegała na tym, że pierwszy odbierał od OZI meldunki (w zaklejonej kopercie, nierzadko zaszyfrowane, by nie narazić treści na dekonspirację)

Szkic okolicy miejsca zamieszkania działacza opozycyjnego Kazimierza Świtonia. Fot. AIPN





Zdjęcie operacyjne Jana i Kazimierza Świtoniów wykonane przy Urzędzie Miejskim w Częstochowie, 1 czerwca 1978 r. Fot. AIPN

i przekazywał je funkcjonariuszowi SB, odbierając z kolei od niego zadania dla agencji. Ten drugi natomiast służył jedynie swoim adresem, na który nadsyłano przesyłki, nie miał więc bezpośredniego kontaktu z konfidentem.

Agentura w działaniu

Kluczem do zrozumienia roli TW w pracy operacyjnej jest zdanie sobie sprawy z tego, że po pierwsze, przeważnie tkwili oni w środowisku uznawanym przez bezpiekę za wrogie, a po drugie, stanowili sterowalne źródło informacji. Oznacza to, że dzielili się posiadaną wiedzą, ale realizowali też zadania zlecane przez funkcjonariuszy, czyli – stymulowani przez nich – zdobywali pożądane informacje lub uczestniczyli w bardziej złożonych przedsięwzięciach, jakimi były kombinacje operacyjne. Nie tylko zatem dostarczali informacji SB, lecz mogli także służyć do dezinformacji, czyli przekazywania spreparowanych treści w odwrotnym kierunku, a także do dezintegracji czy inspiracji. Wykorzystywano więc TW do konfliktowania wybranych osób czy wpływania na nie, by podejmowały decyzje lub działania w kierunku pożądanym przez SB. Ta wielofunkcyjność TW połączona z zaufaniem, jakim cieszył się we własnym, nieświadomym jego faktycznej roli otoczeniu, pozwalała SB zdobyć przewagę i w jakimś stopniu, jeśli nie całkiem, sterować danym środowiskiem lub przynajmniej osłabiać te jego inicjatywy, które w danej chwili uznawano za najgroźniejsze dla komunistycznego systemu.

Zasadniczo jednak najczęściej używano TW do działań związanych z:

- wykrywaniem lub likwidowaniem działalności osób i środowisk antysystemowych,
- zapewnieniem dopływu informacji z danego obiektu lub środowiska,
- zapewnieniem dopływu informacji o nastrojach społecznych,
- okresową kontrolą aktywności wskazanej osoby,
- uzyskiwaniem dokumentów i przedmiotów niedostępnych dla SB,
- poszukiwaniem osób ukrywających się przed SB,
- wywoływaniem konfliktów w jakimś środowisku,
- oczernianiem wskazanej osoby czy osób,
- inspirowaniem określonych osób do podjęcia jakiegoś działania lub zaniechania jakiejś aktywności,
- ustalaniem i dokumentowaniem faktów niezbędnych do procesowego przygotowania sprawy przeciwko jakiejś osobie lub środowisku.

Najcenniejsze osobowe źródła informacji, tkwiące – jak mówiono w bezpieczniackim żargonie – w rozpracowywanym środowisku, wykorzystywano przede wszystkim do zakonspirowanych działań destrukcyjnych, czyli do paraliżowania przedsięwzięć uznanych za szkodliwe oraz obniżania sprawności i autorytetu liderów środowisk, mnożenia konfliktów, nieporozumień, wzajemnych podejrzeń itp. TW mieli również „inspirować drugorzędne poczynania, opóźniać wrogie i szkodliwe działania, kierując siły i środki przeciwnika na cele pozorowane itd.”²

Tego typu inicjatywy powodowały, że najcenniejsi TW musieli – dla lepszej konspiracji i skuteczności – brać udział w przedsięwzięciach zwalczanych przez SB. Innymi słowy, dla TW ze środowiska opozycyjnego tworzone w jego otoczeniu „legende” (legendowano go) poprzez prowadzenie przezeń w wielu przypadkach znaczącej aktywności antysystemowej. Tego typu działania były dopuszczalne jedynie za zgodą odpowiednich przełożonych funkcjonariusza, który prowadził daną sprawę, i tylko wówczas, kiedy spodziewane efekty operacyjne oceniano jako większe od strat poniesionych w związku z antysystemowymi poczynaniami, w które TW był zaangażowany.

² AIPN Kr, 0179/17, Władysław Ciastoń, Eugeniusz Cilecki, *Organizacja operacyjnej ochrony gospodarki narodowej*, Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW, Warszawa 1984, k. 183.

By zdobywać informacje i wpływać na środowiska opozycyjne, bezpieka rozbudowywała sieć agenturalną, która przyjmowała olbrzymie rozmiary. W 1953 r. agentów i informatorów bezpieki (nie licząc pozostałych kategorii OZI) było w Polsce 85 333. W kolejnych latach liczba osób, które „wykorzystywano operacyjnie”, spadała i w 1960 r. wynosiła „zaledwie” 8720 (liczba ta odnosi się wyłącznie do TW, pomija inne kategorie konfidentów). Był to najniższy wskaźnik w historii PRL. Dopiero od 1976 r. liczba TW zaczęła się zwiększać bardzo wyraźnie, co wiązało się z nasileniem działań opozycji. Po powstaniu Solidarności i w czasie stanu wojennego przyrost agentury był gigantyczny: 30 899 TW w 1980 r., 69 661 w 1984 r., a w 1989 r. było już 96 103 zarejestrowanych TW.

Dzięki rzeczowym i osobowym źródłom informacji bezpieka gromadziła ogromną ilość danych. Wywiązywała się zatem z funkcji informacyjnej. Wydaje się jednak, że liczba donosów, stenogramów, nagrań, zdjęć czasem ją przytłaczała, a gromadzenie nowej wiedzy przesłaniało cele strategiczne. Stawało się celem samym w sobie, a nie środkiem do osiągnięcia celu właściwego – czyli skutecznego paraliżowania działań tzw. przeciwnika politycznego. Mimo to bezpieka osiągała do czasu zadowalające efekty w blokowaniu działań antykomunistycznych.

Przejawem jej klęski była konieczność wprowadzenia stanu wojennego. Okazało się, że metodami operacyjnymi nie uda się zapanować nad fenomenem Solidarności. Sam upadek reżimu miał jednak przyczyny przede wszystkim gospodarcze, a działalność opozycji była – jak się wydaje – katalizatorem, a nie główną determinantą zmian. Problemem, o który wciąż się spieramy, jest „drugie życie” agentury, a więc obecność osobowych źródeł informacji w życiu publicznym III RP. Próby podważania wiarygodności akt operacyjnych czy dokumentacji agenturalnej są – w znacznej mierze, choć oczywiście nie wyłącznie – wysiłkami mającymi na celu korektę życiorysów osób, które w Polsce „ludowej” współpracowały z bezpieką, a dzisiaj chcą ten fakt ukryć albo chociaż rozmyć.



Filip Musiał (ur. 1976) – historyk i politolog, dr hab., dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, profesor Akademii Ignatianum w Krakowie, zastępca redaktora naczelnego „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Autor książek: *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)* (2007; 2015; 2018); *Raj grabarzy narodu. Studia i materiały do dziejów aparatu represji w Polsce „ludowej” 1945–1989* (2010); (z D. Golikiem) *Władysław Gurgacz – jezuita wyklęty* (2014) i in.



Bogdan Walewski (z lewej) po zatrzymaniu przez funkcjonariuszy SB. Fot. AIPN

Paweł Skubisz

SB kontra CIA

Służba Bezpieczeństwa wobec szpiegowskiej działalności Bogdana Walewskiego

Bogdan Zenon Walewski to jeden z najwyżej ulokowanych szpiegów amerykańskich, których zdemaskowano w PRL. Ten tłumacz, dyplomata i pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych był postrzegany jako inteligentny i pracowity członek nomenklatury. Pod maską sumiennego urzędnika skrzętnie ukrywał swoje drugie oblicze – agenta CIA oraz współpracownika SB.

Zarys pewnej kariery dyplomatycznej w PRL

Walewski urodził się 2 czerwca 1933 r. we wsi Wilamów w województwie łódzkim, w rodzinie Marcelgo Płotki i Stefanii z domu Kaczorowskiej. Dzieciństwo i okres młodości spędził w Łodzi, gdzie w 1952 r. ukończył elitarne Technikum Handlu Zagranicznego. W czasie nauki w szkole był aktywnym działaczem Związku Młodzieży Polskiej i wyróżniał się w nauce, przez co został skierowany na studia do Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych – kuźni kadr dyplomatycznych i szpiegowskich ZSRS. Istnieje przypuszczenie, że został w tym okresie zwerbowany przez KGB. Tu poznał swoją pierwszą żonę – Wierę Mansurową. Pod jej wpływem zmienił nazwisko z Płotka na Walewski. W Moskwie dostał propozycję wyjazdu do Wietnamu, gdzie przebywał od lutego 1958 do marca 1960 r. jako tłumacz w Polskim Przedstawicielstwie przy Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli (MKNiK) w Sajgonie. Moskiewską uczelnię udało mu się ukończyć, jednak jego małżeństwo zakończyło się rozwodem. Po powrocie do kraju został przyjęty na praktykę do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w departamencie odpowiedzialnym za kontakty z USA, Kanadą, Wielką Brytanią oraz krajami skandynawskimi. Po roku objął stanowisko radcy, a następnie starszego radcy w Departamencie III MSZ, zajmującym się problematyką Ameryki Północnej. W tym czasie zawarł związek małżeński z Jadwigą Wojciechowską. We wrześniu 1962 r. wyjechał na stypendium dla młodych naukowców na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku. Po dziesięciu miesiącach powrócił do kraju do pracy w MSZ. Jego kariera nabierała rozpędu.

Od października 1964 r. był II sekretarzem w Stałym Przedstawicielstwie PRL przy ONZ w Nowym Jorku, a następnie, w lipcu 1966 r., objął stanowisko II sekretarza Sekcji Rekrutacji Departamentu Kadr w Sekretariacie ONZ. Jako pracownik ONZ był urlopowany przez polskie MSZ. Zajmował się rekrutowaniem personelu organizacji międzynarodowych. Po powrocie do kraju w październiku 1972 r. podjął pracę w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych w Warszawie.

W 1977 r. ponownie oddelegowany do Moskwy, został kierownikiem Wydziału Administracyjno-Gospodarczego Ambasady PRL w randze I sekretarza. Do kraju wrócił na własną prośbę tuż przed wybuchem Solidarności, wiosną 1980 r. Początkowo był ekspertem w Wydziale Wizyt Oficjalnych w Departamencie

Protokołu Dyplomatycznego MSZ, wkrótce awansował na naczelnika Wydziału Immunitetów i Przywilejów – od tego momentu odpowiadał za wszystkie sprawy personalne dotyczące Korpusu Dyplomatycznego w Polsce. Do jego kompetencji należały decyzje wizowe, celne oraz ewentualne zatrzymania pracowników przedstawicielstw obcych państw przez polskie organy ścigania. Na tym stanowisku pracował aż do chwili aresztowania jego samego przez SB.

Niebezpieczne miasto Sajgon

Podczas pobytu w Wietnamie Walewski nawiązał znajomość z oficerem armii kanadyjskiej pułkownikiem Satie. Wspólnie spędzali czas wolny w lokalach rozrywkowych Sajgonu. Pewnego wieczoru Kanadyjczyk przedstawił go mężczyźnie o imieniu Martin, jak się okazało – kadrowemu pracownikowi CIA. W rozmowie w cztery oczy Amerykanin wypytał Walewskiego o szczegóły życia osobistego i pracy zawodowej. Padły też pytania o najbliższych współpracowników oraz przełożonych z polskiej delegacji w Wietnamie. Wkrótce Martin zaproponował Walewskiemu współpracę na rzecz wywiadu amerykańskiego. Ten zgodził się, podpisał zobowiązanie do współpracy i przyjął pseudonim „Bob”.

Amerykanie jeszcze w Sajgonie rozpoczęli szkolenie nowo pozyskanego agenta. Zaznajomili go z tajnikami łączności korespondencyjnej stosowanej przez CIA, sposobami unikania dekonspiracji i zabezpieczania się przed inwigilacją ze strony służb komunistycznych. Korespondencję listowną dla CIA Walewski miał kierować na adres w Belgii – musiał się go nauczyć na pamięć. Hasłem do nawiązywania kontaktu osobistego w Polsce miało być pytanie w języku angielskim: „Czy był pan kiedyś w Birmie?”, odzewem: „Nie, byłem w Wietnamie i miałem tego dość”. Ustalono, że sygnałem dla Amerykanów w wypadku zagrożenia Walewskiego będzie list wysłany do Belgii z zawartą w treści informacją: „Anna jest chora”.

My name is Bob

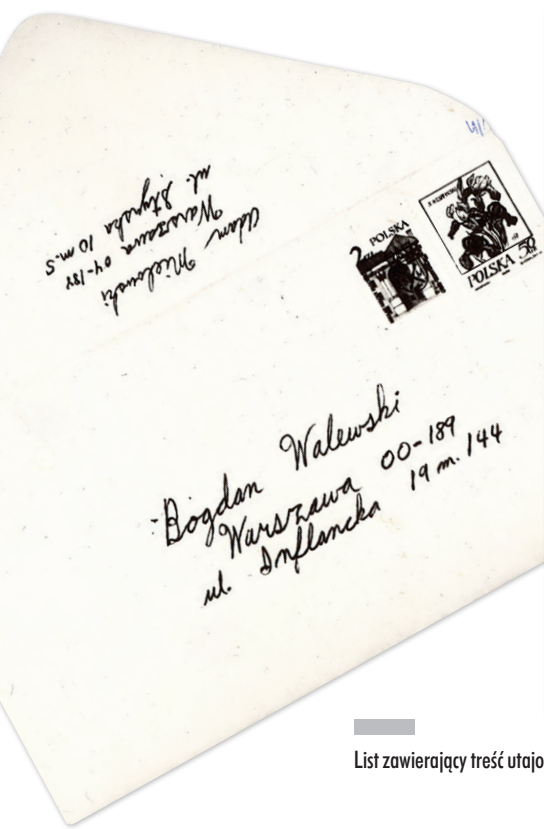
W trakcie pierwszych spotkań w Sajgonie Walewski przekazał CIA informacje o członkach polskiej delegacji MKNiK. Wskazał również osoby, które mogły mieć kontakt z polskim i sowieckim aparatem bezpieczeństwa. Przyniosło to Walewskiemu pierwszą szpiegowską gażę w miejscowej walucie – 3 tys. piasstrów (czyli 60 dolarów amerykańskich).



Bogdan Walewski w trakcie wizji lokalnej pozorujący wrzucenie materiałów szpiegowskich do samochodu Ambasady USA w Warszawie. Fot. AIPN

Współpracę z wywiadem amerykańskim Walewski kontynuował po wyjeździe do Stanów Zjednoczonych w połowie października 1962 r. na stypendium na Uniwersytecie Columbia. Po około dwóch tygodniach od przylotu do Nowego Jorku do jego pokoju hotelowego zadzwonił znany mu z Sajgonu Martin i zapytał jednym słowem: „Bob?”. Następnego dnia spotkali się już we trójkę, z oficerem prowadzącym o nazwisku Reynolds. „Bob” zdał relację o tym, co się z nim działo od ostatniego kontaktu z CIA. Amerykanie szczególnie interesowali się pracą Walewskiego w MSZ. Wypytywali o struktury ministerstwa, zakres działalności poszczególnych departamentów oraz szczegółowo o pracowników, w tym również o ich cechy charakterologiczne. Padło pytanie o relacje Walewskiego ze Służbą Bezpieczeństwa. Ten zaprzeczył, by takowe istniały, choć w rzeczywistości był już wówczas współpracownikiem Departamentu I MSW, o pseudonimie „Zenon”.

Zadaniem „Boba” zleconym mu przez Amerykanów było rozpracowanie Stałego Przedstawicielstwa PRL w ONZ. Z oficerem CIA spotkał się około



Drogi Bogdanie!
Bardzo dziękuję za gorącą troskę którą okazałeś jak byłem w szpitalu. Twoje wizyty naprawdę mnie podniosły na duchu. Halina nie może zapomnieć jak Ty nawet dzwoniłeś do domu pytając czy ona przypadkiem czegoś nie potrzebowała.
Jestem jeszcze bardzo osłabiony, ale to normalne po takiej operacji. Doktor powiedział, że upłynie parę dobrych tygodni zanim powrócę do pełnych sił. Wtedy musisz zająć do nas na kolację.
Do zobaczenia,
Adam

List zawierający treść utajoną skierowany do Bogdana Walewskiego przez wywiad amerykański. Fot. AIPN

dwudziestokrotnie i za każdym razem inkasował wynagrodzenie w wysokości 200–250 dolarów. Otrzymał również premię w wysokości 2 tys. dolarów na zakup samochodu, wypłaconą tuż przed powrotem do Polski.

Spieg na placu Trzech Krzyży

Po przybyciu do kraju latem 1963 r. Walewski wrócił do pracy w Departamencie III MSZ. Regularnie czytał „New York Herald Tribune” – według ustaleń z CIA w treści ogłoszeń zamieszczonych w gazecie przekazywano mu zakodowane instrukcje. Walewski miał również za zadanie obserwować budkę telefoniczną przy pl. Trzech Krzyży w Warszawie. W gazecie pojawiło się pierwsze ogłoszenie z informacją o przekazaniu „martwej skrzynki”. Gdy Walewski w czasie niewinnego spaceru na pl. Trzech Krzyży zauważył mały, zielony plaster przyklejony do aparatu telefonicznego, wiedział, że w pobliżu ukryto przesyłkę. Przy budynku Książęca 21 agenci CIA umieścili plastikowy zasobnik przyczepiany na magnesy. Walewski wyjął go, a w drodze powrotnej zerwał taśmę w budce telefonicznej, czym potwierdził odbiór przesyłki. Zawartość schował do kieszeni, a opakowanie

wrzucił z mostu Poniatowskiego do Wisły. Amerykanie przekazali instrukcję szpiegowską oraz gotówkę w wysokości 60 tys. zł i 500 dolarów.

12 sierpnia 1963 r. firma Columbia Business Enterprises nadała ogłoszenie (powtarzane przez tydzień) o długoterminowych planach handlowych w Europie. Szczegóły tej działalności miały zostać ogłoszone jesienią. W ten sposób zasygnalizowano Walewskiemu, że powinien spodziewać się kolejnego ogłoszenia z miejscem i datą podstawienia samochodu pełniącego funkcję martwej skrzynki. Pojawiło się ono 4 listopada 1963 r. Z zakamuflowanej treści wynikało, że Walewski ma się udać 19 listopada na ul. Chocimską 35, gdzie będzie zaparkowany wóz Ambasady USA. W umówionym dniu w paczce papierosów marki Caro Walewski umieścił meldunek i wrzucił przez uchylone okno samochodu. Wielokrotnie w podobny sposób podejmował łączność z wywiadem amerykańskim. Trzeba przy tym zaznaczyć, że miał wówczas sporą wiedzę na temat MSZ. Uczestniczył jako tłumacz w wielu ważnych spotkaniach delegacji zagranicznych z władzami PRL, m.in. wizytach burmistrzów miast amerykańskich legitymujących się polskim pochodzeniem, prezydenta Finlandii Urha Kekkonena, Johna A. Gronouskiego, ministra poczty USA, a od 1965 r. ambasadora USA w PRL. Brał udział w spotkaniu Roberta F. Kennedy'ego, senatora i prokuratora generalnego Stanów Zjednoczonych, z Adamem Rapackim, ministrem spraw zagranicznych, i dwukrotnie w spotkaniach premiera Józefa Cyrankiewicza z korpusem dyplomatycznym w Polsce.

Ponownie w Nowym Jorku

Po powtórny wyjeździe do Stanów Zjednoczonych jesienią 1964 r. Walewski odnowił osobisty kontakt z oficerami CIA. Dostał zlecenie zdobycia informacji na temat systemu alarmowego w pomieszczeniach Stałego Przedstawicielstwa PRL przy ONZ, elektronicznych zabezpieczeń sejfów, szaf pancernych i pomieszczeń pracy szyfrantów. CIA interesowało niemal wszystko, począwszy od producenta i roku czy miejsca zakupu zamków mechanicznych, poprzez sposób ułożenia kabli, aż po kwestie instalowania i serwisowania urządzeń. Wywiad amerykański potrzebował informacji o organizacji pracy, godzinach urzędowania, rozlokowaniu pracowników, ich planach pracy, sposobach i miejscach przyjmowania interesantów. Chciał też wiedzieć, jak wygląda obieg dokumentów oraz sposób pakowania i zabezpieczania przesyłek przewożonych przez kurierów dyplomatycznych. Chodziło

głównie o kwestie odbioru tego personelu z lotniska wraz z pocztą, a także o cechy charakteru, sposób zachowania czy wreszcie skłonności kurierów.

Agent na dwóch etatach

Trzy lata po werbunku przez wywiad amerykański Walewskim zainteresowali się pracownicy Departamentu I MSW, którzy dostrzegli możliwości wykorzystania go w czasie pobytu na stypendium w USA. 25 czerwca 1962 r. w restauracji hotelu MDM Walewski podjął współpracę z wywiadem PRL. Zapisano, że kierowały nim pobudki patriotyczne i że przyjął pseudonim „Zenon”.

Jego oficerem prowadzącym w Nowym Jorku był kpt. Stanisław Sołtysiak „Edo” z rezydentury wywiadu o kryptonimie „Imperium”. Zadaniem Walewskiego było rozpoznanie operacyjne ośrodków uniwersyteckich w USA badających problematykę krajów bloku wschodniego. Po powrocie Walewskiego do Polski w 1963 r. prowadził go Jan Babiński, oficer operacyjny Wydziału IV Departamentu I MSW. Z dokumentów SB wynika, że Walewski kilkakrotnie spotykał się z Babińskim, który szkolił go przed drugim wyjazdem do USA. To on nakazał Walewskiemu zmienić pseudonim – „Zenon” został „Janczarem”. Podczas drugiego pobytu Walewskiego w Nowym Jorku jego oficerem prowadzącym był początkowo Jan Słowikowski, kolega z pokoju biurowego w przedstawicielstwie PRL przy ONZ, a zarazem oficer komunistycznego wywiadu, późniejszy szef Departamentu I MSW. Następnie Walewskiego przejął rezydent wywiadu w Nowym Jorku Franciszek Czajkowski „Sfinks”, a na koniec Henryk Mikucki „Ryszard”. Informacje o nich Walewski jako „Bob” przekazywał w tym czasie CIA.

Wywiad PRL nakazał „Janczarowi” odnowienie kontaktów akademickich i gromadzenie danych na temat instytutów naukowo-badawczych Uniwersytetu Columbia. Korzystano z jego usług także w rozgrywkach personalnych w ONZ. Dostarczane przez niego informacje służyły do usuwania z pracy lub przenoszenia na mniej ważne stanowiska polskich emigrantów wrogo nastawionych do reżimu komunistycznego, zatrudnionych w tej instytucji. Walewski otrzymywał też nagrody pieniężne od wywiadu PRL, ale starczały one zaledwie na pokrycie wydatków związanych z działalnością szpiegowską na rzecz SB.

Po powrocie do kraju, w okresie pracy w PISM Walewski informował Amerykanów o zakresie obowiązków i problematyce poruszanej w tym instytucie.

Udostępnił do skserowania (podczas spotkania w Wiedniu) zamówiony spis telefonów, pilnie strzeżony przez kierownictwo instytutu. Na bieżąco relacjonował kwestie polityki zagranicznej PRL, a także pracy instytutu – konferencji, sympozjów, spotkań i odczytów, z uwzględnieniem tematyki i personaliów uczestników.

Na placówce w Moskwie

W kwietniu 1977 r. Walewski wyjechał do pracy w Ambasadzie PRL w Moskwie. W tym czasie przekazano go „na kontakt” Departamentu II MSW, funkcjonariuszom z Grupy Operacyjnej SB o kryptonimie „Wisła”. Jego kolejnym oficerem prowadzącym został płk Romuald Michniewicz, a następnie Stanisław Groniecki. Głównym zadaniem Walewskiego było utrzymywanie relacji towarzyskich z pracownikami zachodnich placówek dyplomatycznych. Kontynuował współpracę z kontrwywiadem MSW aż do 1980 r., czyli do powrotu do kraju. Później, aż do chwili aresztowania, nie nawiązano z nim żadnych kontaktów. Na podstawie dokumentów SB z całą pewnością można stwierdzić, że Walewski nie był podwójnym agentem bezpieczeństwa, prowadzącym grę kontrwywiadowczą z Amerykanami.

Ci z kolei liczyli w tym czasie na informacje o działalności ambasady, a także o jej pracownikach, jak też funkcjonariuszach Grupy Operacyjnej SB o krypt. „Wisła”. CIA interesowały również plotki na temat zdrowia sekretarza generalnego KC KPZS Leonida Breżniewa oraz typowania jego ewentualnych sukcesorów. Przez dłuższy czas Walewski nie podejmował jednak kontaktu, żyjąc pod presją strachu przed dekonspiracją ze strony KGB. Poprosił o odwołanie go z placówki w Związku Sowieckim.

Kontrwywiad SB wkracza do gry

Po powrocie do MSZ w 1980 r. i objęciu stanowiska naczelnika Wydziału Immunitetów i Przywilejów Walewski uzyskał szerszy dostęp do materiałów interesujących CIA. Poza biuletynami specjalnymi MSZ wybierał do skopiowania najciekawsze dokumenty dyplomacji PRL. W taki sposób zostało udostępnione Amerykanom opracowanie MSZ dotyczące polityki Ronalda Reagana wobec krajów bloku wschodniego. Jednak w gorącym okresie powstania Solidarności Amerykanie nie nawiązywali kontaktu. Agentowi zaczęło brakować gotówki. Był zmuszony



Wyposażenie szpiegowskie zarekwirowane przez SB w mieszkaniu Bogdana Walewskiego. Fot. AIPN

sprzedać samochód kupiony za pieniądze od Amerykanów. Zdesperowany podjął ryzykowną próbę nawiązania kontaktu listownego z ośrodkiem wywiadowczym przy użyciu tajnopisu. Poinformował CIA, że posiada cenne informacje – dwa filmy fotograficzne z kopiami dokumentów niejawnych MSZ. Proponował wymianę w punkcie kontaktowym w Warszawie o kryptonimie „Spożywczy” lub przez pracownika Ambasady USA. List z zaszyfrowaną odpowiedzią nie trafił do Walewskiego. Przejął go kontrwywiad SB.

Sprawa Operacyjnego Rozpracowania kryptonim „Ikar”

Według dokumentów SB Walewski został zdemaskowany jako szpieg amerykański właśnie dzięki temu listowi. 13 marca 1981 r. podejrzaną przesyłkę zatrzymali w Urzędzie Pocztowym Warszawa nr 2 przy ul. Towarowej funkcjonariusze SB z Biura „W” MSW, czyli jednostki odpowiadającej za perlustrację korespondencji. Zwrócili oni uwagę na kopertę, dalej na charakterystyczny układ graficzny adresu odbiorcy, sporządzenie listu na jednej stronie kartki, użycie określenia „drogi” i wykrzyknika w tytule listu, podpisanie korespondencji imieniem męskim, użycie imienia żeńskiego w treści listu. List ponadto sporządzała osoba w starszym wieku lub mająca problemy z biegłym pisaniem w języku polskim, szczególnie liter „ł”, „ś”, „ć”, podobnie jak litery „r”, pisanej w bardzo staroświecki sposób. Ponadto treść była mało logiczna i słaba stylistycznie: „Drogi Bogdanie! Bardzo dziękuję za gorącą troskę, którą okazałeś, jak byłem w szpitalu. Twoje wizyty naprawdę

mnie podniosły na duchu. Halina nie może zapomnieć, jak Ty dzwoniłeś do domu, pytając, czy ona przypadkiem czegoś nie potrzebowała. Jestem jeszcze bardzo osłabiony, ale to normalne po takiej operacji. Doktor powiedział, że upłynie parę dobrych tygodni, zanim powrócę do pełni sił. Wtedy musisz zająć do nas na kolację. Do zobaczenia, Adam”. Tajnopis ujawnili funkcjonariusze Wydziału IV Biura „W” zajmującego się fizykochemicznym opracowaniem dokumentów: „Drogi Przyjacielu, otrzymaliśmy Twój list X W Twoim kraju jest tak niebezpieczna sytuacja że wolelibyśmy, żebyś nie podejmował większego ryzyka kontaktu z nami w Warszawie X Bylibyśmy zadowoleni ze sposobności porozmawiania z Tobą, kiedy byłbyś w stanie wyjechać za granicę X Twoi Przyjaciele”. Tak odpowiadali Amerykanie na prośbę Walewskiego o osobiste spotkanie w celu przekazania materiałów szpiegowskich.

■
Aparat fotograficzny zarekwirowan przez SB w mieszkaniu Bogdana Walewskiego. Fot. AIPN



17 marca 1981 r. wpłynęła do Naczelnej Prokuratury Wojskowej w Warszawie notatka urzędowa kpt. Macieja Roszkowskiego, inspektora operacyjnego MSW, informująca o zdekonspirowaniu przez SB Walewskiego jako amerykańskiego szpiega. 18 marca funkcjonariusze bezpieczeństwa przeprowadzili rewizje w jego mieszkaniu i miejscu pracy. W kawalerce przy ul. Inflanckiej znaleziono aparat fotograficzny marki Pentax, trzy czarno-białe i jeden kolorowy negatyw do tego aparatu (po wywołaniu okazało się, że na dwóch z nich znajdują się fotokopie dokumentów z MSZ), fiolkę z napisem „Rx” zawierającą osiem drażetek koloru brązowego (wywoływacza do pisma utajnionego), kalki do sporządzania tajnopisów, papier do korespondencji oraz niewielką ilość dolarów amerykańskich. Prokurator płk Jerzy Szpilski oraz inspektorzy Biura Śledczego MSW w Warszawie – por. Adam Janas, kpt. Jerzy Kucharenko, ppor. Andrzej Brejtkopf i mjr Marian Kwiatkowski – rozpoczęli przesłuchania aresztowanego Walewskiego. Od 18 marca 1981 do 6 stycznia 1982 r. przeprowadzono 117 protokołowanych przesłuchań. Z zachowanej dokumentacji wiadomo, że Walewski składał także wyjaśnienia poza protokołem. Wszystkie materiały zebrane w śledztwie były włączane do SOR o kryptonimie „Ikar”.

Proces i wymiana

Proces sądowy Walewskiego toczył się w trybie niejawnym od 9 do 12 lutego 1982 r. przed Sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego. W mowie końcowej prokurator domagał się kary śmierci. 13 lutego 1982 r. Walewski został skazany na 25 lat więzienia, pozbawienie praw publicznych na 10 lat, konfiskatę mienia oraz 10 tys. zł grzywny. Proces przypadał na pierwsze tygodnie stanu wojennego i budził duże zainteresowanie. Był on również ważny dla władz komunistycznych, które ujęcie amerykańskiego szpiega chciały wykorzystać propagandowo. Reżim w Polsce doświadczał dotkliwych sankcji gospodarczych wprowadzonych przez USA, dlatego w prasie, radiu i telewizji mówiono z satysfakcją o aresztowaniu i osądzeniu współpracownika Centralnej Agencji Wywiadowczej Stanów Zjednoczonych, a nie jak dotychczas – o enigmatycznym szpiegu „jednego z państw NATO”. Pomimo niejawnego procesu na salę rozpraw zwołano przedstawicieli mediów, a także ekipę filmową MSW. Niczego nie pozostawiono przypadkowi – w resorcie ustalono plan, jak wykorzystać sprawę Walewskiego do celów politycznych. Miała

ona doprowadzić do zdemaskowania „faktycznej roli wywiadu amerykańskiego w stosunku do Polski i krajów socjalistycznych, wykorzystania przez ten wywiad terytoriów państw trzecich do działań i operacji szpiegowskich, wysługiwania się w tych działaniach ludźmi (agentami) amoralnymi i sprzedajnymi oraz zdrajcami”.

I na tym mogłaby zakończyć się ta historia, gdyby Amerykanie nie zdemaskowali u siebie agenta PRL Mariana Zacharskiego. Zgodzili się go wydać w zamian za pięciu swoich agentów ujawnionych i skazanych w Polsce. Na liście tej znalazł się Walewski. Wymiana nastąpiła 11 czerwca 1985 r. na tzw. moście szpiegów w Berlinie. Walewski na zawsze wyjechał z Polski. CIA zatroszczyło się o byłego agenta, który zdekonspirował funkcjonariuszy wywiadu PRL w Ameryce. Nie miało znaczenia to, że motyw jego współpracy były materialne, a nie polityczne.

Co ciekawe, zrekonstruowany w wyniku przesłuchań bieg wypadków – szczególnie kwestia zakresu zainteresowań szpiegowskich, zleczanych zadań oraz sposobów łączności z ośrodkiem wywiadowczym – posłużył funkcjonariuszom pionu kontrwywiadowczego SB do poszukiwania kolejnych szpiegów amerykańskich oraz do szkolenia swoich kadr.

A sam Walewski, no cóż. Mimo błyskotliwej kariery i aktywnego życia towarzyskiego – uchodził za osobę elokwentną i zamożną – nie miał szczęścia w życiu osobistym. Dwukrotnie rozwiedziony, był w rzeczywistości człowiekiem samotnym i niespełnionym.



Paweł Skubisz (ur. 1977) – historyk, dr, dyrektor Oddziału Instytutu Pamięi Narodowej w Szczecinie. Autor książek: *Nocna rewolta. Antysowieckie zamieszki w Szczecinie 10 grudnia 1956 r.* (2009); *Wojska Pograniczne ZSRS na odcinku z Polską w świetle materiałów wywiadu II Rzeczypospolitej 1921–1939. Struktura i dyslokacja, działalność wywiadowcza, regulamin służby* (2010) i in.



Robert Klementowski

Pod parasolem bezpieczeństwa

Gospodarka PRL po odwilży

Wydarzenia połowy lat pięćdziesiątych nie zmieniły w Polsce ustroju. Spowodowały jednak, że były to już inny kraj i inne społeczeństwo. Również peerelowski aparat bezpieczeństwa uległ przekształceniom.

Zmiany w policji politycznej miały po pierwsze wymiar organizacyjny i w znacznej mierze dotyczyły pionu gospodarczego. Inna nazwa (Służba Bezpieczeństwa), podporządkowanie Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, przeorganizowanie struktury resortu wymusiły poszukiwanie nowych zasad działania. Funkcjonariusze bezpieczeństwa zniknęli z zakładów pracy i instytucji związanych z zarządzaniem gospodarką. Referaty ochrony i referaty wojskowe nie spełniły swego zadania, a ich pracowników często oskarżano o wtrącanie się w funkcjonowanie przedsiębiorstw, do czego zwykle nie byli przygotowani merytorycznie. Wielka operacja uspołdzielczania wsi, rozpoczęta pod koniec lat czterdziestych, także okazała się fiaskiem, w okresie odwilży duża część spółdzielni produkcyjnych została rozwiązana. Do pewnego stopnia winni temu byli także funkcjonariusze oddelegowani w połowie 1952 r. do pracy w gminach.

Ponadto ograniczono aparat bezpieczeństwa pod względem kadrowym, co musiało odbić się na skuteczności działań operacyjnych. Tracił on też część niezależności, którą wcześniej dawało mu funkcjonowanie jako odrębny resort; z drugiej jednak strony podporządkowanie MSW pozwalało ukryć funkcjonariuszy SB przed społeczeństwem. Bezpieka została sprowadzona do roli, jaką od początku przeznaczyła dla niej partia komunistyczna – narzędzia służącego władzy, a nie rywalizującego o nią, choć nie można ukryć, że swego rodzaju sentyment do „towarzyszy z bezpieczeństwa” pozostał w rządzącej elicie do końca istnienia systemu.

Zmiany dotknęły także samej istoty działalności aparatu bezpieczeństwa – zadań, które postawiono przed nową służbą. Przede wszystkim ograniczono ich zakres, oddając sprawy typowo porządkowe, kryminalne, przestępczość pospolitą w kompetencje Milicji Obywatelskiej. O ile jeszcze na początku lat pięćdziesiątych zajmowano się wrogą działalnością o charakterze politycznym, co w praktyce oznaczało walkę z dywersją i sabotażem, o tyle po 1956 r. bezpieka musiała „się posunąć” i zrobić miejsce dla milicji.

Procesom tym towarzyszyła krytyka – zarówno zewnętrzna, jak i wewnętrzna – dotychczasowego sposobu pracy, gigantomanii, rywalizacji między pionami operacyjnymi, nadinterpretacji wydarzeń, zjawisk, nadmiernej represyjności. Ta krytyka praktyk z okresu istnienia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego długo jeszcze paraliżowała aktywność i zaangażowanie funkcjonariuszy, zwłaszcza w terenie.

STRAJK JEST BRONIĄ KLASY ROBOTNICZEJ. ALE BROŃ TO OSTRA I OSTATECZNA – CZY UWAŻASZ, ŻE WYCZERPANE ZOSTAŁY WSZYSTKIE INNE ŚRODKI DZIAŁANIA!

Afisz propagandowy z lat osiemdziesiątych. Fot. domena publiczna

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych inne było także społeczeństwo. Jawny opór został zdławiony jeszcze w poprzedniej dekadzie (i nie zmienia tego okoliczność, że ostatni partyzant zginął w 1963 r.), problemy ekonomiczne kierowały aktywność ludzi w zupełnie inną stronę, nie bez znaczenia było również uchylające się okno na świat. Wpływ kontaktów z Zachodem lub choćby tylko jego wytworami (muzyką, literaturą) odcisnął piętno na dorastającym w latach sześćdziesiątych nowym pokoleniu, którego doświadczeniem była „mała stabilizacja”, a ambicją – zmiana poziomu życia, by przynajmniej trochę przypominało dobrobyt świata po drugiej stronie żelaznej kurtyny. Inwestycje końca lat sześćdziesiątych i początku kolejnej dekady wychodziły naprzeciw tym oczekiwaniom; angażowały, ale i kanalizowały energię społeczną.

Jednocześnie jednak społeczeństwo (nie tylko zresztą polskie) potrafiło pokazać także swój potencjał, groźny dla komunistycznych zarządców. Powstanie robotnicze w Berlinie w 1953 r., Czerwiec i Październik 1956 r. w Polsce unaoczyły, że władza nie może ignorować podstawowych potrzeb ludzi. Jak dowiodła historia, iskrą wzniciającą kolejne wybuchy społecznego niezadowolenia (od rewolty w Poznaniu w 1956 r., przez Grudzień '70, Czerwiec '76, po Sierpień '80) zawsze były problemy ekonomiczne.

Afery, nadużycia, marnotrawstwo

Przejmując po II wojnie światowej kontrolę nad gospodarką w Polsce, komuniści wzięli na siebie odpowiedzialność za zabezpieczenie potrzeb ludności. Stąd celem władz od początku było ograniczanie wszelkiego rodzaju zjawisk utrudniających lub uniemożliwiających realizację planów produkcyjnych, do czego wykorzystywano m.in. aparat bezpieczeństwa.

Oczywiście, nie można zapominać o jeszcze jednym dążeniu komunistów. Zimna wojna po śmierci Józefa Stalina i w obliczu równowagi strategicznej (broń atomowa po obu stronach) toczyła się w sferze ekonomicznej – walki o zabezpieczenie potencjału militarnego. Wyścig zbrojeń wymuszał na władzy konieczność pełnego nadzoru nad gospodarką i starania o zapewnienie jej sprawnego funkcjonowania. A że cele polityczne rozmięły się ze społecznymi – rodziło to napięcia.

Analizując sprawozdania Służby Bezpieczeństwa z okresu po roku 1956, wyraźnie widzimy z jednej strony chęć kontynuacji (uzasadnianie pracy operacyjnej względami politycznymi – zwalczaniem kontrrewolucji, dywersji, szpiegostwa, sabotażu), z drugiej – świadomość konieczności zmian w zakresie pragmatyki codziennych działań. Oznaczało to poświęcanie uwagi sprawom – wydawałoby się – bardzo drobnym, niemającym związku z polityką *sensu stricto*, jednak bardzo ważnym z punktu widzenia rządzących.

Aparat bezpieczeństwa zaangażowano w zwalczanie afer gospodarczych, nadużyć, kradzieży, marnotrawstwa. Prowadzone dochodzenia ujawniały sposoby omijania przepisów i wskazywały, do jakiego stopnia zarządzenia były niedoskonałe, czasami ze sobą sprzeczne, co skrzętnie wykorzystywano. W gospodarce wiecznego niedoboru kwitła szara strefa, w cenie była specyficznie pojmowana zaradność, zapewniająca dostęp do towarów reglamentowanych, czemu zwykle towarzyszyło łamanie przepisów. W równym stopniu dotyczyło to przemysłu i rolnictwa, handlu czy bankowości. Bywało, że liczba osób podejrzanych w prowadzonych sprawach sięgała niemal tysiąca, a straty liczone w milionach złotych. Pokątnie handlowano mięsem, cukrem, alkoholem, materiałami budowlanymi, maszynami liczącymi. Nagminnie wykrywano przypadki kradzieży, niszczenia maszyn i urządzeń jako mienia społecznego, a więc niczyjego. Przyglądając się donosom sieci informatorów, których liczba nieprzerwanie rosła, zwłaszcza od końca lat sześćdziesiątych, można było wyraźnie zauważyć, że dominowała taka właśnie tematyka.

Na początku 1966 r. Referat Służby Bezpieczeństwa w Dzierżoniowie sporządził raport opisujący problemy Zakładów Radiowych „Diora”, które przez wiele miesięcy borykały się z kłopotami z wykonaniem planów produkcyjnych. Funkcjonariusze wskazywali na brak terminowych, odpowiednich jakościowo dostaw podzespołów radiowo-telewizyjnych, co naraziło przedsiębiorstwo na duże straty. Najistotniejsze było jednak wskazanie, że „planowanie i koordynacja działalności kooperujących z sobą zakładów odbiega nieco od potrzeb i interesów gospodarki narodowej”. Oskarżono wręcz Zjednoczenie Przemysłu Elektronicznego i Teletechnicznego o to, że nie panuje w pełni nad sytuacją. Co więcej, Zjednoczenie miało „wypaczać” informacje przekazywane do Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego, by zdjąć z siebie odpowiedzialność za ponoszone straty. Autorzy raportu pokusili się także o komentarz dotyczący sposobu rozwiązywania problemów w realizacji zamówień podzespołów. Oceniono, że winny jest tu brak represji za niedotrzymywanie przyjętych zobowiązań. Dostawcy płacili wprawdzie kary umowne, ale nie dotyczyło to indywidualnych pracowników. „Korzystne byłoby równoległe stosowanie represji osobistych w stosunku do osób, które przez niewykonanie swych obowiązków doprowadziły do pewnych zakłóceń powodujących straty materialne” – sugerowano. Archiwa bezpieki są bez wątpienia cennym źródłem wiedzy o mechanizmach funkcjonowania systemu planowania centralnego.

Tajne przez poufne

Bezpieczeństwo w zakresie tajemnicy państwowej i służbowej było kolejnym zagadnieniem, na które służby zwracały szczególną uwagę. Wiązało się to z otwarciem Polski na kontakty z Zachodem, zwłaszcza od drugiej połowy lat sześćdziesiątych. Stopniowa modernizacja, a potem inwestycje dekady Edwarda Gierka wymagały współdziałania na niwie technologicznej, a co za tym idzie – wymiany osobowej w obie strony. Zadaniem SB była więc ochrona przed „zbędną ciekawością obcokrajowców i zbyt dużą wylewnością naszych obywateli” – jak pisano w sprawozdaniach. Nawiązywanie współpracy z zachodnimi krajami przynosiło z jednej strony możliwości rozwoju, modernizacji gospodarki, z drugiej jednak oprócz technologii napływały idee, z punktu widzenia komunistycznych władz niebezpieczne, bo podważające ówczesne pryncypia polityczne, społeczne i go-



„Wrogi napis” w kopalni „Konrad”. Fot. AIPN

spodarcze. Dla funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa było oczywiste, że wraz z inżynierami, technikami, ludźmi kultury z Zachodu muszą przybywać też szpiegdy, zainteresowani nie tylko obiektami wojskowymi, lecz także stopniem rozwoju gospodarczego PRL. Nakładała się na to obawa przed działaniami rewizjonistycznymi ze strony Republiki Federalnej Niemiec. Przejawów „opcji niemieckiej” i powrotu Niemców nad Odrę doszukiwano się wszędzie, także w zakładach przemysłowych.

W toalecie Oddziału Flotacji w Zakładach Górniczych „Konrad” 28 kwietnia 1960 r. nieznanemu sprawcy wykonał kredą napis „Niech żyje Hitler, precz z Gomułką”. Między pierwszą a drugą częścią zdania widniała swastyka. Przez dziewięć miesięcy nie wykryto autora napisu i w grudniu 1960 r. śledztwo zawieszono. Rok później sytuacja się powtórzyła, podejrzewano wówczas autochtonów



Dokumentacja sprawy prowadzonej przez RUSW w Kępnie w sprawie niegospodarności, lata osiemdziesiąte. Fot. AIPN

z Górnego Śląska. 9 marca 1973 r. w na poziomie 460 m pod ziemią na częściach metalowych obudowy chodnika ujawniono „wrogie napisy” o treści „niech żyje Hitler”, „śmierć komunistom”, „ks-mo”, „memento more”, „OAZ”. Były one mało czytelne, wykonane kredą. Wstępne dochodzenie wykazało, że do tego miejsca dostęp miał szeroki krąg pracowników, w tym około dwustu osób z Ośrodka Pracy Więźniów w Wilkowie. Zawiadomiono kierownictwo kopalni, następnie Komendę Powiatową MO. Po sfotografowaniu napisy usunięto. Jako potencjalnych winnych wskazano w pierwszej kolejności więźniów, dlatego nawiązano kontakt z kierownictwem OPW w Wilkowie. Z zeznań jednego z więźniów wynikało, że sprawcą jest były „pensjonariusz” tego ośrodka, wówczas już pracownik ZG „Konrad”. Suponowano, że potajemnie przynosi więźniom alkohol, i dyrekcja OPW prosiła o przesunięcie go lub zwolnienie, by pozbawić go kontaktu z osadzonymi. Miał on wytatuowany na głowie akronim „OAZ” – taki, jaki wykryto w kopalni. Obciążające zeznanie złożył także jeden z cywilnych pracowników, który twierdził ponadto, że napisy były widoczne przez kilka dni, a ich autor miał być kompletnie pijany. Mężczyzna został zatrzymany. Zaprzeczył jednak, jakoby był kiedykolwiek w tym miejscu kopalni i że jest autorem napisów. Co ciekawe, ekspertyza pisma zakwestionowała jego sprawstwo. Wobec sprzecznych zeznań świadka i oskarżonego oraz wątpliwości wyrażonych przez specjalistów z Warszawy SB w 1975 r. złożyła materiały do archiwum.

„Przerwy w pracy”, czyli strajki

Kolejnym stałym elementem działań bezpieczeństwa było wykrywanie i likwidowanie „przerw w pracy” zakładów (jak nazywano strajki), wyjaśnianie przyczyn awarii czy wypadków. Te ostatnie wpisywały się na stałe w krajobraz polskiego przemysłu, co wiązało się z nagminnym lekceważeniem zasad bhp, niskimi kwalifikacjami pracowników i ogólnym kiepskim stanem maszyn i urządzeń. O ile jeszcze na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych awarie, uszkodzenia sprzętu czy wypadki przy pracy były traktowane jako potencjalne akty dywersji, o tyle dekadę później rozpatrywano je przede wszystkim pod kątem strat, jakie przynosiło zatrzymanie produkcji. Podobnie rzecz się miała ze strajkami. Rosnąca ich liczba wskazywała ponadto wyraźnie na obniżenie poziomu strachu robotników przed okazaniem władzy swojego niezadowolenia.

» **W latach stalinowskich funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa wykonywali trzy zasadnicze zadania w obszarze gospodarki; były to: kontrola, represja i zbieranie informacji. Z czasem środek ciężkości przesunięto z represji na profilaktykę.** »

14 lutego 1962 r. o 17.00 Komenda Powiatowa MO w Wałbrzychu została powiadomiona, że w Hucie „Karol”

załoga trzech oddziałów przerwała pracę na dwie godziny. Dla funkcjonariuszy miejscowego Referatu SB zaskoczeniem było przede wszystkim to, że przez cały dzień nie otrzymano z zakładu żadnego sygnału, chociaż zarówno na dyrekcji, jak i sekretarzu Komitetu Zakładowego PZPR czy w końcu kierownictwie Rady Zakładowej i Robotniczej spoczywał obowiązek niezwłocznego meldowania o tego typu wypadkach.

Szef Referatu SB, mjr Marian Miklas, zabrał dwóch oficerów operacyjnych i razem z sekretarzem Komitetu Miejskiego PZPR pojechali do zakładu. Przeprowadzono rozmowy z kierownictwem, a funkcjonariusze operacyjni przystąpili do zbierania informacji od wytypowanych osób i źródeł zatrudnionych na drugiej zmianie. Kierownictwo przedsiębiorstwa zostało poinstruowane, jak ma się zachowywać w kolejnych dniach.

Od rana 15 lutego wydzielona grupa oficerów SB zajęła się operacyjnym rozoznaniem sytuacji, zmierzającym m.in. do ujawnienia inspiratorów protestu. W stan pogotowia postawiono straż pożarną i milicjantów z pobliskiego komisariatu MO. Jak się okazało, przyczyną strajku było wprowadzenie nowych norm płacy i pracy, o czym z zaskoczenia poinformowano pierwszą zmianę. Dyrekcja zakładów zrobiła to wbrew zaleceniom ze strony władz partyjnych, by o takich planach były powiadamiane. Kierownictwo tłumaczyło się przekonaniem, że poradzi sobie z ewentualnymi protestami. Jak się okazało – nie udało się, zorganizowane przez dyrekcję zebranie pracowników stało się okazją do otwartego krytykowania nie tylko samego systemu nowych norm, lecz generalnie polityki gospodarczej państwa. Jak donosiła SB, nikt z kierownictwa zakładu ani „aktywu partyjnego” nie był w stanie odpowiedzieć na zarzuty. Wskazano też na powtarzający się mechanizm tego typu protestów, wybuchających raz po raz w różnych przedsiębiorstwach, a spowodowanych najczęściej błędami dyrekcji. Przykładowe przyczyny „przerw w pracy” i ich liczbę w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych na Dolnym Śląsku prezentuje tabela.

Przyczyny	1970			1971		1972			1973		1974				
	fakty	uczestnicy	roboczogodziny	fakty	uczestnicy	roboczogodziny	fakty	uczestnicy	roboczogodziny	fakty	uczestnicy	roboczogodziny			
Zmiany norm bądź stawek akordowych	2	30	-	7	1079	6038	4	227	734	4	184	479	-	-	-
Bieżące sprawy zarobkowe	7	191	-	11	770	2524	8	235	926	3	90	321	1	31	124
Zaniechania socjalno-bytowe, bhpi i inne	2	29	-	6	231	383	2	111	174	-	-	-	-	-	-
Żądania podwyżek płac	-	-	-	4	3621	30348	3	76	168	1	8	56	-	-	-
Wprowadzenie nowych systemów płac	-	-	-	-	-	-	-	-	-	1	35	157	1	70	220
Protest przeciwko podwyżkom cen – solidaryzowanie się z Wybżeżem	7	2837	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
Razem	18	3087	-	28	571	39293	17	649	2002	9	317	1013	2	101	334

Źródło: AIPN Wr, 053/1800, k. 8.

Z ręką na pulsie

Rozwiązanie konfliktu w Hucie „Karol” pokazuje charakterystyczną, zauważalną od lat sześćdziesiątych zmianę w sposobie prowadzenia działań operacyjnych przez bezpieczeńkę, a mianowicie przesunięcie środka ciężkości z represji na profilaktykę. Funkcjonariusze SB spotykali się z załogami zakładów pracy, prowadzili rozmowy ostrzegawcze, głównym zadaniem esbeków było teraz „stałe, bieżące sygnalizowanie instancjom partyjnym i terenowym władzom administracyjnym i gospodarczym stwierdzonych [...] faktów różnych zaniedbań i okoliczności sprzyjających popełnianiu przestępczości”. Oznaczało to coraz ściślejszą współpracę z organami kontroli państwowej i resortowej, kierownictwem zakładów, administracją i w końcu partią. To te organa były informowane o nieprawidłowościach, zagrożeniach i to one miały obowiązek reagowania i nakładania ewentualnych represji. Mimo że nie było już komórek bezpieki w przedsiębiorstwach, to w połowie lat siedemdziesiątych Służba Bezpieczeństwa województwa wrocławskiego organizowała bezpośrednią pracę operacyjną w 159 zakładach, w tym w 13 pozostających w nomenklaturze Komitetu Centralnego PZPR i w 127 kluczowych obiektach gospodarczych. Na referaty SB w powiatach przypadało z tego 66 obiektów.

Podstawowy cel istnienia służb specjalnych w komunistycznej Polsce zarówno przed rokiem 1956, jak i później był ten sam – zabezpieczenie utrzymania się przy władzy partii (PPR, następnie PZPR). Możemy jednak przyjąć, że przed zmianami w aparacie bezpieczeństwa funkcjonariusze wykonywali trzy zasadnicze zadania w obszarze gospodarki; były to: kontrola, represja i zbieranie informacji. Wraz z powstaniem Służby Bezpieczeństwa funkcja represyjna straciła na znaczeniu na rzecz kontrolowania i zbierania informacji o nastrojach w zakładach pracy, stopniu wykonania planów produkcyjnych, zagrożeniach z tym związanych. Sterowalność systemu zależy zawsze od posiadania realnych danych o funkcjonowaniu wszystkich części tego mechanizmu, zwłaszcza jeśli idzie o gospodarkę. Służba Bezpieczeństwa PRL bez wątpienia miała wszelkie narzędzia, by odgrywać taką właśnie rolę.



Robert Klementowski (ur. 1971) – dr hab., profesor w Katedrze Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN we Wrocławiu. Autor książek: *Modelowe boksowanie ze światem. Polska literatura fantastyczna na przełomie lat 70. i 80.* (2003); *W cieniu sudeckiego uranu. Kopalnictwo uranu w Polsce w latach 1948–1973* (2010); *Jeleniogórskie orleża* (2011); *„My wszyscy są od pracy fizycznej...”. Urząd Bezpieczeństwa w Bolesławcu 1945–1956* (2012); *Zgorzelecka bezpieka 1945–1990* (2014) i in.

Marcin Kapusta

Harcerze pod obserwacją, harcówka na podstuchu

Po II wojnie światowej bezpieka rzuciła wyzwanie wiernym tradycji skautowej harcerzom, wykorzystując przeciwko nim cały arsenał środków: podstuchy, samochody, inwigilację, tajnych współpracowników. Decyzje o zduszeniu ruchu zapadały na szczeblu MSW i w wysokich gremiach partyjnych.

Ryszard Wcisło, drużynowy 14. KDH podczas obozu letniego, 1957 r. Fot. ze zbiorów Ryszarda Wcisły, kopia w zbiorach Marcina Kapusty

Od pierwszych lat „ludowej” Polski trwała walka komunistów o przechwylenie harcerstwa ze względu na jego ogromne znaczenie wychowawcze. Po reaktywowaniu Związku Harcerstwa Polskiego w 1956 r. ich celem stało się pełne podporządkowanie jego struktur państwu, a szczególnie usunięcie instruktorów, którzy nie akceptowali takiej wizji organizacji, jaką chcieli narzucić jej partyjni notable. W latach sześćdziesiątych władze ZHP były całkowicie zależne od państwowych, a jego członkowie, którzy pozostali wierni tradycyjnym ideałom, nie pełnili funkcji na poziomie wyższym niż komendy szczepli, czasami hufców. Od połowy lat sześćdziesiątych organizacja pod nazwą Związek Harcerstwa Polskiego niewiele miała wspólnego z tą o badenpowellowskich korzeniach. Zwieńczeniem działań prowadzących do zniszczenia oblicza ideowego ZHP i uczynienia z niego przestrzeni indoktrynacji oraz „wychowania socjalistycznego” był III Zjazd ZHP. Przyjęto na nim nowe prawo i przyrzeczenie harcerskie. Kolejne zmiany zaszły po V Zjeździe w 1973 r., kiedy wprowadzono program Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej.

Trzy ulotki wagi państwowej

Tajna policja polityczna kontrolowała środowiska harcerskie, obawiając się – szczególnie w początkowym okresie – że mogą one być ośrodkiem sprzeciwu wobec władzy komunistycznej. Interesowała się strukturami kierowniczymi oraz wszelkimi działaniami, którym przypisywała znamiona „antypaństwowych”. Do skutecznego prowadzenia czynności operacyjnych funkcjonariusze SB potrzebowali danych. Uzyskiwali je głównie od agentury, a także z pionów operacyjno-technicznych: pionu „B” (obserwacja), pionu „T” (technika operacyjna) oraz pionu „W” (kontrola korespondencji).

Wzmoczoną aktywność funkcjonariuszy wywoływały zdarzenia uznawane za godzące w porządek prawny, np. pojawienie się ulotek lub napisów o charakterze „wywrotowym”. Celem działań bezpieki było ustalenie, kto za te przedsięwzięcia odpowiada, a po zdobyciu stosownych danych doprowadzenie do zastosowania sankcji prokuratorskich i następnie orzeczenia sądowego lub ukarania w trybie administracyjnym.

Takie czynności SB podjęła wiosną 1964 r., kiedy w Krakowie przed Zjazdem ZHP (3–5 kwietnia) na ulicach rozrzucano ulotki, które zachęcały do przeciwstawiania się wprowadzanym w harcerstwie zmianom. „Druhu! W najbliższych

dniach odbędzie się III walny zjazd ZHP w Warszawie. Zmiany, jakie chcą wprowadzić, nie są zgodne z ideą harcerstwa – głosiła jedna z nich. – Nie przyczyniaj się do przywrócenia czerwonego pseudoharcerstwa, uznając zmieniony statut, prawo i przyrzeczenie harcerskie. Zastanów się, do jakiej organizacji będziesz wkrótce należał. Miej swoje zdanie! Podejmij sam decyzję! Jesteś przekonany o słuszności zmian – zostań w organizacji. Jeżeli nie – to wystąp! Nie oszukuj organizacji i samego siebie”¹. Trzy z nich wpadły w ręce członka ORMÓ, patrolu MO oraz instruktora harcerskiego – i to wystarczyło, by bezpieka szybko zareagowała.

Sprawie nadano kryptonim „Krağ”. 2 kwietnia Stanisław Wałach, drugi zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie, powiadomił telefonogramem o incydencie gabinet ministra spraw wewnętrznych. Informację przekazano również KW PZPR w Krakowie. Ulotki poddano badaniom daktyloskopijnym i grafologicznym, te nie przyniosły jednak oczekiwanych rezultatów.

Wykorzystano także agenturę – w aktach zachowały się liczne donosy, m.in. tajnego współpracownika „Klinowskiego”² z obszernymi charakterystykami zarówno poszczególnych osób, jak i grup harcerskich, np. Hufca Kraków Kleparz-Łobzów, określonego przezeń jako środowisko, w którym „nie widać absolutnie zaangażowania w sprawy budowy socjalizmu”³. Bezpieka przeprowadziła rozmowy operacyjne z wybranymi instruktorami, typowała podejrzanych. Działania nie przynosiły żadnych efektów. Jesienią 1966 r. zdecydowano o zakończeniu sprawy.

Mimo zmian ukoronowanych ustaleniami zjazdu z 1964 r. pozostały w ZHP enklawy działające niezależnie od władz, korzeniami sięgające lat wcześniej-

¹ AIPN Kr, 010/10171, SOR krypt. „Krağ”, Koperta z ulotką znaną w Krakowie, na budynku narożnym przy ul. Świerczewskiego i Podwale, k.13.

² Jeden z pseudonimów długoletniego współpracownika bezpieki Krzysztofa Gąsiorowskiego (1935–2005). W latach pięćdziesiątych należał do konspiracyjnej organizacji „Związek Walczącej Młodzieży Polskiej”. Został aresztowany i skazany. W 1956 r. znalazł się w gronie osób zaangażowanych w reaktywowanie ZHP w Krakowie. Od końca lat pięćdziesiątych do połowy sześćdziesiątych pracował etatowo w Krakowskiej Komendzie Chorągwi. Później członek ROPCiO oraz KPN. W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych był prawdopodobnie najważniejszym źródłem informacji dla funkcjonariuszy zajmujących się inwigilacją krakowskich harcerzy.

³ AIPN Kr, 010/10171, Wyciąg z doniesienia TW ps. „Klinowski” z 8 IV 1964 r., k. 44–45; Wyciąg z doniesienia TW ps. „Klinowski” z 16 IV 1964 r., k. 51–54, Wyciąg z doniesienia TW ps. „Klinowski” z 10 IX 1964 r., k. 79.



Grota w Krakowie-Bodzowie, gdzie w lutym 1973 r. spotkał się Krąg „Czarny Dąb”.

Fot. ze zbiorów Marcina Kapusty

szych, jak np. nieformalne kręgi instruktorskie i tote-mowe. Jednym z nich był Instruktorski Krąg Puszczański „Czarnego Dębu” w Małopolsce, grupujący kilkadziesiąt osób. Jego wodzem był Adam Rząsa⁴ z Rzeszowa, a zastępcą Ryszard Wcisło⁵, który został przyjęty do niego jako pierwszy instruktor krakowski. Krąg zrzeszał wyróżniających się instruktorów – zwolenników skautingu w jego przedwojen-

nym kształcie, zamierzających kontynuować, a także propagować dawne tradycje, np. Dzień Myśli Braterskiej, a szczególnie ideę „puszczaństwa”. Oficjalnie nie został zarejestrowany, więc dla ówczesnych władz stanowił twór „nielegalny”. W roku 1973 stał się obiektem zainteresowania krakowskiej SB.

⁴ Adam Rząsa „Chytry Lis” (1921–2003) harcemistrz, w harcerstwie od 1933 r., w latach 1947–1949 hufcowy Hufca Harcerzy w Rzeszowie, a 1956–1958 hufcowy Hufca Harcerstwa w Rzeszowie, w późniejszym okresie utrzymywał kontakt ze środowiskiem harcerskim, szczególnie krakowskim. Po 1989 r. związany ze Związkiem Harcerstwa Polskiego rok założenia 1918 (ZHP-1918) i Związkiem Harcerstwa Rzeczypospolitej (ZHR).

⁵ Ryszard Wcisło „Chytry Jastrząb” (1933–2015), harcemistrz, w ZHP od 1945 r., po 1956 r. drużynowy 14. Krakowskiej Drużyny Harcerzy, następnie komendant „Białego Szczepu”, od 1963 i po 1974 r. związany ze środowiskiem 19. Krakowskich Lotniczych Drużyn Harcerskich, w latach 1967–1974 w szczepie „Huragan”, członek krakowskiego Kręgu Instruktorów Harcerskich im. A. Małkowskiego, komendant Złotu 70-lecia Harcerstwa Polskiego na krakowskich Błoniach w 1981 r., po 1983 r. związany z niejawnym Ruchem Harcerskim, od września 1989 do października 1992 r. w ZHP-1918 (komendant Małopolskiej Chorągwi Harcerzy, następnie Naczelnik Harcerzy), w latach 1992–2015 w ZHR, odznaczony Krzyżem Oficerskim OOP (2008), Krzyżem Wolności i Solidarności (2012), pośmiertnie Krzyżem Komandorskim OOP (2015).



Hm. Ryszard Wcisło, „Chytry Jastrząb”; spotkanie Kręgu „Czarnego Dębu” w Toporzysku, 10 czerwca 2006 r.
Fot. ze zbiorów Marcina Kapusty

Kryptonim „Skaut”

Rozpracowanie rozpoczęto po przechwyceniu w styczniu 1973 r. przez krakowski Wydział „W” SB listu Wcisły do Rzęsy. Dotyczył on planowanego w lutym spotkania Kręgu Puszczańskiego. Nie wiemy, czy list poddano kontroli w ramach rutynowych działań – co wydaje się bardziej prawdopodobne – czy ze względu na nadawcę lub adresata. Jego treść wzbudziła zainteresowanie, pojawiały się w nim bowiem miana, czyli imiona puszczańskie, mogące sprawiać wrażenie konspiracyjnych pseudonimów. Fotokopię korespondencji przekazano 27 stycznia 1973 r. Wydziałowi III. Trzy dni później plutonowy Marek Szmigielski sporządził notatkę służbową zawierającą analizę informacji pochodzących z listu, a także m.in. uzyskanych od komendanta Chorągwi Krakowskiej i jednej z instruktoerek – kontaktu operacyjnego „Halina”⁶. Bezpieka uznała, że ma do czynienia z „organizacją o charakterze konspiracyjnym”, która może „podejmować działalność antysocjalistyczną”.

⁶ AIPN Kr, 010/11202, Sprawa Operacyjnego Sprawdzenia krypt. „Skaut”, t. 1, Notatka służbowa z 30 I 1973 r., k. 38.



Proporzec Kręgu „Czarnego Dębu”, przechowywany przez wodza Kręgu; spotkanie Kręgu w Toporzysku, 10 czerwca 2006 r.

Fot. ze zbiorów Marcina Kapusty

Po zgromadzeniu wstępnych danych funkcjonariusze doprecyzowali plan działań. Sprawę operacyjnego sprawdzenia „Skaut” zarejestrowano 10 lutego. Bezpieka podjęła przedsięwzięcia o szerokim spektrum, m.in. wykorzystując technikę operacyjną i prowadząc obserwację wybranych osób. Na pracę operacyjną i zebranie dokładniejszych danych SB nie miała czasu, ponieważ zbiórka Kręgu Puszczańskiego „Czarnego Dębu” była planowana na 17 lutego. Bezpieka wykorzystała do jej „zabezpieczenia operacyjnego” kilku

tajniaków śledzących uczestników, a szczególnie Wcisłę. Po latach wspominał on jeżdżący za nim „dziwny” samochód. Ponieważ był niezłym kierowcą i dysponował dobrym – jak na ówczesne czasy – autem, udało mu się zgubić ogon.

17 lutego, gdy trwało spotkanie w jednej z grot nieopodal Pychowic i Bodzowa, okolicę patrolowały trzy samochody. W jednym z nich znajdował się Szmigielski, który relacjonował akcję: „Na ulicę Praską udałem się z tut. komendy samochodem Warszawa, krypt. „Desant” o godz. 16.40. W samochodzie siedziało dwie osoby (kierowca i wywiadowca). [...] Wjeżdżając w ul. Praską, zauważyłem spacerującego po chodniku w pobliżu przystanku autobusowego po prawej stronie – mężczyznę lat ok. 20–23 ubranego czarną kórtkę z kapturem, wysokie czarne buty i granatowe spodnie. [...] Po drodze minęliśmy samochód Wartburg innej sekcji” [pisownia oryginalna]⁷.

Informacje o przebiegu rozmów bezpieka uzyskała od kilku przesłuchanych uczestników i jednego z członków Kręgu, zwerbowanego jako tajny współpracownik ps. „Mały”. Jak ustalono, dyskutowano m.in. o planowanych i ocenianych jako niekorzystne zmianach mających nastąpić podczas V Zjazdu ZHP, w tym o możliwej innej nazwie organizacji, mianowicie Socjalistyczny Związek Harcerstwa Polskiego.

⁷ AIPN Kr, 010/11202, Sprawa Operacyjnego Sprawdzenia krypt. „Skaut”, t. 1, Notatka służbowa z 19 II 1973 r., k. 62–63.



Instruktorzy Kręgu „Czarnego Dębu” w czasie obozu letniego 19. Krakowskich Lotniczych Drużyn Harcerskich w latach osiemdziesiątych XX w.; od lewej: hm. Łukasz Węsierski „Kormoran Samotnik”, hm. Adam Rząsa „Chytry Lis” – ówczesny wódz Kręgu, hm. Ryszard Wciśło. Fot. ze zbiorów Ryszarda Wciśły, kopia w zbiorach Marcina Kapuśty

Bezpieka uderza całą siłą

Termin kolejnej zbiórki obecni na lutowym spotkaniu wyznaczyli na 17 marca 1973 r. – delegat na zjazd, a zarazem członek Kręgu Marek Pieniążek miał wówczas złożyć sprawozdanie z obrad. Bezpieka „zabezpieczyła operacyjnie” spotkanie w harcówce jednego z krakowskich szczepów w dzielnicy Krowodrza. Zachowało się pismo skierowane do KW MO w Krakowie, w którym naczelnik Wydziału IV Departamentu III informuje o wydaniu zgody przez wiceministra spraw wewnętrznych gen. bryg. Henryka Piętka na zastosowanie 17 marca 1973 r. „techniki operacyjnej” („T”) – w tym przypadku aparatury podsłuchowej⁸. Z innego dokumentu dowiadujemy się, że spotkanie w harcówce zostało nagrane: pismem z 26 marca Wydział III zwrócił się do naczelnika Wydziału „T” z prośbą o przygotowanie stenogramu z uzyskanego materiału⁹. W aktach sprawy nie odnaleziono spisanego nagrania, na okładce znajduje się natomiast informacja, że na podstawie decyzji nr 003/82 ministra spraw wewnętrznych z teczki wyłączono dokumenty związane z użyciem techniki operacyjnej. O tym, że została wykorzystana, dowia-

⁸ *Ibidem*, Pismo z 17 III 1973 r., k. 89.

⁹ *Ibidem*, Pismo z 26 III 1973 r., k. 95.

dujemy się, oprócz wspomnianych wyżej dokumentów, z lakonicznych zapisów, których fragmenty nie zostały należycie zamazane.

Po trzymiesięcznym rozpracowaniu 15 maja 1973 r. przeprowadzono – by posłużyć się bezpiecznieckim żargonem – realizację sprawy. Dokonano rewizji w mieszkaniach czterech instruktorów, z których jeden nie był w ogóle związany z Kręgiem¹⁰. Na podstawie zgromadzonych materiałów 1 czerwca 1973 r. przedstawiono Ryszardowi Wciśle i Adamowi Rząsie zarzut popełnienia przestępstwa z art. 278 par. 1 Kodeksu karnego, a konkretnie „dążność [do] uzyskiwania wpływów niekontrolowanych przez oficjalne władze na wychowanie młodzieży”¹¹. Ostatecznie sprawa została przez Prokuraturę Wojewódzką w Krakowie umorzona ze względu na dotychczasową niekaralność sprawców i tzw. małą szkodliwość społeczną czynu. Podejrzanych zobligowano postanowieniem z 13 lipca 1973 r. do wpłacenia grzywny na cele społeczne. Na ironię zakrawa fakt, że taką właśnie grzywną ukarano ludzi, którzy znaczną część swego życia poświęcili pracy na rzecz społeczeństwa. Niektórych instruktorów zaangażowanych w działalność Kręgu pozbawiono możliwości prowadzenia zagranicznych obozów harcerskich.

Zachowane – mimo dużej skali zniszczenia dokumentacji SB – akta tej sprawy stanowią interesujące świadectwo zastosowania szerokiego wachlarza działań operacyjnych. Rozpracowując grupę harcerskich instruktorów, wykorzystano bez mała cały arsenał, którym dysponowała bezpieka, zaangażowano również prokuraturę, a uzgodnienia dotyczące m.in. rezygnacji ze skierowania sprawy na drogę sądową prowadzono na szczeblu Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

¹⁰ *Ibidem*, Meldunek naczelnika Wydziału III do Departamentu III MSW, 21 V 1973 r., k. 103–105.

¹¹ AIPN Kr, 07/4976, Akta kontrolno-śledcze dot. Ryszarda Wciśla i innych, Postanowienie o warunkowym umorzeniu postępowania karnego w sprawie p-ko R. Wciśle z dnia 13 VII 1973 r., k. 56–57.



Marcin Kapusta (ur. 1973) – historyk, harcmistrz ZHR, pracownik Oddziałowego Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie. Autor książek: (z W. Hausnerem) *Harcerstwo duchowej niepodległości. Duszpasterstwo harcerskie w dokumentach Służby Bezpieczeństwa i archiwaliach środowisk harcerskich 1983–1989* (2009); (z P. Bąkiem) *Zakopiańskie harcerstwo na szlaku niepodległości 1980–1989* (2010); (z W. Hausnerem i M. Konieczną – współpraca) *Epizody harcerskiej konspiracji niepodległościowej na ziemi krakowskiej 1944–1953* (2014).



RADJOSTACJA NA STRYCHU OBIEKTU

Fot. AIPN

Patryk Pleskot

Wedrzeć się do konsulatu USA

W grudniu 1986 r. funkcjonariusze kontrwywiadu PRL włamali się do konsulatu amerykańskiego w Krakowie. Złamali szyfry do sejfów, a całą operację udokumentowali fotograficznie.

Co dziennych działań operacyjnych prowadzonych po 1956 r. przez Departament II MSW we współpracy z obserwacyjnym Biurem „B” MSW przeciwko zagranicznym dyplomatom nie sposób porównać ze scenami znanymi z filmów szpiegowskich. Zazwyczaj sprowadzały się one do wielogodzinnej znużonej obserwacji z tzw. stałych punktów zakrytych osób wchodzących do placówek dyplomatycznych – głównie w Warszawie – i je opuszczających. Czasami grupa wywiadowców SB śledziła obcego dyplomatę lub Polaka kontaktującego się z „podejrzanymi” obcokrajowcami.

Nudna, rutynowa robota

Działania kontrwywiadu wobec obcych dyplomatów, określane jako ofensywne, podejmowano rzadko. Polegały one na rozpoczęciu rutynowych procedur – wysyłaniu do ambasad i konsulatów „falszywych oferentów”, czyli tajnych współpracowników lub po prostu funkcjonariuszy SB. Udawali oni niechętnych ustrojowi obywateli PRL, gotowych zdradzić zachodnim służbom różne tajemnice. Usiłowano również otaczać inwigilowanych dyplomatów tajnymi współpracownikami rekrutowanymi spośród polskiego personelu placówek: sprzątaczek, gospodyń pracujących w mieszkaniach obcokrajowców, kelnerów ich ulubionych restauracji – na ogół zresztą z marnym skutkiem¹.

Bezpieka idzie na włam

W wyjątkowych okolicznościach nadarzała się okazja znacznie bardziej „atrakcyjnej”, ale i niebezpiecznej akcji: włamania do obcej placówki dyplomatycznej. Gdy w grę wchodziły duże, dobrze zabezpieczone ambasady, zadanie to wydawało się karkołomne, ale w przypadku mniejszych, odosobnionych placówek – takich, jak np. konsulat amerykański w Krakowie – nie było to wcale *mission impossible*. Konsulat USA, otwarty w tym mieście 1 czerwca 1946 r., został już po niespełna roku zamknięty. Podjął pracę ponownie dopiero 5 lipca 1974 r. i działa do dziś². To właśnie tam, w krakowskiej kamienicy przy ul. Stolarskiej 9, doszło w grudniu 1986 r. do włamania (a może serii włamań) zorganizowanego przez Departament II MSW.

Nie znamy wielu szczegółów tej akcji, informuje bowiem o niej tylko lakoniczna notatka ze stycznia 1987 r.³ Dokument podpisany przez dyrektora Departamentu II Janusza Seredę trafił na biurko samego szefa MSW Czesława Kiszczaka. Wynika z niego, że między 18 a 23 grudnia 1986 r. funkcjonariuszom

¹ Więcej na ten temat zob. m.in. w: P. Pleskot, *Dyplomata, czyli szpieg? Działalność służb kontrwywiadowczych PRL wobec zachodnich placówek dyplomatycznych w Warszawie (1956–1989)*, t. 1–2, Warszawa 2013.

² Department of State, Office of the Historian, *A Guide to the United States' History of Recognition, Diplomatic, and Consular Relations, by Country, since 1776: Poland*, <https://history.state.gov/countries/poland> [dostęp: 15 IV 2021 r.].

³ AIPN, 003172/64, t. 9, Informacja dyrektora Departamentu II MSW na temat możliwości kontroli tajnych dokumentów konsulatu USA w Krakowie, styczeń 1987 r. (b.d.d.), k. 33–34.



Fot. AIPN

kontrwywiadu PRL udało się złamać zabezpieczenia sejfu w konsulacie. Nie stwierdzono, by incydent został dostrzeżony przez Amerykanów.

Niepodobna ustalić dokładnej daty wtargnięcia do amerykańskiej placówki i jej przeszukania. W czasie podanym w notatce SB – między 18 a 23 grudnia – kontrwywiad mógł przeprowadzić wszystkie działania operacyjne, które umożliwiły jedną udaną rewizję budynku i otwarcie sejfu. Nie można jednak wykluczyć, że funkcjonariusze bezpieczeństwa włamali się do konsulatu kilka razy. Do notatki dołączono dokumentację fotograficzną ukazującą jego wnętrza i sprzęt mający dowodzić szpiegowskiej działalności dyplomatów.

Grudniowy „skok” z 1986 r. rozbudził apetyty kontrwywiadu PRL. Na końcu dokumentu Sereba z dumą zapowiadał kolejne przyszłe „działania specjalne” przeciwko amerykańskiemu konsulatu.



Patryk Pleskot (ur. 1980) – historyk i politolog, dr hab., pracownik Oddziału IPN w Warszawie, profesor nadzwyczajny w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Oświęcimiu. Autor książek: *Intelektualni sąsiedzi. Kontakty polskich historyków z francuskim środowiskiem „Annales” w latach 1945–1989* (2010); *Kłopotliwa panna „S”. Postawy polityczne Zachodu wobec „Solidarności” na tle stosunków z PRL (1980–1989)* (2013); *Miasto śmierci. Pytania o morderstwa polityczne popełnione w Warszawie (1956–1989)* (2015); *Zabić. Mordy polityczne w PRL* (2016) i in.

Monika Komaniecka-Łyp

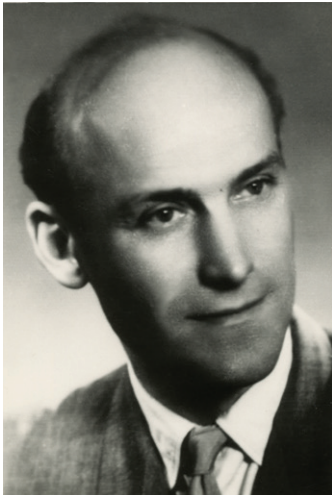
Zdradzili bezpieczeństwo, dosięgła ich zemsta

W PRL kontrwywiad bezpieczeństwa tropił współpracowników zachodnich wywiadów również w kręgach agencji komunistycznej działającej na rzecz systemu. Do wykrywania przewerbowanych szpiegów wykorzystywano zaawansowane w owym czasie środki techniczne. W trudniejszych przypadkach pomocą służyli towarzysze z KGB.

W połowie lat sześćdziesiątych XX w. Biuro „W” działające w strukturach MSW i zajmujące się losową kontrolą korespondencji przejęło list wysłany z Warszawy do Wiesbaden w RFN. Badania chemiczne wykazały, że krył on tajnopis – technika ta była jedną z najczęściej stosowanych w łączności między współpracownikami wywiadów zachodnich a centralą. Ponieważ z jego treści wynikało, że wcześniejsze meldunki szpiegowskie przewoził do RFN pracownik firmy Werner & Pfleiderer z Wiednia, Departament II MSW (kontrwywiad bezpieczeństwa) założył w listopadzie 1966 r. sprawę operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Dunaj”, a Naczelna Prokuratura Wojskowa podjęła śledztwo.

Jerzy Strawa, czyli na tropie tajnopisu

Funkcjonariusze Departamentu II przypuszczali, że autorem tajnopisu jest współpracownik wywiadu zachodnioniemieckiego zatrudniony w resorcie handlu zagranicznego, zlecili więc Biuro „W” wszczęcie poszukiwań na podstawie charakteru pisma. Równocześnie SB sprawdziła kontakty między ludźmi z wiedeńskiej firmy a Polakami z central handlu zagranicznego (CHZ) „Metalexport”, „Polimex” i „Poliglob”,



Jerzy Strawa. Fot. AIPN

ponieważ właśnie one prowadziły interesy handlowe z Werner & Pfeleiderer. Na podstawie analizy grafologicznej uznano, że meldunki wyszły spod ręki Jerzego Strawy z CHZ „Poliglob”.

Od 1955 r. Strawa pracował w resorcie handlu zagranicznego – początkowo w CHZ „Poliglob” jako przedstawiciel koncernu Kruppa w Polsce, a od 1 listopada 1966 r. w CHZ „Metalexport”.

Wydział VII Departamentu II MSW, który obejmował swymi działaniami cudzoziemców przebywających czasowo w Polsce, zwerbował go w 1958 r. jako tzw. kontakt służbowy „Skawa” do inwigilacji cudzoziemców na Międzynarodowych Targach Poznańskich i podczas wyjazdów zagranicznych.

Funkcjonariusze kontrwywiadu SB oceniali informacje uzyskiwane od niego przez osiem lat jako mało istotne, podjęli zatem działania operacyjne. Od końca stycznia do marca 1967 r. Biuro „B” MSW, do którego zadań należała obserwacja, zajęło się mieszkaniem Strawy, podglądając je z tzw. punktów zakrytych, czyli miejsc z dobrą widocznością, z których fotografowano nie tylko jego, ale i osoby go odwiedzające. W styczniu 1967 r. założono mu podsłuch pokojowy, a w marcu – telefoniczny; kontrolowano także jego zagraniczną korespondencję. Kontrwywiad zamierzał nawet zainstalować w jego mieszkaniu tajny podgląd, ale planów tych nie urzeczywistnił.

Rezultaty inwigilacji okazały się znikome. Podsłuchy pozwoliły wprawdzie ustalić personalia osób kontaktujących się z podejrzanym, żadna z nich nie miała jednak powiązań ze sprawą. Ponieważ Strawa posługiwał się radioodbiornikiem ze słuchawkami, nie można było sprawdzić, jakiej audycji słuchał. Kontrola korespondencji prowadzona przez Biuro „W” nie przyniosła rezultatów.

Wpadka radiowa

Tymczasem obserwacja mieszkania Strawy od 27 stycznia 1967 r. wykazała, że nie opuszczał go nigdy we wtorki po 17.00. Równocześnie Samodzielny Wydział Radiokontrwywiadu MSW, działając na zlecenie Departamentu II, odnotował

„ZATWIERDZAM“

Warszawa, dnia 27 grudnia 1966. 103

TAJNE -130-
188-

L. dz.

ODU-041166/103 II M.S.W.
(jednostki zamawiającej)

Do

Dyrektora Biura „B” MSW

w miejscu
(nazwa jednostki)

ZADANIE

na prowadzenie obserwacji

Wydział I Departamentu II MSW
(nazwa jednostki zamawiającej obserwację)

zwraca się o wzięcie pod obserwację Strawa Jerzego krypt. „Dunaj”
(nazwisko lub pseudonim, nr sprawy)

w dniach od 2.I.1967 do 1.III.1967 w godzinach od 7⁰⁰ do 22⁰⁰

podejrzanego o szpiegostwo
(podać o co jest podejrzany)

- Zadanie dla Wydziału obserwacji wytaczenie z zakrytych punktów
(podać co należy ustalić)
obserwować i dokładnie notować godziny pobytu w domu
(jak postępować w razie wyjazdu obserwowanego w teren lub w innych przypadkach)
figuranta i członków jego rodziny, której skład zostanie
obstarczony oddzielnie
- Jakie fragmenty dokumentować przy pomocy fotografii
- W trakcie wykonywania obserwacji możliwe czy nie możliwe są przerwy
obserwacji nie przerywać
(podać jakie: kilkugodzinne, kilkugodzinne, kto ma o tym decydować?)
- Figurant zostanie podjęty pod obserwację na podstawie fotografii
(na podstawie fotografii, rysunku,
osobiście przekaze — nazwisko i telefon służbowy pracownika)
- Dane o figurancie Strawa Jerzy s. Tomasia, m. 1.XII.1915r.
(nazwisko, imię, imię ojca, data urodzenia,
polska, wyższe, Warszawa, Al. Jerozolimskie № 159 m. 79
narodowość, wykształcenie, adres zamieszkania, pracy,
stanowisko służbowe, nr tel. w pracy i w domu,
samochód „Volkswagen 1500” typ Kareta nr rej. WH6887
czy posiada własny środek lokomocji i gdzie garażuje)

zmianę czasu nadawania przez wywiad USA programów z zaszyfrowanymi informacjami dla agentury. Godzinę emitowanej od listopada 1966 r. nowej audycji przesunięto w połowie stycznia 1967 r. z 16.00 właśnie na 17.00. Dla służb był to sygnał, że Strawa mógł być współpracownikiem wywiadu amerykańskiego.

Wspomniany na początku list z tajnopisem został odesłany do RFN zgodnie z zasadą niedekonspirowania podejrzanych. Istniało jednak ryzyko, że wywiad amerykański odkryje na nim ślady badania chemicznego, a w konsekwencji agent mógłby otrzymać zakaz przekazywania dalszych meldunków pocztą. W Departamencie II uznano, że najlepszym rozwiązaniem będzie aresztowanie podejrzanego. Strawa został zatrzymany przez SB 31 marca 1967 r., kiedy wracał samochodem z pracy. Dowody współpracy z Amerykanami znaleziono podczas rewizji w jego mieszkaniu jeszcze tego samego dnia. W śledztwie wyjaśniał, że został zwerbowany przez CIA w RFN, gdzie był służbowo w październiku 1960 r. Przekazywał na Zachód informacje o około pięćdziesięciu obiektach wojskowych w PRL, dotyczące m.in. lokalizacji koszar i lotnisk, ponadto zdjęcia jednostek wojskowych, w tym sowieckich w Legnicy oraz Bolesławcu, a także koszar Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Krakowie. Dostarczał również dane o Mazowieckich Zakładach Rafineryjno-Petrochemicznych w Płocku, Zakładach Radiowych im. Marcina Kasprzaka w Warszawie oraz imporcie maszyn z koncernu Kruppa dla fabryki opon w Olsztynie.

Kula dla zdrajcy bezpieki

Szkolenie wywiadowcze przeszedł podczas jednego z pierwszych pobytów za granicą. Zadania otrzymywał za pośrednictwem audycji radiowych odbieranych przez specjalnie przystosowane radio marki Telefunken: spikerka podawała po niemiecku zaszyfrowane grupy cyfr co wtorek w godz. 16.00–17.00 (to je właśnie namierzył radiokontrwywiad), a do ich odczytywania służyły mu dwie tabele szyfrowe oraz książka w języku niemieckim.

Strawa dzielił się zdobytą wiedzą ze zleceniodawcami, gdy wyjeżdżał za granicę (w ciągu ośmiu lat współpracy był czternaście razy w RFN) lub wysyłał listy jako Andrzej Stodoła (łącznie 160–180 meldunków). Były to tajnopisy sporządzane atramentem sympatycznym uzyskiwanym z roztworu wody i krwi. Od Amerykanów otrzymywał wynagrodzenie w dolarach.

Warszawa, dnia 18 stycznia 1967 r.

L.dz. MK-0449/67

T A J N E

Egz.nr 1.

DYREKTOR DEPARTAMENTU II
MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH
Płk dypl. M. K R U P S K I

Pracownicy
21. I. 67
Ławicki
Ławicki

Nawiązując do pisma naszego L.dz. MK-002933/66 z dnia 3.XII.1966 r. oraz odpowiadając na pismo Wydziału I Departamentu II L.dz. ODU-044/66/KA/3609 z dnia 21.XII.66 r. dot. sprawy krypt. "DUNAJ" komunikuję, że w rozkładach nadawań fonicznych prowadzonych przez wywiad USA dla agentów we wtorki nastąpiły dwie następujące zmiany:

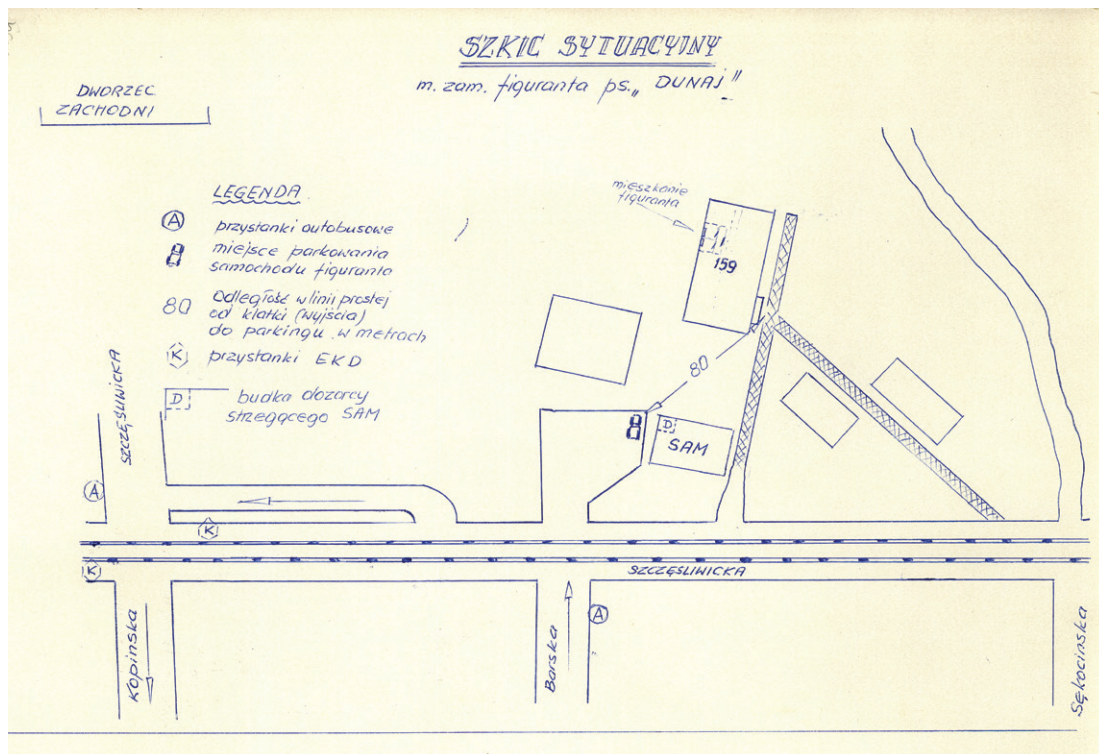
1. Dla jednego z agentów audycje nadawane były od dnia 17.XII.64 r. w czwartki o godz. 09,00 i powtarzane o godz. 11,00. Od dnia 6 grudnia 1966 r. zmieniono rozkład nadawań i obecnie audycje dla tego agenta nadawane są:

w niedziele o godz. 01,00 i 11,00
we wtorki o godz. 11,00
w czwartki o godz. 01,00 i 11,00

Audycje o godz. 11,00 nadawane są regularnie, natomiast audycje o godz. 01,00 - sporadycznie.

We wszystkich seansach w grudniu ub.r. nadawana była ta sama depeza grup 27, a od 1 stycznia b.r. nadawana jest nowa depeza grup 24.

2. Od dnia 22 listopada 1966 r. nadawana jest nowa audycja we wtorki o godz. 16,00 i powtarzana o godz. 17,00. Audycje nadawane są na nowej częstotliwości 7080 kHz, która dotychczas nie była stosowana przez wywiad amerykański do nadawania audycji blindowych. Częstotliwość ta znajduje się w paśmie przydzielonym do pracy radiostacjom amatorskim. Jako sygnał wywoławczy nadawana jest muzyka "Marsz foxtrot", która poprzednio używana była w audycjach wg innego planu pracującego do dnia 17.V.66 r.



Szkic miejsca zamieszkania Jerzego Strawy. Fot. AIPN

Proces Strawy odbył się w dniach 18–28 grudnia 1967 r. przed Sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Oskarżony o współpracę z wywiadem USA i przekazywanie informacji z zakresu obronności, polityki i gospodarki PRL, został skazany na karę śmierci, utratę praw publicznych i całkowitą konfiskatę mienia. Wyrok wykonano przez rozstrzelanie. Prasa i telewizja nadały procesowi rozgłos, a dokumentujący go film, nakręcony przez SB, zachował się do dzisiaj¹.

Ambasada USA pod obserwacją

Wydział II Biura „B”, które obserwowało dyplomatów i personel zachodnich placówek w PRL, umożliwił kontrwywiadowi aresztowanie w drugiej połowie lat siedemdziesiątych kilku szpiegów pracujących dla Amerykanów. Wśród zdemaskowanych znalazł się Stanisław Dembowski, zatrudniony oficjalnie

¹ IPNTv, „Z filмотeki bezpieki”, odc. 34, *Proces szpiega – Jerzy Strawa*, https://www.youtube.com/watch?v=KB8nr-O_tEc [dostęp: 13 IV 2021 r.].

Stanisław Dembowski. Fot. AIPN

w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a działający w latach 1965–1970 jako TW „Kofi” na rzecz Departamentu I MSW (wywiadu).

Ten był pierwszy sekretarz Ambasady PRL w Ghanie (1961–1963) oraz Iranie (1965–1968) został zwerbowany przez CIA w Laosie, gdy był szefem Delegacji Polskiej przy Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli (1972–1973). Został przeszkolony w Laosie i Austrii, a od

1973 r., po powrocie do Warszawy, utrzymywał kontakt z centralą wywiadu USA za pomocą tajnopisów, które wysyłał na adres skrzynki kontaktowej w Szwecji.

Tymczasem Biuro „B” standardowo obserwowało Ambasadę USA w Warszawie i wybranych dyplomatów podejrzanych o działalność wywiadowczą na terenie PRL, kontrwywiad już od lat pięćdziesiątych wiedział bowiem, że amerykańska placówka była wykorzystywana jako pośrednik do przekazywania listów między centralami wywiadowczymi a agenturą w Polsce.



Śladem trzech listów za Dembowskim

18 czerwca 1973 r. wywiadowcy śledzący Carla Gebhardta, drugiego sekretarza Wydziału Politycznego Ambasady USA, zauważyli, że późnym wieczorem pojechał z żoną samochodem w rejon ul. Belwederskiej, gdzie wrzucił do skrzynek pocztowych korespondencję – sześć listów i kart pocztowych. Jednym z adresatów był Stanisław Dembowski. Departament II założył sprawę operacyjnego sprawdzenia o kryptonimie „Adriapan”, która miała doprowadzić do ustalenia personaliów autora listu i wyjaśnienia związków amerykańskiego dyplomaty z Dembowskim. Gdy okazało się, że przejęty list nie zawierał tajnopisu, odesłano go do adresata. Dembowski był obserwowany z punktów zakrytych przed miejscem pracy i domem; założono mu podsłuch telefoniczny i w mieszkaniu (czerwiec – sierpień 1974 r.). Bezpieka przeszukała jego pokój biurowy w MSZ, kiedy wyjechał służbowo. Mimo zastosowania całej puli dostępnych środków operacyjnych działania te przyniosły mizerne efekty.

" Z A T W I E R D Z A M "

Tajne spec. znaczenia

Dnia
na okres

Egz. nr. 1

28 III 75
10

W N I O S E K

w sprawie instalacji i eksploatacji P.P.

Proszę o wyrażenie zgody na zastosowanie P.P. / w mieszkaniu
-biurze / figuranta sprawy nr. ewidencyjny 36052
kryptonim "ADRIAPAN"

1. Imię i nazwisko .. STANISŁAW DEMBOWSKI ..
2. Dokładny adres .. N-wca ul. Kasprzowiec 48 m 45 ..
3. Zawód i miejsce pracy .. strażnik Min. Spraw Zagranicznych ..
4. Motywy operacyjne uzasadniające założenie P.P.
... *bodejawni o dowalność szpiegowska*
5. Jakiej pomocy operacyjnej w założeniu P.P. może udzielić
zamawiający .. *pomoc przy wejściu do mieszkania*
... *f. g. raut*
6. Kto wie o zainstalowaniu P.P. i komu przekazywać uzyskane
materiały .. *Nacz. Wydz. I Dep. II ppłk. M. Orłowski*
... *tel. 51-64*
7. Jednostka zamawiająca .. *Wydz. I Dep. II MSW*
stanowisko, stopień, imię, nazwisko prowadzącego sprawę
... *Inspr. Wydz. I Dep. II por. W. Długosz tel. 54-45*
8. Z chwilą zakończenia eksploatacji zapewniam pomoc opera-
cyjną umożliwiającą całkowite zdjęcie założonej instalacji.

*Inspektor Wydz. I
Departamentu II MSW*

plk BODPIŚ KIEROWNIKA JEDNOSTKI

Opinia Biura "T" o możliwościach technoczo-operacyjnych realizacji wniosku.

Przygotowano warunki operacyjno-techniczne
do założenia instalacji PP.

DYREKTOR BIURA "T" MSW

28 III 75

DYREKTOR
Departamentu Techniki MSW

plk SŁ. ŁYSZKOWSKI

Tłumaczenie z języka rosyjskiego

Egz.Nr _____

ODSR-635

Sciśle tajne

Towarzysz Z. Sarewicz

Według przypuszczeń naszych specjalistów, tajnopis został sporządzony sposobem matrycowym przy pomocy papieru woskowego. Taki tajnopis sorbuje na swej powierzchni cząsteczki o dużym stopniu rozproszenia, w tym także aktywowany węgiel. Na podstawie tego można wnioskować, że agent rzeczywiście ujawniał tajnopis proszkiem aktywowanego węgla. Jednak sposób poprzedniego ujawniania - nagrzewanie żelazkiem - naszym specjalistom nie jest znany, a po przegrzaniu może spowodować nieodwracalne zniszczenie obrazu, ponieważ tajnopis przenika w warstwę papieru.

W celu uzyskania dowodów istnienia na kopercie tajnopisu dla śledztwa specjaliści proponują; aby w obecności świadków przygotować na początku dokument poprzez posypywanie go proszkiem sadzy kanałowej wewnętrznej strony koperty i poruszanie dokumentem aż do pojawienia się jawnych linii tajnego tekstu /proszek sadzy należy przedtem przesuszyć na płytce i dokładnie rozetrzeć w moździerzku agatowym/. Następnie należy sadzę strząsnąć i tekst sfotografować. Ujawniony tekst można kontrastować drogą przeniesienia na taśmę daktyloskopijną i sfotografować znaną Wam metodą "TP".

W wypadku nie ujawnienia tekstu tajnopisu, wymieniony sposób wywoływania go nie zaszkodzi w dalszych badaniach koperty.

1 lipca 1977r.

Nr 336

W. Kaźmin

Tłum.HH.

Odb.2 egz.HH.

» Stanisław Dembowski, agent wywiadu SB zwerbowany przez CIA, utrzymywał kontakt z amerykańską centralą za pomocą tajnopisów, które wysyłał na adres skrzynki kontaktowej w Szwecji. »

do skrzynki kopertę skierowaną – jak się okazało – do Dembowskiego. Ekspertyza porównawcza pisma wykazała, że autorem obydwóch listów do niego był ten sam człowiek, który wysyłał korespondencję z tajnym tekstem w formie miniaturowego mikrofilmu do osoby rozpracowywanej w sprawie o kryptonimie „Merkury”, prowadzonej wobec Mariusza Dastycha. Wiadomość ta, nadana z Warszawy i przejęta przez SB 30 września 1974 r., zawierała adres korespondencyjnej skrzynki kontaktowej. Dastych był, podobnie jak Dembowski, członkiem polskiej grupy w Międzynarodowej Komisji Kontroli i Nadzoru w Indochinach. W 1973 r. został zwerbowany przez wywiad amerykański w Wietnamie Południowym. Jako były tajny współpracownik Departamentu I (TW „Mec”) znał metody działania kontrwywiadu i w listopadzie 1973 r., trzy tygodnie po powrocie do PRL, przyznał się SB do wszystkiego ze strachu przed dekonspiracją.

Porównanie trzech listów wykazało jednakowy charakter pisma oraz takie same cechy zewnętrzne. Kontrwywiad bezpieki uznał więc, że zostały nadane przez ośrodek wywiadu, który posłużył się kadrowymi pracownikami rezydentury wywiadowczej w Ambasadzie USA do łączności ze swoim agentem. W listopadzie 1974 r. nie było jeszcze jasne, czy Dembowski przekazywał informacje Amerykanom – wciąż brakowało twardych dowodów, chociaż kilka miesięcy wcześniej, w czerwcu 1974 r., Departament I podjął grę sprawdzającą jego zachowanie – zaproponowano mu mianowicie wznowienie współpracy. Trwała ona do pierwszej połowy 1976 r., ale nie potwierdziła podejrzeń.

Po pomoc do KGB

Kontrwywiad bezpieki intensywnie inwigilował dyplomatów, zwłaszcza tych, którzy wysyłali listy do Dembowskiego. W kwietniu 1976 r. obserwacja wspomnianego Noysa, drugiego sekretarza Wydziału Politycznego Ambasady USA, umożliwiła kontrwywiadowi wykrycie agenta wywiadu amerykańskiego Leszka

Celegrata. Dla Departamentu II był to znak, że należy podążać w obranym kierunku. Nadal śledzono Dembowskiego, obserwowano z punktów zakrytych jego mieszkanie, uruchomiono w nim znów podsłuchy, nasilono kontrolę korespondencji przychodzącej na jego adres.

30 maja 1977 r. Wydział „W” Komendy Stołecznej MO przejął list skierowany na adres Dembowskiego z tajnopisem na wewnętrznej stronie koperty, naniesionym pismem maszynowym lub przy użyciu specjalnej kalki. Biuro „W” nie zdołało ustalić, jakiego środka chemicznego użyto, więc w obawie przed zniszczeniem tekstu zwróciło się o pomoc do specjalistów z KGB. Ujawniona przez nich treść sugerowała, że Dembowski zaczął współpracować z wywiadem USA w Wiedniu i tam otrzymał samochód. Odczytano również adres skrzynki kontaktowej w Szwecji, co dla kontrwywiadu stanowiło ostateczny dowód, że Polak przeszedł na drugą stronę.

Dostał auto i wyrok

Tajnopis przesądził o dalszych losach Dembowskiego. Został aresztowany 6 czerwca 1977 r. W śledztwie przyznał się do współpracy z wywiadem USA w latach 1972–1977 i wyjaśnił, że propozycja wyszła od dyplomatów amerykańskich z ambasady w stolicy Laosu, Wientianie, pod koniec 1972 r. Kontrwywiad bezpieczeństwa przypuszczał jednak, że werbunek nastąpił wcześniej – podczas jego pobytu w Iranie. Świadczyć o tym miał fakt, że wtedy właśnie zawarł znajomości z przedstawicielami Ambasady USA, a zarazem pracownikami kadrowymi CIA.

Przesłuchania ujawniły wiele szczegółów. Po szkoleniu w zakresie łączności korespondencyjnej dostał wyposażenie szpiegowskie, w tym kalkę do tajnopisów wykonaną z dobrego jakościowo papieru o szklistej powierzchni. W styczniu 1973 r. oficerowie prowadzący przeznaczili należne mu wynagrodzenie na kupno samochodu marki BMW – być może stało się tak na jego życzenie. W maju 1973 r. Dembowski posłużył się kalką, sporządzając pierwszy meldunek do centrali wywiadu USA, skierowany na adres skrzynki kontaktowej w Szwecji. Później otrzymał od swoich zleceńodawców dwa tajnopisy umieszczone na kopercie. Wewnętrzna część koperty podgrzał – zgodnie z instrukcją – żelazkiem, a następnie posypał sproszkowanym węglem drzewnym. Drugiej wiadomości nie był w stanie odczytać, czekał zatem na kolejną przesyłkę. Nie otrzymał jej do chwili aresztowa-

nia. W trakcie przeszukania znaleziono u niego dokumenty o charakterze tajnym przeznaczone dla Amerykanów, wizytówki i adresy dyplomatów USA znanych SB jako pracownicy rezydentury oraz węgiel rysunkowy. Dembowski został skazany wyrokiem Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie w styczniu 1978 r. na karę trzynastu lat więzienia, pozbawienia praw publicznych na osiem lat oraz konfiskatę majątku.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych aparat bezpieczeństwa zabezpieczający system komunistyczny ścigał zdrajców we własnych szeregach, sięgając po wszelkie dostępne metody techniczne: fotografię, podsłuchy, podglądy, badania chemiczne listów z tajnopisami, analizy daktyloskopijne. Bo pokusa większych dochodów w dolarach i życia na wyższym poziomie zwyciężała czasem u funkcjonariuszy nad strachem.

BIBLIOGRAFIA

- AIPN, 003090/45, t. 1–8, Sprawa krypt. „Dunaj” prowadzona wobec Jerzego Strawy.
 AIPN, 003208/8, t. 1–20, Akta sprawy kontrolno-śledczej dotyczące Jerzego Strawy.
 AIPN, 0222/1746, t. 1–15, Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Adriapan” wobec Stanisława Dembowskiego.
- Bury J., *Finding Needles in a Haystack: The Eastern Bloc's Counterintelligence Capabilities*, „International Journal of Intelligence and CounterIntelligence” 2012, No. 4(25), s. 727–770.
- IPNTv, „Z filmoteki bezpieki”, odc. 34, *Proces szpiega – Jerzy Strawa*, https://www.youtube.com/watch?v=KB8nr-O_tEc [dostęp: 13 IV 2021 r.].
- Komaniecka-Lyp M., *Perlustracja korespondencji jako sposób ujawniania przez SB działalności wywiadu amerykańskiego w PRL w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Wybrane zagadnienia*, [w:] *Epistolografia w Polsce Ludowej (1945–1989). List i jego pochodne w systemie państwa komunistycznego*, *Studia i materiały*, red. A.M. Adamus, B. Noszczak, Warszawa 2020, s. 79–83.
- Pleskot P., *Dyplomata, czyli szpieg? Działalność służb kontrwywiadowczych PRL wobec zachodnich placówek dyplomatycznych w Warszawie (1956–1989)*, cz. 1, Warszawa 2013.
- Polscy szpiegzy PRL-u – Kropla krwi. Jerzy Strawa*, <https://www.youtube.com/watch?v=ZnVJthrS01s> [dostęp: 13 IV 2021 r.].



Monika Komaniecka-Lyp (ur. 1975) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Autorka książek: (z R. Ciupą) *Szpiegowski arsenał bezpieki. Obserwacja, technika operacyjna, kontrola korespondencji jako środki pracy Służby Bezpieczeństwa PRL* (2011); *Pod obserwacją i na podsłuchu. Rzeczowe środki pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa w województwie krakowskim w latach 1945–1990* (2014); (z D. Gorajczykiem, K. Samsonowską, M. Szpytmą i A. Zechenter) *Zbrodnia katyńska* („Teki Edukacyjne IPN”, 2014) i in.



Robert Ciupa

„Specjalista”, czyli безпеka w oparach absurdu

W rzeczywistości PRL nawet cień podejrzenia mógł skutkować wieloletnią inwigilacją. Bolesnie przekonał się o tym Kazimierz Bednarski, bohater takiej kuriozalnej operacji Służby Bezpieczeństwa.

Kazimierz Bednarski na zdjęciu operacyjnym wykonanym przez SB, lata siedemdziesiąte. Fot. AIPN

W latach siedemdziesiątych życie większości obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej toczyło się wokół codziennych problemów typowych dla ustroju socjalistycznego. Polityka władz państwowych w realny sposób wpływała na nich w przestrzeni ekonomiczno-gospodarczej: w zaopatrzeniu sklepów i dostępie do dóbr „luksusowych” (meblóścianki, własnego M-4, fiata 126p). Wydawało się, że przynajmniej w sferze osobistej człowiek miał wpływ na to, co robi i jakie podejmuje decyzje. Co się jednak działo, kiedy władza wkraczała w zwyczajne życie (przyjaźnie, znajomości), a codzienne zdarzenia stawały się elementem gry operacyjnej tajnych służb?

Poszukiwanie szpiega

W styczniu 1976 r. kapitan kontrwywiadu SB Adam Klepuszewski rozpoczął tajną operację, której efektem miało być wykrycie niemieckiego szpiega zamieszkałego na Górnym Śląsku i zatrudnionego jako konstruktor-specjalista w Gliwickich Zakładach Urządzeń Technicznych. Podstawą do założenia sprawy były informacje agenturalne oraz list przechwycony przez pion SB zajmujący się kontrolą korespondencji. Nadawca sugerował, że posiada wiedzę, której ujawnienie mogłoby zaszkodzić Kazimierzowi Bednarskiemu przed władzami PRL. Wspominał m.in., że w trakcie swojego pobytu w Republice Federalnej Niemiec Bednarski odwiedzał obozy dla polskich uchodźców we Friedlandzie i Norymberdze. W domyśle SB: właśnie wtedy mogło dojść do zwerbowania agenta przez zachodniemiecki wywiad. Te z pozoru mało wartościowe dane stały się podstawą do przeprowadzenia przez bezpiekę kilkuletniej i bardzo kosztownej operacji.

Bednarski dzięki zaproszeniu matki swej byłej żony w październiku 1975 r. wyjechał do RFN i przebywał tam do 8 stycznia następnego roku. Ponadmiesięczne przedłużenie pobytu uzasadnił zaświadczeniem lekarskim, przesłanym do zakładu pracy. Nie przypuszczał, że zwłoka w powrocie do kraju oraz list przechwycony przez SB spowodują jego inwigilację. Już dzień po przybyciu Bednarskiego do kraju został zatwierdzony wniosek o wszczęcie sprawy operacyjnego sprawdzenia, której celem było ustalenie powodów przedłużenia pobytu w RFN. 14 stycznia Bednarski, oddając paszport, złożył wyjaśnienia, w których tłumaczył, że przedłużenie pobytu było związane z chorobą żołądka. W RFN przebywał przeważnie u teściowej oraz u swojego kolegi z lat szkolnych Helmuta Schindlera, pochodzącego z Gliwic. Trzydziestoczteroletni Kazimierz był zafascynowany zachodnim światem, dlatego

ze znajomym zwiedzał okolicę i spotykał się z ludźmi. Szczerość Bednarskiego pozwalała oszczędzić pracy licznym agentom, choć nie jest wykluczone, że udało im się już wcześniej zebrać powyższe informacje. Od tego momentu wszystkie jego listy od i do Schindlera były przechwytywane przez SB i poddawane analizie specjalistów z biura szyfrów. Jeden z nich ocenił, że układ graficzny i sposób prowadzenia korespondencji „mogą zawierać umowne hasła lub krótkoznaki. Szczupła ilość zebranych dotychczas materiałów uniemożliwia pełną, jednoznaczną ocenę”. Dla bezpieki szczególnie istotne były wzmianki o planowanym przyjeździe Schindlera do Polski, wizyta ta stwarzała bowiem możliwość dokładniejszego ustalenia charakteru kontaktów obu znajomych. Kontroli korespondencji poddawano wszystkich nadawców, którzy mieli styczność z Bednarskim, np. w 1978 r. z Biura „W” przesłano jedenaście fotokopii zagranicznych listów, których autorzy znajdowali się w notesie adresowym Bednarskiego. Poczty kontrolowano do 1985 r.

Schindler 13 kwietnia 1976 r. przyjechał do Gliwic i został wezwany na rozmowę do sekcji paszportowej tamtejszego II komisariatu MO. Pytany był o życiorys i cel przyjazdu. W trakcie pobytu w Polsce razem z Bednarskim i pod czujnym okiem SB podróżował po kraju. Odwiedził m.in. Częstochowę, Kraków, Poznań, Szczecin, Koszalin, Gdańsk, Słupsk i Sopot. Wyjechał 22 kwietnia 1976 r. W analizach i dokumentach mimo wielu szczegółów brak jest informacji, które mogłyby świadczyć o szpiegowskim charakterze odwiedzin, np. nie fotografowali żadnych przemysłowych i rządowych budynków. Jedyną informacją zastanawiającą dla służb było to, że gość z RFN nie pojawił się na mistrzostwach w hokeju na lodzie, co według doniesień TW „Henryka” miało być powodem jego przyjazdu.

Po wyjeździe Schindlera bezpieka rozpoczęła działania w celu sprowokowania Bednarskiego do ujawnienia jego szpiegowskich umiejętności. Podczas pobytu w Niemczech gliwiczanie otrzymał na urodziny od kolegi odkurzacz piorący marki Hoover. W Polsce urządzenie to było rzadko spotykane i otwierało przed jego właścicielem nowe możliwości zarobkowe. Toteż Bednarski po pracy zaczął w prywatnych mieszkaniach czyścić dywany. Bezpieka wykorzystała tę wiedzę i wynajęła go do prania dywanu u jednego z tajnych współpracowników. Pozostawiono go samego w obserwowanym pomieszczeniu, gdzie stało biurko z rozłożonymi dokumentami elementów wozów bojowych produkowanych przez fabrykę zbrojeniową w Łabędach. Bednarski tak zapamiętał tę sytuację: „w Łabędach



Obserwacja Kazimierza Bednarskiego przez funkcjonariuszy SB, lata siedemdziesiąte. Fot. AIPN

czyściłem dywan. I pamiętam, że tam leżało coś takiego. To rzuciłem okiem i widzę »dokumentacja zakładów mechanicznych«, ale to mnie nie interesowało. Oni [SB] patrzyli, czy może zdjęcie zrobić».

Mieszkanie pod okiem SB

Bednarski mieszkał w Gliwicach przy ul. Elżbiety, w dwupokojowym mieszkaniu z kuchnią i łazienką, niedaleko torów kolejowych w pięciokondygnacyjnym budynku, w którym było zakwaterowanych piętnastu lokatorów. Z okna jego mieszkania były widoczne tory kolejowe, którymi, jak ustaliła SB, przemieszczały się tabory czołgów z fabryki w Łabędach. Postanowiono zatem „podstawić transport wojskowy na torach kolejowych widoczny z okien mieszkania figuranta”. Funkcjonariusze obserwujący z punktu zakrytego (tj. pomieszczenia znajdującego się naprzeciw bloku osoby inwigilowanej) jego mieszkanie sprawdzali, czy figurant

nie fotografuje przejeżdżających tamtędy transportów czołgów. Do tego celu wykorzystywano też zainstalowany w mieszkaniu podgląd dokumentacji fotograficznej (PDF). Dodatkowo w 1978 r. tajniacy prowadzili przez dwa miesiące ciągłą obserwację w trzech punktach zakrytych: przed domem jego rodziców, w pobliżu miejsca zamieszkania jego dziewczyny oraz przed urzędem pocztowym. Dzięki temu stwierdzono, że w żadnym z tych miejsc Bednarskiego nie było. Podobnie SB prowadziła działania wśród sąsiadów obserwowanego, jednak bez większych rezultatów. W opinii bezpieki Bednarski był człowiekiem spokojnym, nieprowadzącym życia towarzyskiego.

Do inwigilacji SB już w 1976 r. pozyskała kilku wartościowych agentów wśród pracowników Gliwickich Zakładów Urządzeń Technicznych. Ich główne cele wymownie nakreślono w piśmie do I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR Zdzisława Grudnia: „rozpoznanie i udokumentowanie szpiegowskiej działalności figuranta”. Jednym z agentów był kolega z pracy, który usilnie starał się namówić Bednarskiego na zwierzenia dotyczące pobytu w RFN. Indagowany był jednak osobą stroniącą od spotkań przy wódce z kolegami z pracy. To dodatkowo wzbudzało podejrzenia funkcjonariuszy: „przestał w ogóle mówić o swoim pobycie za granicą oraz zaczął unikać kolegów, towarzystwa i picia wódki”.

Kolejne analizy nie wniosły do sprawy żadnych nowych informacji, dlatego 14 czerwca 1976 r. do Wydziału „T” (techniki operacyjnej) został wystosowany wniosek o sprawdzenie możliwości technicznych zainstalowania podsłuchu pokojowego (PP). Mimo szybkiej odpowiedzi, biurokratyczne procedury założenia podsłuchu trwały aż do 26 października tegoż roku, kiedy to Wydział „T” otrzymał do realizacji wniosek zatwierdzony przez wiceministra Mirosława Milewskiego. Okres eksploatacji podsłuchu wynosił początkowo cztery miesiące, a był formalnie przedłużany do roku 1982. Podsłuch pokojowy został zainstalowany 2 stycznia 1977 r., odsłuch rozpoczęto 18 lutego. W lipcu założono wspomniany już podgląd dokumentacji fotograficznej oraz zainstalowano drugi mikrofon. Techniczne funkcjonowanie PDF polegało na nagrywaniu tego, co dzieje się w mieszkaniu, za pomocą ukrytej kamery filmowej lub aparatów fotograficznych, wyzwalanych automatycznie. Przed instalacją funkcjonariusze – podobnie jak w przypadku podsłuchu pokojowego – dokonywali rozpoznania terenu i przygotowywali tzw. punkt odbioru (miejsce, gdzie znajdowały się urządzenia do utrwalania obrazu – aparaty, kamery)

oraz lokal-bazę, czyli pomieszczenie, w którym szykowano urządzenia do założenia PDF. Instalacja polegała na wykonaniu niewielkich zakamuflowanych otworów (w ścianie bądź suficie), do których wprowadzano sondę przesyłającą obraz do aparatu bądź kamery. O wykorzystanie odpowiedniego pomieszczenia w marcu 1977 r. SB zwróciła się do I sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR w Gliwicach, który miał przeprowadzić rozmowę z prezesem spółdzielni o zamianie mieszkania jednego z sąsiadów Bednarskiego. Ostatecznie udało się funkcjonariuszom pozyskać lokal do eksploatacji PP i PDF.

Dzięki wykorzystaniu urządzeń miano wyjaśnić, czy Bednarski, pisząc listy, korzysta ze środków chemicznych do sporządzania tajnopisów, posiada w domu skrytki na tajne instrukcje, wykonuje z okna zdjęcia torów kolejowych, na których mogły znajdować się transporty czołgów, nagrywa na taśmę magnetofonową audycję z zakodowanymi informacjami od służb RFN. Pełna inwigilacja figuranta nie przynosiła jednak spodziewanych efektów. W jego mieszkaniu nic nadzwyczajnego się nie działo. Funkcjonariusze SB nie tracili mimo to nadziei i realizowali kolejne pomysły, np.: „Udzielić figurantowi zgody na wydanie paszportu (z prawem wyjazdu do RFN), po czym kontrolować za pomocą »PDF« i innych środków techniki operacyjnej jego przygotowania związane z wyjazdem oraz po powrocie z zagranicy”. Także w tym wypadku rejestracja życia codziennego nie przyniosła pożądaných rezultatów. Mimo 58 dni inwigilacji przed wyjazdem Bednarskiego do RFN nie zdarzyło się nic, co mogłoby wzbudzić podejrzenia SB.

Pod koniec 1977 r. bezpieka przeanalizowała zebrane materiały, na które składały się raporty z obserwacji mieszkania i miejsca pracy Bednarskiego, komunikaty z podsłuchów pokojowych oraz podglądu dokumentacji fotograficznej, a także informacje od agentów. Mimo że efekty nie były zadowalające i nie udało się odnaleźć dowodów na szpiegowską działalność inwigilowanego, założono, że nie wykorzystano w sprawie wszystkich możliwych środków.

TW „Mirostawa” wkracza do akcji

Dlatego służby rozpoczęły operację wprowadzenia do otoczenia Bednarskiego tajnej współpracowniczki. Do tego zadania wybrano dobrze znaną funkcjonariuszom trzydziestoletnią agentkę, nauczycielkę muzyki, która współpracowała

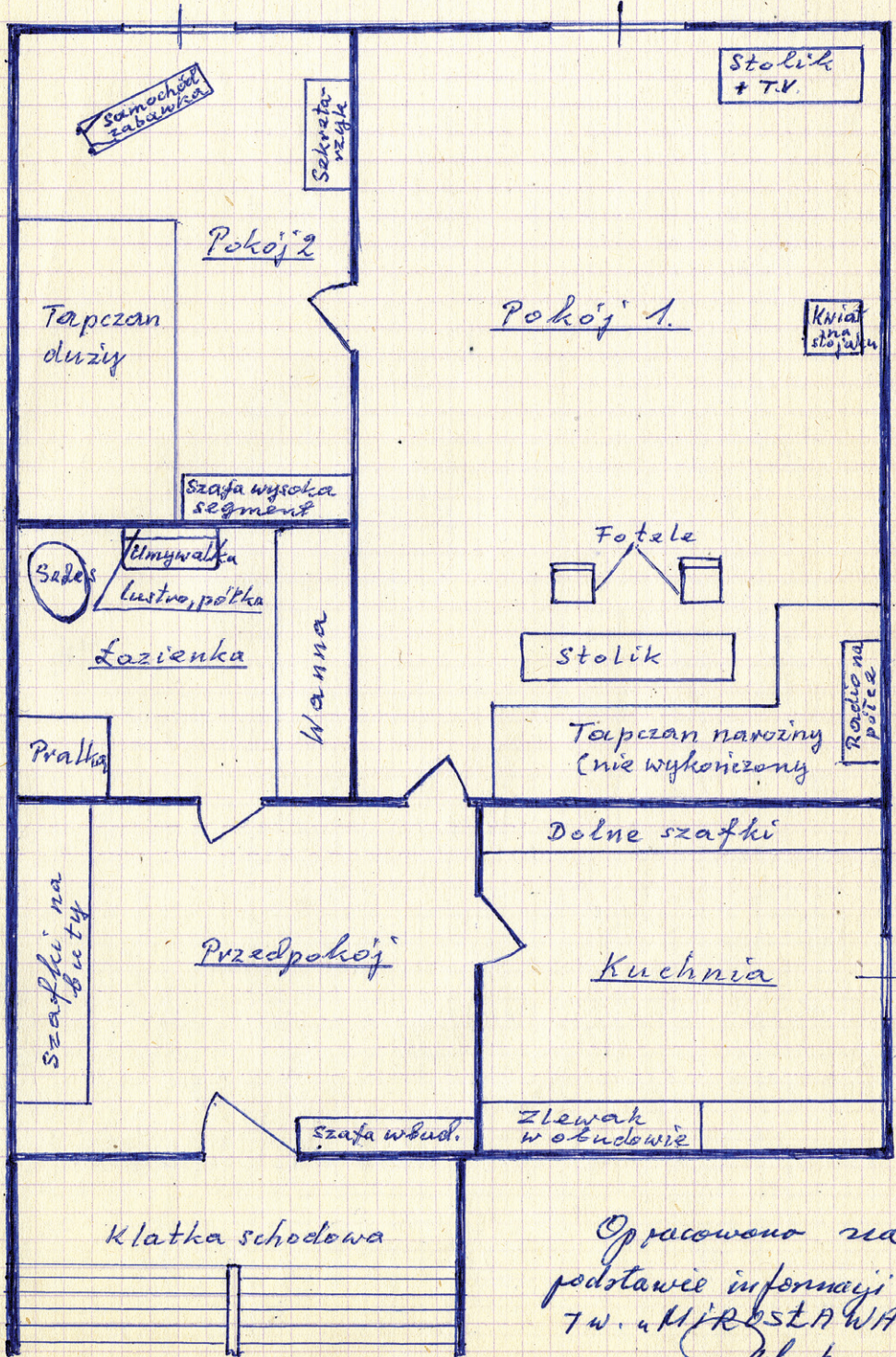
wcześniej z wydziałem obserwacji (Wydział „B”). TW „Mirośława” znała języki angielski i niemiecki, po pracy dorabiała sobie jako prostytutka w luksusowych hotelach. Dostarczała SB informacji na temat cudzoziemców z krajów kapitalistycznych. Zaplanowano „naturalne” spotkanie w przyzakładowej stołówce, do której Bednarski przychodził codziennie. „Mirośława” relacjonowała: „Weszłam do stołówki zaraz za nim i zajęłam miejsce w kolejce obok niego. Wtedy wywiązała się między nami rozmowa. Po odebraniu posiłku zaproponował mi wspólne zjedzenie obiadu. W czasie konsumpcji rozmawialiśmy na różne tematy”. Znajomość z punktu widzenia operacyjnego rozwijała się w dobrym kierunku. Funkcjonariusze starali się skierować działania agentki na zdobycie zaufania Bednarskiego, a docelowo na wykonanie odcisków kluczy do jego mieszkania. „Mirośława” w swoich działaniach zwracała uwagę na niepozorne szczegóły życia mężczyzny, które mogły być elementem jego działalności szpiegowskiej. Opisywała z detalami jego mieszkanie: jaki odbiornik radiowy ma w mieszkaniu, czy posiada aparat fotograficzny, lornetkę; poszukiwała zagranicznych listów oraz adresów. Dla potrzeb służb stworzyła szczegółowy szkic mieszkania, w którym zaznaczyła poszczególne elementy wyposażenia. 5 kwietnia 1977 r. Bednarski pojechał do pracy, zostawiając w zamkniętym mieszkaniu swoją przyjaciółkę „Mirośławę”: „W czasie przeszukiwania mieszkania znalazłam kilka kluczy, z których dwa okazały się właściwe i którymi otwierałam mieszkanie. Klucze te dostarczyłam o godz. 9.00 w umówione miejsce. Powróciłam do mieszkania Bednarskiego o godz. 9.45. Wytarłam mokre ślady, które pozostawiłam na podłodze, gdyż zaczął padać deszcz, wytarłam mokrą torbę i płaszcz. O godz. 10.10 wrócił Kazimierz, po chwili razem wyszliśmy z mieszkania”.

Posiadanie kluczy pozwoliło funkcjonariuszom na wchodzenie podczas nieobecności Bednarskiego do jego mieszkania i dokonywanie tajnych przeszukań (TP): „Celem tajnego przeszukania jest znalezienie dowodów świadczących o szpiegowskiej działalności figuranta: kody, środki chemiczne służące do sporządzania tajnopisów, instrukcje, sprzęt radiowy i inne, które mógł przywieźć z zagranicy”.

Pierwsze wejście do mieszkania nastąpiło 28 kwietnia 1977 r. W tym czasie Bednarski przebywał w Dźwirzynie k. Kołobrzegu. Przed przeprowadzeniem tajnego przeszukania funkcjonariusze zbierali informacje o wszystkich osobach, które mogły zdekonspirować ich działania. Ponieważ rodzice Bednarskiego

SZKIC

mieszkania figu-ranta sprawy krypt. „Specjalista”



Opracowano na podstawie informacji T.W. i MIRAOSTAWA 9 Golek

Szkic mieszkania Kazimierza Bednarskiego, wykonany przez funkcjonariuszy SB na podstawie informacji dostarczonych przez T.W. „Mirostawę”. Fot. AIPN

posiadali zapasowe klucze, zostali oni objęci stałą obserwacją Wydziału „B”. Gdyby ktoś z rodziny pojawił się w okolicy mieszkania, miał zostać zatrzymany przez funkcjonariusza MO pod pozorem przesłuchania w charakterze świadka wypadku. Rozpoznaniem członków rodziny miała się zająć „Mirosława”, która podczas akcji przebywała w samochodzie (traktowanym jako punkt sygnalizacyjny). Dodatkowym zabezpieczeniem podjętych działań były informacje z punktu odbioru PDF i PP. Bazą SB był lokal sąsiada znajdujący się obok mieszkania Bednarskiego. Na wypadek interwencji któregoś z pozostałych sąsiadów przewidziano wkroczenie do akcji funkcjonariusza, który miał się przedstawić jako kuzyn lokatora. Podczas pierwszych przeszukań grupa SB sfotografowała znaną korespondencję z Schindlerem i z ambasadą RFN (w sprawie wizy) oraz zdjęcia osób – kontaktów figuranta za granicą; pobrano także próbki z papeterii, wszystkich długopisów i ołówków oraz z trzech butelek. Wszystkie próbki poddano następnie badaniom chemicznym. Wydział Chemii Biura „W” MSW orzekł negatywny wynik badania chemicznego – nie znaleziono środków do sporządzania tajnopisów.

9 grudnia 1977 r. poszerzono instalację PDF w mieszkaniu Bednarskiego, zakładając dodatkowy punkt odbioru w dużym pokoju oraz w kuchni. Podczas instalacji dokonano tajnego przeszukania w całym mieszkaniu. Znalaziono ołówek z poprzedniego przeszukania (Polona Cedrus HB-340); okazało się, że „po stronie cyfr jest on oznakowany dwoma wgłębieniami o różnej średnicy. Na literze R jest oznakowanie w postaci kropki. Po przeciwnej stronie ołówka są ślady sugerujące oznakowanie. Ponadto na składaniu stwierdzono pęknięcie wzdłuż całej długości

Przez trzy lata inwigilacji funkcjonariusze wchodzili do mieszkania Bednarskiego siedemnaście razy. Efekty ich działalności ograniczały się do kolejnych poszlak podtrzymujących tezę o rzekomym szpiegostwie.

ołówka”. Ołówek sfotografowano pod rentgenem w Wojskowym Szpitalu Garnizonowym w Gliwicach.

Zdjęcia skierowano do dalszych badań Wydziału Chemii Biura „W”. Pobrano próbki z lekarstw znajdujących się w mieszkaniu figuranta, które również zostały skierowane do dalszych badań. Dokonano oględzin reflektorka przywiezionego przez Bednarskiego z RFN. Zbadano żarówkę z napisem „ormalight” i stwierdzono, że jest przepalona. Papier i przedmioty, które mogą być wykorzy-

stywane do ewentualnego sporządzenia meldunków, badano promieniami UV. Badania rentgenowskie ołówków nie potwierdziły ich specjalistycznej użyteczności.

Przez trzy lata inwigilacji funkcjonariusze wchodzili do mieszkania siedemnaście razy. Ostatni raz 10 czerwca 1980 r. Efekty ich działalności ograniczały się do kolejnych poszlak podtrzymujących tezę o rzekomym szpiegostwie. Kierownictwu SB sprawa wydawała się na tyle obiecująca, że na prowadzących śledztwo spływały nagrody i awanse. Podczas tajnego przeszukania w 1978 r. funkcjonariusze przeprowadzili badania na przewodność ołówków, które dały wynik negatywny. Nie udało się odnaleźć egzemplarzy, które mogły być wykorzystywane do sporządzania tajnopisów.

Nocne krzyki

Bednarskiego internowano 24 sierpnia 1982 r. Został zatrzymany przez milicję w drodze do pracy. Razem z funkcjonariuszami poszedł do swojego mieszkania, gdzie dokonano rewizji. Zatrzymano wszystkie jego zdjęcia, korespondencję, notatki adresowe oraz niektóre przedmioty (w tym wspomnianą lampę). Podczas przesłuchania Bednarski składał obszernie wyjaśnienia dotyczące swoich kontaktów, wyjazdu zagranicznego, dużej liczby ołówków, jak i posiadania niemieckiej lampy. Tłumaczył, że jako konstruktor wykorzystywał je w swojej pracy. Posiadanie lampy wyjaśniał w następujący sposób: „Lampa czerwona, zakupiłem ją w RFN w 1977 r. za około 13 marek w sklepie elektrycznym, gdy byłem z kolegą na zakupach. Lampę tę kupiłem z myślą o majsterkowaniu, jest wygodna w obsłudze i w każdej chwili mogę sobie regulować światło na stole, przy którym majsterkuję. Lampa jest nie za dobra, poza tym spaliła się w niej żarówka, a u nas takich nie ma, dlatego umocowałem ją ponad telewizorem. Zapala się ją podczas oglądania telewizji”.

Po trzech tygodniach pobytu w więzieniu Bednarski został internowany w obozie w Miechowicach (dzielnicy Bytomia). W Solidarności był zwykłym członkiem, nie pełnił żadnej funkcji. Dzięki internowaniu zyskał dużą popularność w swoim zakładzie pracy. Nikt nie wierzył w jego zapewnienia o braku działalności związkowej.

Tymczasem podsłuch, tajne przeszukania, podgląd dokumentacji fotograficznej, obserwacja prowadzona zarówno w miejscu zamieszkania, jak i organizowana

podczas wielu wyjazdów figuranta po kraju, np. w Bieszczadach i we Wrocławiu, nie przynosiły w kolejnych latach efektów. Wycofano TW „Mirosławę” i zastąpiono ją osobą, którą Bednarski poznał, przebywając z Schindlerem w Bieszczadach. Jej szczegółowe raporty były składane jeszcze w 1985 r. Kapitan Adam Klepuszewski 25 sierpnia 1983 r. wnioskował o zakończenie sprawy o kryptonimie „Specjalista”. Streszczając zebrany materiał, oficer SB uzasadniał długi okres inwigilacji zalezieniem u Bednarskiego jednego ołówka, którego obraz rentgenowski miał być identyczny z przyrządami kreślarskimi wykorzystywanymi do tworzenia tajnopisów. Jak pisał zagadkowo Klepuszewski, przy kolejnych przeszukaniach ołówka nie udało się odnaleźć. Bezpośrednią przyczyną zakończenia inwigilacji był problem kadrowy. Otóż pracownik Wydziału „T” (niewymieniony z nazwiska), zaangażowany w sprawie „Specjalista”, po wyjeździe do jednego z krajów kapitalistycznych odmówił powrotu do Polski. Prowadzący sprawę obawiał się dekonspiracji działań przez służby specjalne RFN.

Bednarski pisał dziennik, w którym zanotował: „Jak policzyłem, to okazało się, że ponad 200 osób było zainteresowanych moją sprawą. Od kapitana do ministra spraw wewnętrznych w Warszawie. Ile to ludzi za darmo brało pieniądze, nic nie robili”. Notatki, spisane w formie maszynopisu w kwietniu 1990 r., kończą się późniejszym odręcznym dopiskiem: „Od 24.07.1991 r. przez Sąd staram się o zadośćuczynienie i dopiero z IPN otrzymałem 30.07.2003 r. odtajnione akta. Przeżyłem taki sam szok, jak podczas aresztowania i przesłuchania. Wprost nie mogłem uwierzyć, że najlepszy przyjaciel od 30 lat donosił nieprawdę, że podczas pobytu w RFN nawiązałem kontakty z tajnymi służbami i biorę duże pieniądze. Po przeczytaniu akt przez kilka nocy budziłem się z koszmarami i krzyczałem”.



Robert Ciupa (ur. 1980) – historyk, dyrektor Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności, członek redakcji półrocznika „CzasyPismo”. Autor książek: (z S. Rosenbaumem) *Tarnogórska Solidarność 1980–1981* (2010); (z B. Traczem) *Kultura niezależna w Kościele* (2011); (z M. Komaniecką) *Szpiegowski arsenał bezpieczeństwa* (2011); (z B. Traczem) *Marzenia z betonu. Codziennosc na Górnym Śląsku w latach siedemdziesiątych XX wieku* (2014); (z S. Reńcą) *Dziwięciu z Wujka* (2016); (z B. Traczem) *Wujek '81. Strajk i pacyfikacja* (2016) i in.



Łupy odnalezione w czasie śledztwa w sprawie „afery kurierskiej”, 1962 r. Fot. AIPN

Daniel Wicenty

Nielegalne biznesy SB

Dopiero w 1983 r. Służba Bezpieczeństwa została wymieniona w dokumencie prawnym o randze ustawy. We wcześniejszych latach tajna policja działała w próżni prawnej, a stan ten był – jak można domniemywać – pochodną leninowskiej filozofii ustrojowej: system obywateli się bez prawa, gdyż naczelną zasadą była wola partii.

Po raz pierwszy w historii PRL zapis o możliwości podejmowania przez Służbę Bezpieczeństwa działań operacyjno-rozpoznawczych „w związku z czynami i zjawiskami zagrażającymi bezpieczeństwu państwa i porządkowi publicznemu” pojawił się w Ustawie o Urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych z 14 lipca 1983 r. Poczynania tajnej policji komunistycznej były, oczywiście, regulowane wewnętrznymi instrukcjami, regulaminami i procedurami, ale do momentu wejścia w życie owego dokumentu SB istniała w próżni prawnej, część zaś jej rutynowych

przedsięwzięć pozostawała w sprzeczności z peerelowskim porządkiem legislacyjnym. Za przykład niech posłuży fakt, że konstytucja PRL gwarantowała tajemnicę korespondencji, tymczasem bezpieka stosowała perlustrację jako jeden ze sposobów operacyjnego zdobywania informacji o obywatelach.

Taki stan rzeczy można interpretować jako konsekwencję przywołanej wyżej leninowskiej filozofii ustrojowej – wola partii najwyższym prawem. Sytuacja ta umożliwia SB wypełnianie jej podstawowych zadań: inwigilację wybranych środowisk, kontrolę konkretnych osób i manipulowanie nimi, sterowanie zachowaniami społeczeństwa oraz jego dezintegrację. Codzienna „brudna robota”, warunkująca trwanie systemu komunistycznego – od nękania obywateli i stosowania gróźb oraz szantażu po szczególnie brutalne działania „nieznanych sprawców” – balansowała na granicy przestępstwa albo drastycznie ją przekraczała.

Przemyt, rozbój, mordy

Resort spraw wewnętrznych, którego zadaniem było zabezpieczanie systemu, otwierał przed bezpieką również możliwości bogacenia się metodami przestępczymi. W latach pięćdziesiątych funkcjonariusze Departamentu I MSW (wywiadu bezpieki) zbudowali wspólnie z urzędnikami MSZ oraz kurierami poczty dyplomatycznej sprawne kanały przemytnicze, którymi szmuglowali złoto, zegarki, dolary i biżuterię. „Afery kurierskiej” nie udało się zatuszować – zajęła się nią prokuratura. Po procesie w 1962 r. skazano łącznie kilkadziesiąt osób.

W latach sześćdziesiątych grupa rabunkowa złożona z funkcjonariuszy MSW prowadziła w Europie Zachodniej akcję zdobywania dewiz, biżuterii i złota, które miały być – jak utrzymywało kierownictwo SB – wykorzystywane w pracy operacyjnej komunistycznego wywiadu i kontrwywiadu. Kradzieże i rozboje opisywano w dokumentach bezpieki jako „wykonywanie czynności służbowych”, a wtajemniczeni ludzie z MSW przemycali zdobycz do Polski. Sprawa wyszła na jaw, ponieważ oficerowie MSW przywłaszczyli sobie zrabowane precjoza, a następnie ukryli je na własnych działkach rekreacyjnych nad Zalewem Zegrzyńskim. W czasie śledztwa władze zarekwirowały kilkadziesiąt kilogramów złota oraz walutę o wartości ok. 40 mln zł. Sprawa „Zalew” zakończyła się dziewięcioma wyrokami więzienia, a o jej skali niech świadczy kara dwunastu lat pozbawienia wolności dla wiceministra spraw wewnętrznych gen. Ryszarda Matejewskiego.



Spotkanie funkcjonariuszy MO i SB z Edwardem Gierkiem w siedzibie MSW, 6 maja 1971 r. Fot. AIPN

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych pracownicy Departamentu I utworzyli grupę przestępczą braci Janoszków, operującą w zachodniej Europie. Szajka organizowała napady rabunkowe oraz kradzieże, posuwając się nawet do morderstw – jej ofiarami stali się francuski policjant i (w 1972 r.) szwajcarski bankier. Przestępcy zdobywali dla bezpieki pieniądze, złoto, dzieła sztuki, a także samochody. Z opublikowanych przez IPN dokumentów wynika, że proceder określany później jako afera „Żelazo” miał wsparcie najwyższego kierownictwa MSW, w tym ówczesnego dyrektora Departamentu I gen. Mirosława Milewskiego i ministra spraw wewnętrznych gen. Franciszka Szlachcica. Łupy były tak ogromne, że wywiad musiał zorganizować transport kolejowy, aby przewieźć je do Polski. Sprawa nie ujrzała światła dziennego. Wewnętrzne dochodzenie z 1984 r. przeprowadzono tylko dlatego, że bandyci niezadowoleni z podziału zysków zagrozili, że ujawnią kompromitujące MSW fakty.

Skok w biznes

Nowa jakość działań przestępczych zaznaczyła się w latach osiemdziesiątych. Kryzys gospodarczy sprzyjał rozwojowi czarnego rynku zaspokajającego popyt na dewizy i luksusowe dobra. Znakiem czasu była „dolaryzacja” gospodarki drugiego obiegu. Gdy walutą zastępczą stał się dolar, między światem przestępczym a MO oraz SB wytworzyła się symbioza. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych funkcjonariusze

bezpieki – tak jak zwykli obywatele – doświadczyli pauperyzacji. Zarobki i nagrody pieniężne ulegały zmniejszeniu, a praca w resorcie straciła atrakcyjność – zwłaszcza dla tych, którzy do niedawna gotowi byli ją podjąć. Ludzie odchodzili ze służby, a w SB rosła liczba wakatów.

Alternatywą dla zwalnających się esbeków stały się instytucje gospodarcze powstające w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, na fali przygotowań do transformacji systemu. Miały one zapewnić ludziom z aparatu władzy i represji dostatnie życie w nadchodzącej rzeczywistości. Coraz większą rolę odgrywać zaczęły tzw. firmy polonijne i spółki z udziałem kapitału zagranicznego zakładane przez ludzi wysoko postawionych w partyjnej hierarchii. Możliwości zarobku dawały byłym funkcjonariuszom SB także powstające od 1988 r. agencje ochroniarskie.

Relacje byłych i zatrudnionych wciąż esbeków z nową przestrzenią koncepcjonowanego kapitalizmu cechował różny stopień złożoności. Te względnie proste sprowadzały się do handlu informacjami operacyjnymi z firmami ochroniarskimi. W 1989 r. szczeciński Inspektorat Ochrony Funkcjonariuszy (IOF) zajmował się sprawą kpt. Aleksandra Kobierskiego z Wydziału III-1 Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Szczecinie, który – wraz z kilkoma innymi esbekami – „uległ uzależnieniu od prywatnej inicjatywy”, wykonując za pieniądze „czynności ustaleniowo-sprawdzeniowe” dla miejscowej firmy.

Podczas gdy jedni zamieniali mundury na biznesowe garnitury, inni wciąż żyli z korupcji. W toku sprawy o kryptonimie „Badylarz” krakowski IOF w 1985 r. ustalił, że mjr Kazimierz Stępień, szef Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych



Łupy odnalezione w czasie śledztwa w sprawie „afery kurierskiej”, 1962 r.
Fot. AIPN



Gen. Mirosław Milewski przypina odznaczenie funkcjonariuszowi KW MO w Łomży, 11 września 1977 r. Fot. AIPN

w Proszowicach, za łapówki tuszował wypadki drogowe, pomagał odzyskiwać utracone prawa jazdy i pozytywnie załatwiać wnioski paszportowe. W dokumentacji sprawy o kryptonimie „Żak”, rozpracowanej w latach 1986–1987 przez gorzowski IOF, wymieniono długi katalog nieformalnych przysług, które świadczył kpt. Jan Kohut z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego WUSW w Gorzowie Wielkopolskim: informował zainteresowanych o przebiegu postępowania przygotowawczego oraz planowanych czynnościach śledczych; instruował, jak wycofywać się z zeznań; wywierał naciski na inspektorów skarbowych; tendencyjnie prowadził przesłuchania.

Wielu ludzi z aparatu represji robiło interesy za pośrednictwem żon, innych członków rodziny i resortowych kolegów. Amerykański politolog Edward Banfield, analizując system społeczny południowych Włoch, opisał zjawisko „amoralnego familizmu”, ujmując krótko jego sedno: „Maksymalizuj doraźne materialne korzyści rodziny, zakładając, że wszyscy postępują tak samo”. Taka właśnie była zasada działania esbeków. W latach 1987–1988 bydgoski IOF badał sprawę pewnego miejscowego przedsiębiorstwa, które zatrudniało syna płk. Stefana Stefanowskiego, zastępcy szefa ds. SB WUSW w Bydgoszczy. Firma ta cieszyła się niezwykle wysokimi względami i dyskretną ochroną bezpieczeństwa. Ustalono m.in., że wszystkie wnioski paszportowe jej właściciela były załatwiane niezgodnie z przepisami. W niektórych przypadkach Stefanowski interweniował osobiście.

Brudne wspólnoty

Bardziej złożone relacje polski socjolog Adam Podgórecki nazwał brudnymi wspólnotami. Termin ten opisuje układ osób, które pasożytują na zasobach danej organizacji, kontrolują elementy jej struktury (np. wewnętrzne postępowania kontrolne bądź dyscyplinarne) i wywierają bezpośredni wpływ na upatrzonych pracowników, przekupując ich, zastraszając, szantażując lub kooptując.

Kliki złożone z milicjantów i esbeków włączały nieformalnie do swoich działań pospolitych i elitarnych oszustów z peerelowskiego półświatka, oficerów oraz żołnierzy komunistycznego wojska, partyjnych aparatczyków, urzędników administracji państwowej, dyrektorów przedsiębiorstw, pracowników central handlu zagranicznego, polonijnych biznesmenów oraz byłych funkcjonariuszy.

Przykładem może być sprawa kpt. Henryka Trapika i por. Andrzeja Tomaszewskiego ze Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych. W czasie prowadzonego przeciw nim postępowania dyscyplinarnego wyszło na jaw, że należeli do grupy przestępczej, której przewodzili dyrektor ds. handlowych przedsiębiorstwa Pewex, a także ministrowie rządu i dyrektorzy administracji państwowej. Esbecy przymykali oko na korupcję w instytucji, zapewniaли również dostęp do paszportów. Dyrektor brał regularnie łapówki od przedstawicieli firm zachodnich w zamian za umożliwienie im transakcji handlowych z Pewexem. Obaj esbecy tworzyli zgrany duet wymuszający haracze od kierowców bazy Pekaes w Błoniu: kto nie płacił, nie miał szans na atrakcyjne zagraniczne trasy. Kapitana Trapika i por. Tomaszewskiego wyrzucono z bezpieki, ale kilka lat później ta sama baza została „przejęta” przez dwóch innych esbeków: ppor. Wiesława Kośnego z SUSW i por. Jerzego Sadowskiego z SB w Pruszkowie. Mechanizm ich działania był w zasadzie identyczny.

Powstała w połowie lat osiemdziesiątych wokół pewnego legnickiego przedsiębiorstwa brudną wspólnotę, specjalizującą się w oszustwach finansowych, łączyły powiązania nie tylko przestępcze, ale i towarzyskie. Skupiała wokół siebie sporą część legnickiej elity. Do kluczowych postaci należał Stanisław Smolarczyk, dawny esbek i jeden z dyrektorów przedsiębiorstwa. Firmę założył były tajny współpracownik Smolarczyka, a na liście płac znalazły się żony i krewni kilkunastu funkcjonariuszy WUSW w Legnicy. W kręgu oddziaływania tej grupy pozostawali także wicewojewoda legnicki, prokurator wojewódzki, były pierwszy sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Legnicy oraz dawni wojewoda i wicewojewoda legnicki.

Norbert Peters rozmawia z pracownikami obsługi lotniska Okęcie; zdjęcie operacyjne SB, 9 lipca 1986 r. Fot. AIPN

Człowiek, który mógł wszystko

Z jeszcze większym rozmachem działał niejaki Norbert Peters, polski emigrant mieszkający na stałe w RFN, przedstawiciel handlowy zachodnioniemieckich przedsiębiorstw i współwłaściciel firm polonijnych. Firmy Petersa współpracowały w Polsce z przedsiębiorstwami z branż strategicznych (m.in. przemysłu ciężkiego, lotnic-

stwa, energetyki), ale zajmowały się również drobnym handlem, przetwórstwem owoców i warzyw itp. On sam znał dobrze m.in. byłego dyrektora Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego „PZL-Świdnik”, dyrektorów central handlu zagranicznego oraz wysokich urzędników administracji państwowej i KC PZPR. O zasięgu jego kontaktów świadczy skład gości balu karnawałowego współorganizowanego przezeń w 1985 r. w warszawskim hotelu „Forum”. W roli konferansjerów wystąpili Bohdan Łazuka i Krystyna Loska. Imprezę uświetniły warszawskie elity władzy, m.in. ówczesny wiceprezydent Warszawy Zbigniew Lippe, kilku członków KC PZPR, grupka dyrektorów przedsiębiorstw handlu zagranicznego, dziennikarki telewizyjne. Wystąpiła popularna w PRL para piosenkarzy, Zbigniew Kurtycz i Barbara Dunin-Kurtycz. Pojawili się także esbecy: dyrektor Biura Śledczego MSW płk Zbigniew Pudysz, zastępca szefa ds. SB Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych płk Grzegorz Baranowski, naczelnik Wydziału „B” SUSW ppłk Marian Węclawiak, szef SB w Dzielnicowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych Warszawa-Mokotów ppłk Zygmunt Żakowski, zastępca naczelnika Wydziału Paszportów SUSW mjr Zbigniew Jeż oraz kpt. Ryszard Wozowicz





Generał Wojciech Jaruzelski i gen. Czesław Kiszczak w Wyższej Szkole Oficerskiej im. Feliksa Dzierżyńskiego w Legionowie.
Fot. AIPN

z Departamentu IV MSW. W wybranym kręgu znaleźli się ówczesny zastępca komendanta komisariatu lotniska Okęcie mjr Jerzy Dziewulski oraz były wiceminister spraw wewnętrznych gen. Konrad Straszewski.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych rozpięło nad Petersem parasol ochronny: bez problemów zdobywał rekomendacje odpowiednich instytucji dla swoich przedsięwzięć, załatwiał paszporty dla własnych pracowników, na lotnisku Okęcie przechodził błyskawiczną odprawę bez kontroli celnej. Chociaż był inwigilowany przez Departament II (kontrwywiad bezpieczeństwa), a równocześnie toczyły się przeciwko niemu sprawy dotyczące nieprawidłowości skarbowych, nigdy nie został ukarany.

Kiszczaka „czekistowska moralność”

Podobnych brudnych wspólnot powstawało w latach osiemdziesiątych coraz więcej. Jedną z ważniejszych utworzyła się wokół biznesmena Aleksandra Gawronika, który dzięki pomocy ówczesnego wicepremiera Ireneusza Sekuły stał się beneficjentem ustawy o prawie dewizowym z lutego 1989 r. Gdy w marcu weszła w życie, Gawronik posiadał już gotową sieć kantorów. Współpracowali z nim żołnierze WOP – także byli – oraz funkcjonariusze MO i SB, zapewniając ochronę przed działaniami operacyjnymi SB, WSW, kontrolami Ministerstwa Finansów oraz konkurencyjnymi cinkciarzami.

Wszystko to działo się w czasie, gdy na czele MSW stał gen. Czesław Kiszczak, przywiązujący dużą wagę do dyscypliny. To z jego inicjatywy powstał Zarząd Ochrony Funkcjonariuszy wraz z wojewódzkimi inspektoratami – strukturami kontrolnymi o szerokich uprawnieniach do inwigilacji pracowników resortu – i to właśnie on utworzył w ministerstwie pion polityczno-wychowawczy mający edukować i socjalizować esbeków w duchu „czekistowskiej moralności”. To także Kiszczak prowadził krucjatę przeciw wszelkim nadużyciom, przestępstwom i pijaństwu w podległych mu strukturach. W liście do podwładnych z 22 kwietnia 1983 r. zalecał, by „wytwarzać klimat potępienia w kolektywach w stosunku do funkcjonariuszy dopuszczających się popełnienia przestępstw, a szczególnie z chęci zysku”, a także „uwzględniając potrzeby wychowawcze oraz znaczne zainteresowanie opinii społecznej postawami funkcjonariuszy w służbie – w uzasadnionych przypadkach – publikować w lokalnych środkach masowego przekazu informacje o funkcjonariuszach pociągniętych do odpowiedzialności karnej za popełnienie przestępstwa”.

Jego działania nie przyniosły efektów, których oczekiwał. Tylko znikoma część spraw o ewidentnych cechach przestępstwa trafiała do prokuratur – pod koniec lat osiemdziesiątych było ich kilkadziesiąt rocznie. Wynikało to zapewne po części z logiki systemowej pobłażliwości wobec instytucji, która miała przecież do wykonania „brudną robotę”, po części zaś z ogólnej demoralizacji resortu.

BIBLIOGRAFIA

- Afera „Żelazo” w dokumentach MSW i PZPR*, wybór, wstęp i oprac. W. Bagieński, P. Gontarczyk, Warszawa 2013.
- Bagieński W., *Wywiad cywilny Polski Ludowej w latach 1945–1961*, t. 1–2, Warszawa 2017.
- Brudne wspólnoty. Przestępczość zorganizowana w PRL w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku*, red. K. Nawrocki, D. Wicenty, Gdańsk – Warszawa 2018.
- Wicenty D., *Zgniłe jabłka, zepsute skrzynki i złe powietrze. Dysfunkcje w Służbie Bezpieczeństwa w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku*, Gdańsk – Warszawa 2018.



Daniel Wicenty (ur. 1977) – socjolog, dr hab. Pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Gdańsku, adiunkt na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego. Autor książek: (z R. Sojakiem) *Zagubiona rzeczywistość. O społecznym konstruowaniu niewiedzy* (2005); *Załamania na froncie ideologicznym. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich między Sierpnem '80 a stanem wojennym* (2012); *Weryfikacja gdańskich dziennikarzy w stanie wojennym* (2015); *Zgniłe jabłka, zepsute skrzynki i złe powietrze. Dysfunkcje w Służbie Bezpieczeństwa w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku* (2018) i in.

Adam Dziurok

Służba Bezpieczeństwa a sumienie kapłańskie

Po roku 1956 SB stosowała wobec duchownych wyrafinowane formy werbunku. Najskuteczniejszą obroną przed nagabywaniem przez bezpiekę okazywała się wierność powołaniu kapłańskiemu.

Posługa kapłańska a usługa konfidentka

„Służba konfidenta nie zgadza się z charakterem i posłannictwem kapłaństwa” – tę oczywistą prawdę przypominał już w 1947 r. bp Juliusz Bieniek w okólniku do duchowieństwa diecezji katowickiej. Rok później protestował przeciwko nakłanianiu jednego z księży do współpracy z UB, co skończyło się tym, że kapłan, nie potrafiąc „roli konfidenta pogodzić z kapłańskim sumieniem”, uciekł z kraju.

Zmiana metod pracy aparatu bezpieczeństwa po 1956 r. wpłynęła na postępowanie wobec duchownych Kościoła katolickiego – nie zrezygnowano z werbunków (czy raczej, jak wówczas nazywano tę czynność – pozyskiwania do współpracy z SB), ale stosowano bardziej wyrafinowane metody perswazji. Artykułowanie propozycji służby donosicielskiej odbywało się w sposób zawalowany, przypominający bardziej kuszenie w raj, i było raczej procesem łamania sumienia (a nie łamania kości, jak w okresie stalinowskim). Starano się uwzględnić specyfikę środowiska kościelnego, którego wrogość – lub co najmniej sceptycyzm – wobec porządku komunistycznego wynikała nie tylko z przesłanek politycznych, lecz także z powodów religijnych. Kategoria grzechu w odniesieniu do świadczenia usług konfidenta była perspektywą, która musiała zostać uwzględniona w nowych metodach pozyskiwania tajnych współpracow-

ników wśród duchowieństwa diecezjalnego, zakonnego, sióstr zakonnych, jak również katolików świeckich.

Kandydatami na tajnych współpracowników były osoby nie tylko uformowane religijnie, często po studiach teologicznych, związane różnymi więzami z instytucjami i ludźmi Kościoła, lecz również wrażliwe na problemy moralne. Działania zmierzające do „uśpienia sumienia” i zarazem czujności polegały na przekonaniu kandydata, że jego współpraca z SB nie narusza „jego godności osobistej, zasad moralnych i sumienia”, a zarazem nie tylko nie szkodzi Kościołowi, lecz może być pomocna w normalizacji stosunków kościelno-państwowych, gdyż doprowadzi do usunięcia przeszkód w poprawnym uregulowaniu tych relacji. Funkcjonariusze SB pracowali więc nad formowaniem tzw. sumienia szerokiego, czyli przesunięciem granicy między dobrem a złem w taki sposób, żeby można było uznać za dopuszczalne to, co obiektywnie jest złe i grzeszne (po pozyskaniu TW zwracano uwagę na konieczność jego „szkolenia i wychowania”, czyli faktycznie dalszej demoralizacji). Służyło temu przenoszenie punktu ciężkości z płaszczyzny religijno-moralnej na problemy praktyczne, osobiste czy neutralne. Nie podnoszono kwestii fundamentalnych różnic światopoglądowych, lecz starano się traktować rozmówcę jako obywatela współodpowiedzialnego za losy Ojczyzny. Podczas pierwszej rozmowy dążono np. do tego, by kandydat na współpracownika opowiadał o sobie, o nurtujących go problemach i zauważonych nieprawidłowościach. Choć przewidywano, że takie rozgrywki psychologiczne mogą potrwać długo, to nie rezygnowano jednocześnie z szybkich pozyskań okazjonalnych.

Pięciominutowa walka sumienia

Taką sytuację można przedstawić na przykładzie kapłana, który przypadkowo trafił w sidła SB. Nocą 22 lipca 1960 r. pełniący dyżur oficer operacyjny Wydziału III Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej otrzymał informację z Komendy Dzielnicowej Katowice-Załęże o zatrzymaniu w Hotelu Śląskim niezameldowanej kobiety, która przebywała w pokoju wspólnie z księdzem. Błąha z pozoru wiadomość o naruszeniu przepisów meldunkowych stanowiła cenną informację z powodu zamieszania w całą sprawę duchownego. Kwestia drobnego wykroczenia została wykorzystana w celach operacyjnych, stąd powiadomienie Wydziału III – pionu odpowiedzialnego wówczas za rozpracowywanie ludzi i struktur Kościoła katolickiego. Gdy funkcjonariusz MO wkroczył do pokoju

księdza, zastał tam kobietę ubierającą się pośpiesznie i bardzo zdenerwowaną. Duchowny prosił mundurowego, by ten nikomu nie mówił o całej sytuacji, „to on się jemu za to wynagrodzi”. Milicjant odprowadził jednak kobietę do aresztu, a do akcji (o 1.55 w nocy) wkroczył funkcjonariusz pionu III. Ksiądz tłumaczył mu, że przypadkowo spotkał swoją znajomą, którą, po wspólnej zabawie w restauracji, zaprosił do pokoju hotelowego. Zdając sobie sprawę z całej sytuacji, powiedział, że „popełnił duży grzech i bardzo się skompromitował, gdyż każdemu jest wiadomo, po co przychodzi kobieta w nocy sama do mężczyzny”.

Funkcjonariusz nie pomagał mu uspokoić sumienia i skierował rozmowę na temat moralności głoszonej przez kapłanów katolickich. Duchowny wyraził obawę, że może być przez władze kościelne ukarany administracyjnie, i podkreślił, że bardzo mu zależy na tym, by o sprawie nie dowiedziała się krakowska kuria, gdyż „mogli go pozbawić całkowitej suspendy [*sic!*]” lub przenieść do małej miejscowości (nazwał ją „pipidówką”), gdzie „musiałby z głodu konać”. Coraz bardziej zdenerwowany, przekonywał, że cieszy się bardzo dużym zaufaniem kurii i „dopiero (!) pierwszy raz tak się skompromitował”. W pewnym momencie poprosił funkcjonariusza o okazanie legitymacji służbowej, „gdyż chciałby wiedzieć, z kim rozmawia”.

Tu dochodzimy do kluczowego momentu całego spotkania, który tak opisał oficer operacyjny Wydziału III: „Po okazaniu legitymacji służbowej ks[iądz] [...], jak tylko przeczytał, że jestem ze Służby Bezp[ieczeństwa] – siadł sobie na łóżko, około pięć minut wcale nie chciał rozmawiać”, a następnie oświadczył, że „teraz sobie zdaje sprawę i już wie wszystko, czego będę od niego żądał”. Ta długa chwila milczenia wydaje się symbolicznym obrazem wewnętrznej walki człowieka, który miał świadomość, że wpadł w sidła zła i sprzeniewierza się dotychczasowemu systemowi wartości.

Reakcja kapłana pokazuje też, że wśród duchowieństwa była świadomość metod i celów pracy aparatu bezpieczeństwa. Pogodzony z klęską ksiądz stwierdził, że jest zmuszony zgodzić się na wszystkie warunki, gdyż boi się kompromitacji. Kluczowy w jego sposobie myślenia miał być strach przed nagłośnieniem sprawy przez media – „bo to by mogło jego matkę zabić, jakby usłyszała w radio lub przeczytała w gazecie, czego dopuścił się jej syn w Katowicach”. Sytuacja dla obu stron wydawała się tak klarowna, że funkcjonariusz od razu postanowił wysondować, czy ksiądz nie zgodzi się na współpracę z SB i jakie posiadałby możliwości jako TW. Sprawa została załatwiona niemal od ręki – ksiądz oświadczył, że „jest zmu-

szony” (!) do współpracy i zgodzi się na takie kontakty, z zastrzeżeniem, że nie podpisze żadnego zobowiązania, a informacje z wykonanych zadań będzie przekazywał ustnie. Po tym oświadczeniu ksiądz miał drugi moment refleksji moralnej – siadł powtórnie na łóżku i przez „dłuższy okres wcale nie mówił, po kilku minutach wstał i bardzo niewyraźnie powiedział, że pragnie jak najprędzej zakończyć [...] rozmowę”. Omówiono jeszcze sposoby kontaktowania się i kwestie zachowania jej treści w tajemnicy. Ksiądz zauważył, że to „jemu więcej zależy na opinii niż nam”, i prosił, by komunikował się z nim tylko dotychczasowy rozmówca. Przeszło dwugodzinne spotkanie w hotelu zakończyło się o 4.10 nad ranem.

Nie znamy niestety dalszej części tej historii, a sytuacja jest tym bardziej interesująca, że w aktach brakuje śladów potwierdzających nawiązanie współpracy z SB przez tego kapłana. Jest za to informacja, że w latach 1987–1989 był kandydatem na tajnego współpracownika. Czy możliwe więc, że „epizod hotelowy” został przez księdza przepracowany moralnie i duchowny ujawnił swoje czyny przed przełożonymi, przez co stał się dla SB bezużyteczny?

„Pomożecie?”

Przedstawiony przypadek jest przykładem zastosowania metody werbunku jednorazowego, tzn. takiego, gdy zgodę na współpracę uzyskiwano podczas jednego spotkania. Od początku lat sześćdziesiątych najczęściej stosowanym sposobem pozyskiwania duchownych do współpracy z SB był werbunek stopniowy, polegający na powolnym oswajaniu i przełamywaniu oporów. Zaplanowanie pozyskania w perspektywie kilku, a nawet kilkunastu spotkań pozwalało na systematyczne „przewartościowywanie przekonań kandydata”, wzbudzenie jego zaufania i sympatii. Funkcjonariusze SB mieli zresztą do dyspozycji różne materiały szkoleniowe dotyczące werbunku duchownych. W 1962 r. instruktaż prowadzono m.in. na podstawie sprawy o kryptonimie „Robak”, która dotyczyła pozyskania zakonnika. Sprawę należało omawiać podczas czterech godzin lekcyjnych, podkreślając znaczenie stopniowego werbunku. Przedstawiano więc przebieg pierwszej rozmowy z kandydatem przeprowadzonej w związku z niedopełnieniem formalności meldunkowych. Przebiegała ona w miłej atmosferze, „bez żadnych uszczypliwości”, z komplementami wobec zakonnika („mało jest tak miłych i kulturalnych ludzi wśród ojców, z którymi pracownik milicji mógłby znaleźć jakiś wspólny język i swobodnie zamienić kilka zdań”). Delikatnie perswadowano wspól-

notę celów państwa i Kościoła („nasz ustrój [...] stara się o to, by człowieka spotkała sprawiedliwość za życia. Wy obiecujecie sprawiedliwość po śmierci”), sugerując możliwość bezkolizyjnej koegzystencji („Dlaczego więc mielibyśmy sobie wzajemnie przeszkadzać?”). Kandydat połknął haczyk i nie tylko wdał się w dyskusję na temat możliwości popierania rządu przez duchowieństwo, lecz zaczął „podawać ciekawostki z życia zakonu”. W tym momencie chyba się zorientował, że wkracza na grząski grunt, więc, w celu uspokojenia własnego sumienia, zastrzegł, by jego wywodów nie traktować „jako swego rodzaju donosu, gdyż o kapusiach ma on urobiony krytyczny sąd”. Po tym samorozgrzeszeniu zakonnik jeszcze zawahał się przy odpowiedzi na propozycję kolejnego spotkania, ale funkcjonariusz SB dał mu do zrozumienia, że wie o jego eskapadach w stroju cywilnym. To ostatecznie przekonało duchownego do wyrażenia zgody na dalsze kontakty, które wkrótce przyjęły formę tajnej współpracy (podpisanie zobowiązania do zachowania jej faktu w tajemnicy, pseudonim, wynagrodzenie).

Biskup – „anioł stróż”

Skuteczność SB w pozyskiwaniu TW w środowisku duchowieństwa była ograniczona. Większość prób werbunków księży kończyła się niepowodzeniem, a osoby uwikłane we współpracę z aparatem bezpieczeństwa miały czasami odwagę zejść z tej drogi. Warto zwrócić uwagę na postawę hierarchii kościelnej, która mogła wzmacniać „sumienia kapłańskie” w sytuacji „kuszenia” przez SB lub prób wypłatania się z kontaktów z bezpieką. Tak było np. w diecezji katowickiej pod koniec 1956 r., kiedy biskupi wracający z wygnania odsunęli na boczny tor księży promowanych dotąd przez władze (w tej grupie było sporo agentów) i nawoływali do pokuty tych, którzy donosili o sprawach Kościoła „instytucjom świeckim”. Jednoznaczna postawa hierarchów spowodowała, że do sierpnia 1957 r. sześciu kapłanów odmówiło dalszej współpracy, a SB nie powiodły się werbunki czterech innych duchownych. Jeden obawiał się reakcji przełożonych w przypadku, gdyby dowiedzieli się o tego typu kontaktach, drugi odmówił, twierdząc, że „jego sumienie kapłańskie nie pozwala mu na tego rodzaju współpracę”, a kolejny wskazywał na los kapłanów, których za działalność konfidencką przełożeni ukarali zesłaniem do klasztoru na pokutę. Można uznać, że obawa przed reakcją i sankcjami władz kościelnych, nawet jeśli nie była rzeczywistym powodem decyzji o odmowie kontaktów z SB, stanowiła skuteczny parawan chroniący przed nagabywaniem przez funkcjonariuszy MSW. Jeden z duchownych, którzy odrzucili propozycję zostania

konfidentem jako niezgodną z ich „sumieniem kapłańskim”, dodał, że jako „ksiądz katolicki dobrowolnie przysięgał posłuszeństwo swemu biskupowi i bez jego wiedzy do niczego ręki nie przyłoży”.

W przypadku wikarego z diecezji wrocławskiej rolę „anioła stróża” chroniącego przed SB odegrał proboszcz. Wikary dał się wciągnąć w nieformalne kontakty i rozmowy z funkcjonariuszem bezpieki, który przekonywał go, że w obecnej sytuacji dialog prowadzi całe społeczeństwo, „zarówno Glemp-Jaruzelski, jak i my tu na dole”. Po roku od zarejestrowania wikarego jako TW ten nagle odciął się od współpracy z SB, stwierdzając, że nie może już utrzymywać takich kontaktów, gdyż rzutuje to na jego „dalsze prace i awanse”. O spotkaniach z bezpieką opowiedział swojemu proboszczowi, który nakazał mu zgłaszać każdą wizytę funkcjonariusza i treść rozmowy. Dodatkowo wikary przyznał, że zgodził się na współpracę z obawy przed trudnościami w wyjazdach zagranicznych, ale obecnie „jego obawa przed Bogiem i swymi władzami” jest większa, tym bardziej że proboszcz uświadomił go, że teraz nie powinien mieć problemu z otrzymaniem paszportu. Ze względu na odmowę współpracy oraz dekonspirację kontaktów z SB sprawę szybko zamknięto, a „nawrócony” wikary wyzwolił się z niewygodnych więzów.

Odmowa, zerwanie, dekonspiracja

Decyzje o zerwaniu relacji z organami bezpieczeństwa wynikały z różnych przesłanek – czasem ze względów praktycznych, a nie z pobudek moralnych. Na przykład jeden z księży z diecezji wrocławskiej podjął rozmowy z funkcjonariuszem SB, licząc na uzyskanie paszportu i możliwość wyjazdów zagranicznych. Współpraca okazała się dość trudna, gdyż TW prezentował „zdecydowaną niechęć do konfidencjonalnych form kontaktów ze Służbą Bezpieczeństwa”. Co więcej, „trzykrotnie zdecydowanie odmówił współpracy”, co wiązało się z tym, że motyw pozyskania, czyli umożliwienie wyjazdów zagranicznych, stracił na znaczeniu w okresie ograniczeń stanu wojennego.

Służba Bezpieczeństwa co roku odnotowywała przypadki „wymykania się” z sieci TW. Na przykład w 1978 r. w całym kraju z sieci antykościelnego pionu IV wyeliminowano 59 TW z powodu odmowy lub niechęci do współpracy, jednego za nieszczerłość, kolejnego za dezinformację (dwulicowość), pięciu ze względu na dekonspirację (należy dodać, że w tym czasie wydziały IV i Departament IV MSW pozyskały ponad 829 nowych TW w całym pionie antykościelnym, a więc

Cały arsenał środków SB i wyrafinowana metodologia pozyskań okazywały się bezużyteczne wobec kapłanów, którzy autentycznie żyli według zasad wiary i zachowywali wierność Kościołowi.

nie tylko spośród duchowieństwa).

Obraz ten należy jeszcze uzupełnić o liczne przypadki nie-

powodzeń przy próbach nawiązania dialogu operacyjnego z powodu kategorycznego odmawiania prowadzenia rozmów z funkcjonariuszami SB. Cały arsenał środków i wyrafinowana metodologia pozyskań okazywały się bezużyteczne wobec kapłanów, którzy autentycznie żyli według zasad wiary i zachowywali wierność Kościołowi. Wiele przykładów wskazuje, że można było wyjść zwycięsko z próby kuszenia, zwodzenia i łamania sumień. W sytuacji zdiagnozowania „fanatyzmu religijnego” (który należy rozumieć jako postawę gorliwej wiary) bezpieka rezygnowała nawet z wszelkich prób pozyskania duchownego już na etapie typowania kandydata na TW.

BIBLIOGRAFIA

- AIPN, 0713/263.
 AIPN Bi, 067/13.
 AIPN By, 0071/453, 00101/200.
 AIPN Ka, 056/17, t. 3.
 Dziurok A., Marek Ł., „Niewspółpracownicy” w sutannach. Przyczynek na temat niepowodzeń w werbunku agentury wśród duchowieństwa w sutannach, „Znaki Nowych Czasów” 2007, nr 18, s. 13–24.
 Marek Ł., *Psychologia werbunku kapłanów*, [w:] *Kościół katolicki w czasach komunistycznej dyktatury. Między bohaterstwem a agenturą. Studia i materiały*, t. 3. red. J. Szczepaniak, M. Lasota, Kraków 2010.
Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec Kościołów i związków wyznaniowych 1945–1989, red. A. Dziurok, Warszawa 2004.
 Musiał F., *Metoda stopniowego werbunku duchownych (z podręczników SB)*, [w:] *Osobowe źródła informacji – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2008, s. 49–60.
Represje wobec duchowieństwa górnośląskiego w latach 1939–1956 w dokumentach, red. K. Banaś, A. Dziurok, Katowice 2003.



Adam Dziurok (ur. 1972) – historyk, dr hab., naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autor książek: *Śląskie rozrachunki. Władze komunistyczne a byli członkowie organizacji nazistowskich na Górnym Śląsku w latach 1945–1956* (2000); *Obóz Pracy w Świętochłowicach w 1945 roku. Dokumenty, zeznania, relacje, listy* (2002, 2014); (z M. Gałęzowskim, Ł. Kamińskim, F. Musiałem) *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989* (2010, 2011, 2014); *Kruczoizacja. Polityka władz partyjno-państwowych wobec Kościoła katolickiego w latach 1945–1956 w województwie śląskim/katowickim* (2012) i in.



Ks. Michał Winiarz SDB.

ks. Jarosław Wąsowicz SDB

Ksiądz, który zakpił z Wydziału ds. Wyznań

Salezjanin ks. Michał Winiarz (1911–1988)

Jego kapłańskie posługiwanie przypadło na lata 1947–1988, a więc okres zmagania Kościoła z totalitarnym systemem. Doświadczył wielu przykrości ze strony komunistycznej władzy. Nagabywany, inwigilowany, karany – okazywał się kapłanem nieugiętym, pozwalającym sobie nawet na kpiny z pracowników Wydziału ds. Wyznań.

Lata młodzięcze na Kresach

Urodził się 29 września 1911 r. w miejscowości Tuligłowy, w powiecie rudeckim, należącym w II RP do województwa lwowskiego. Rodzice – Szymon i Teresa z domu Skoczylińska – byli rolnikami. Po latach ks. Michał tak charakteryzował ludzi z owych stron: „Dziwna zaduma i cisza były nieodłącznymi towarzyszami tamtejszego człowieka. Nękania walką o byt, zakochany w swojej zagrodzie i w polu, wkładał w to codzienne życie wiele trudu i poświęcenia”. W rodzinnej miejscowości Michał Winiarz ukończył sześcioklasową szkołę powszechną. Już jako dziecko wykazywał zamiłowania artystyczne. Uczył się grać na fortepianie i fisharmonii, występował w szkolnym teatryku.

Za radą swojego dalszego krewnego, salezjanina ks. Michała Chraćhola, w latach 1926–1930 kontynuował naukę w Zakładzie Salezjańskim w Daszawie k. Stryja. W tym okresie rozwinął swoje zainteresowania, ponieważ muzyka i teatr odgrywały ważną rolę w salezjańskim systemie wychowania. Nauczył się grać na instrumentach dętych i smyczkowych, śpiewał w zakładowym chórze oraz występował na scenie teatralnej w licznych przedstawieniach. W roku szkolnym 1930/1931 uczył się w Małym Seminarium w Łądzie. W łądzkiej świątyni grywał już na nabożeństwach jako organista.

Na drodze salezjańskiego powołania

Lata spędzone u salezjanów pozwoliły Michałowi odkryć powołanie do zakonu i kapłaństwa. Chciał dalsze życie związać ze zgrupowaniem założonym przez św. Jana Bosko i poświęcić się pracy wychowawczej wśród młodzieży. W 1931 r. wstąpił więc do nowicjatu salezjańskiego w Czerwińsku, gdzie 23 lipca 1932 r. złożył pierwszą profesję zakonną. Rozpoczął studia filozoficzne w Marszałkach k. Ostrzeszowa, a jednocześnie rozwijał talent artystyczny. To właśnie w tym okresie powstały pierwsze teksty poetyckie Winiarza, do których potem komponował muzykę. Duży wpływ na rozwój literackich uzdolnień młodego salezjanina miał ks. prof. Franciszek Harazim, późniejszy męczennik KL Auschwitz, dzisiaj Sługa Boży i kandydat na ołtarze. Kleryk Michał Winiarz tak pisał o swoim nauczycielu: „Jeszcze wspomnienia o śp. ks. Fr. Harazimie, naszym profesorze literatury polskiej. Jego wykłady to były perełki lecące z nieba na tę smutną ziemię. Szkoda, że wszystkie te zapiski zaginęły mi. Jemu zawdzięczam zamiłowanie do poezji okresu romantycznego. [...] To wielki duchem kapłan i salezjanin. Pamięć o nim trwa żywa...”

W tym samym roku Winiarz rozpoczął praktykę pedagogiczno-duszpasterską, która w ramach salezjańskiej formacji jest nazywana asystencją. Pracował w zakładach salezjańskich jako asystent wychowanków, był także nauczycielem muzyki, prowadził orkiestry dęte, angażował się w animację teatrów. Studia teologiczne rozpoczął w 1937 r. w seminarium salezjańskim w Krakowie. Ich przebieg zakłócił wybuch II wojny światowej. Ze względu na aresztowania w gronie rodzinnym Michał Winiarz także znalazł się na liście poszukiwanych, wobec czego w 1941 r. opuścił Kraków. Schronił się w rodzinnych stronach. Większość okupacji przeżył w Tuligłowach i we Lwowie. W czasie pobytu w domu zbierał piosenki ludowe. Wraz z miejscowymi Polakami doświadczał prześladowania ze strony ukraińskich nacjonalistów; uszedł z życiem dzięki temu, że w odpowiedniej chwili zdołał się ukryć. W czasie okupacji utrzymywał kontakt z salezjańskimi przełożonymi jedynie korespondencyjnie. Życie duchowe prowadził pod okiem proboszcza swojej parafii.

Pod koniec 1945 r. kleryk Winiarz powrócił do regularnego życia zakonnego. W latach 1946–1947 odbywał asystencję w Salezjańskiej Szkole Rzemiosł w Łodzi przy ul. Wodnej. W tym czasie przyjął niższe święcenia i diakonat. Święcenia kapłańskie otrzymał 26 czerwca 1947 r. w Krakowie z rąk bp. Stanisława Rosponda. Przez przełożonych został skierowany do parafii św. Teresy w Łodzi.

W Warszawie

Kolejną placówką duszpasterską ks. Winiarza była parafia przy bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa na warszawskiej Pradze. Tu w latach 1952–1965 prowadził chór, wystawiał z zespołem teatralno-muzycznym przedstawienia jaśelek i misteria Męki Pańskiej. W 1954 r. ukończył średnią szkołę muzyczną. W Warszawie powstało wiele pięknych kompozycji ks. Michała, zwłaszcza kolęd i pieśni poświęconych Matce Najświętszej, a także utwór sceniczny *Maria* osnuty na tle legendy góralskiej.

Okres pracy duszpasterskiej ks. Winiarza w Warszawie przypadł na mroczne lata stalinowskich represji wobec duchowieństwa; ich punktem kulminacyjnym było aresztowanie prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego oraz bp. Antoniego Baraniaka, który jako salezjanin często odwiedzał bazylikę przy ul. Kawęczynskiej. W tej właśnie świątyni 28 października 1951 r. prymas wraz z całym Episkopatem Polski oddał naród Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Parafia przy bazylice była



Ks. Michał Winiarz z młodzieżą grającą w jasełkach.

też ostatnią, którą kard. Wyszyński zwizytował przed swoim aresztowaniem. Chociaż władze zabroniły powitania arcybiskupa na placu przed bazyliką, i tak wierni nie zawiedli i pojawiły się tłumy. Prymasowi bardzo zaimponowała wówczas praca salezjańska w parafii. Protokół powizytacyjny napisał dopiero po uwolnieniu i datował na 28 października 1957 r. Stwierdził w nim m.in., że parafia jest prowadzona wzorowo, dzięki sporej liczbie kapłanów w niej pracujących (10), którzy dzielą między siebie obowiązki i nawzajem się wspierają.

Aktywność duszpasterska salezjanów ściągnęła uwagę władz. Placówka była więc bacznie obserwowana przez Wydział ds. Wyznań i UB/SB. Starano się pozyskać jak najwięcej informacji o działalności zakonnych duchownych, którzy szerzą wśród wiernych „krańcowy fanatyzm” – jak czytamy w jednej z notatek WdsW. Urząd Bezpieczeństwa starał się wokół bazyliki zorganizować sieć informatorów z grona wiernych parafii i współpracowników salezjanów. Od 1950 r. wiadomości dostarczały osobowe źródła informacji o pseudonimach: „Krakowski”, „Henkel”, „Ewa” i „Drukarz”. Pod koniec 1953 r. UB udało się pozyskać jednego informatora bezpośrednio na terenie bazyliki, ale w raporcie z 1959 r. pisano, że „środowisko salezjanów było słabo penetrowane z powodu braku w nim cennej agenty”.

Ksiądz Winiarz kilkakrotnie był wzywany na przesłuchania do Referatu ds. Wyznań. Nie zawsze jednak się stawiał, co spowodowało, że był bacznie obser-

wowany i starano się pozyskać o nim jak najwięcej informacji. W jednej z notatek funkcjonariusza UB z 1954 r. czytamy: „Stosunek do władzy państwowej negatywny, nie honoruje wezwań na rozmowy. Punktów katechetycznych nie zgłaszał i nie stwierdzono, aby takowe prowadził. Zajmuje negatywne stanowisko wobec ruchu księży postępowych. Gorliwy wykonawca poleceń kurii. W dużym stopniu zaangażowany w działalności duszpasterskiej”.

Spotkania księży z przedstawicielami władz nie należały w tamtych czasach do przyjemności, mimo to ks. Winiarz zachowywał zimną krew. Można nawet powiedzieć, że wykazywał się dużym poczuciem humoru; rozmowy kierował na rzeczy mało ważne lub wręcz sprowadzał do absurdu, kpiąc sobie w ten sposób z komunistycznych urzędników. Na pewno nie spełniał oczekiwań, gdy poruszał takie tematy, jak sprawy lotów w kosmos czy wykopalisk archeologicznych. W notatkach z dwóch spotkań z Władysławem Rogackim – kierownikiem Wydziału ds. Wyznań w Warszawie – możemy znaleźć m.in. takie relacje peerelowskiego urzędnika: „W dniu 21 b.m. [kwietnia 1953 r. – J.W.] przyszedł na moje wezwanie ks. Winiarz Michał, wikariusz parafii Najświętszego Serca Jezusa. W trakcie rozmowy ksiądz wypowiadał się bardzo obszernie o nauce, rozwoju jej w Polsce Ludowej i wielkim postępie, jaki ogrania świat cały i prawdopodobnie już niedługo będzie realne, gdy będziemy mówić o podróży międzyplanetarnej. Między innymi interesuje się ksiądz wykopaliskami i z jego opowiadań wynika, że zwiedził już niejedno wykopalisko. [...] Co

Na spotkaniach z przedstawicielami władz ks. Winiarz zachowywał zimną krew. Rozmowy kierował na rzeczy mało ważne lub wręcz sprowadzał do absurdu, kpiąc sobie w ten sposób z komunistycznych urzędników.

do obecnej rzeczywistości, ksiądz jest liberalny i wyraził się, że jako obywatel zdaje sobie zupełnie jasno sprawę ze swoich obowiązków względem Ojczyzny.

O Głównej Komisji Księży przy ZBoWiD [Związku Bojowników o Wolność i Demokrację] ksiądz udał, że nic nie wie, o takowej słyszy pierwszy raz”.

Drugie spotkanie z urzędnikiem WdsW odbyło się 9 stycznia 1954 r. Tym razem Rogacki odnotował: „Po wypełnieniu ankiety i życiorysu zatrzymałem księdza na krótką rozmowę, w czasie której powiedział, że obecnie kończy studia muzyki w konserwatorium, nie ma dużo czasu, ponieważ musi się przygotowywać do egza-



Ks. Michał Winiarz z rodziną w USA.

minu, najwięcej trudności ma z historii nowoczesnej, poznać całą konstytucję PRL itd. [...] W sprawie religii nic nie wspominał, więcej interesował się Zakopanem, skąd dopiero wrócił. Ksiądz w czasie rozmowy był swobodny, jednak stronił od wypowiedzi politycznych”. Podczas innego spotkania – pytany, o czym księża mówią kazania w bazylice, ks. Winiarz polecił urzędnikowi prenumeratę „Biblioteki Kaznodziejskiej”.

W styczniu 1954 r. o zaangażowaniu ks. Winiarza w prowadzenie parafialnego chóru informował TW „Roman Grot”. Po latach okazał się nim ówczesny salezjanin ks. Zenon Ziółkowski, który ostatecznie opuścił zgromadzenie. Był bardzo pracowitym agentem, funkcjonował także pod pseudonimem TW „Serdyński”. Zachowało się dużo jego donosów dotyczących nie tylko salezjanów przy bazylice Najświętszego Serca Jezusowego, lecz także chociażby Wyższego Seminarium Duchownego Towarzystwa Salezjańskiego w Łądzie. Ponadto ks. Ziółkowski przekazywał wiele informacji dotyczących Zgromadzenia Salezjańskiego w całym kraju i za granicą, a także innej działalności Kościoła w Polsce, np. z ogólnopolskich spotkań biblistów. W roku 1971 porzucił stan kapłański. W kolejnych latach związał się z PAX-em. Był aktywny na polach naukowym i publicystycznym, a także agenturalnym – już jako TW „Oliński”.

Postawa ks. Winiarza wobec komunistycznych aparatczyków (oraz nieprzejednane stanowisko innych salezjanów z Warszawy) zdecydowała o tym, że wiosną

1965 r. nie wydano mu paszportu na wyjazd do rodziny przebywającej w Wielkiej Brytanii. Podporucznik R. Kochański w poufnym piśmie do Wydziału ds. Wyznań Prezydium Rady Narodowej m.st. Warszawy przyznawał wprost, że odmowna decyzja Służby Bezpieczeństwa została podjęta „z uwagi na wrogą postawę tego zakonu”. Kilka miesięcy później, po zakończeniu roku szkolnego przełożeni zakonu skierowali ks. Winiarza na nową placówkę.

Proboszcz w Skrzatuszu i kustosz sanktuarium

Po trzynastu latach pracy w bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa na warszawskiej Pradze ks. Winiarz został mianowany proboszczem w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Skrzatuszu i kustoszem tamtejszego sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej. Nową placówkę objął we wrześniu 1965 r. Podlegała ona administracji gorzowskiej. Księża ze Skrzatusza obsługiwali wówczas cztery kościoły filialne i pięć punktów katechetycznych.

W powierzonej sobie parafii ks. Winiarz z zapałem zabrał się do pracy. Pierwszą akcją duszpasterską było przygotowanie parafian do uroczystości Sacrum Poloniae Millennium. W administracji gorzowskiej centralne uroczystości milenijne rozpoczęły się 5–6 listopada 1966 r.

Zgodnie z wytycznymi kurii ks. Winiarz zorganizował wiosną 1966 r. misję parafialną, głoszone we wszystkich miejscowościach i kościołach filialnych przynależących do parafii. Odbyły się one w maju i przeprowadził je osobiście. Zewnętrznym uwieńczeniem misji było postawienie krzyży misyjnych przez mieszkańców na przykościelnych placach w Witankowie, Dobinie i Zawadzie. Te inicjatywy spowodowały zdecydowane przeciwdziałanie komunistycznych władz, które zaangażowały aż kilka swoich agend, żeby ukarać skrzatuskiego proboszcza. Najpierw architekt powiatowy w Wałczu powołał komisję budowlaną, która zlustrowała krzyże misyjne. Następnie o akcie „samowoli budowlanej” powiadomiono miejscową prokuraturę, która zleciła zbadanie sprawy Komendzie Miejskiej Milicji Obywatelskiej w Wałczu.

Potem przejął ją Wydział Śledczy Komendy Wojewódzkiej MO w Koszalinie. Wydarzenia rozgrywały się pod ścisłą kontrolą Służby Bezpieczeństwa, zwłaszcza kierownika samodzielnej sekcji IV KW MO kpt. Stefana Uściłowskiego, naczelnika Wydziału Śledczego KW MO ppłk. Ewarysta Sokołowskiego, jego zastępcy mjr. Czesława Kozłowskiego oraz zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB



Ks. Michał Winiarz z chórzystami
w parafii pw. Świętej Rodziny w Pile.

płk. Stefana Sokołowskiego. Ostatecznie ks. Winiarzowi postawiono zarzut niestosowania się do ostrzeżeń w sprawie przestrzegania prawa budowlanego. Ten przez cały czas pozostawał nieugięty. Jego postawę tak charakteryzował autor jednego z dokumentów: „Przesłuchany w charakterze podejrzanego ks. Michał Winiarz przyznał się do popełnienia czynów mu zarzucanych,

przy czym wyjaśnił, że postawienia krzyży nie uważał za czynność, na którą należy uzyskać zezwolenie. Apelował do wiernych o postawienie krzyży na zakończenie misji, gdyż dotychczas tak zawsze praktykował. Do wezwania przedstawiceli Prezydium PRN, którzy przeprowadzali z nim rozmowę i zalecali odwołanie postawienia krzyży, względnie aby zwrócił się o pozwolenie, nie zastosował się, gdyż było już za późno. Jego zdaniem odwołanie postawienia krzyży wywołałoby rozgoryczenie wśród wiernych”.

Ksiądz Winiarz został skazany przez Sąd Powiatowy w Wałczu na karę grzywny. Proboszcz doprowadził jednak milenijne uroczystości parafialne do szczęśliwego końca. Centralnym uroczystościom Tysiąclecia Chrztu Polski w Skrzatuszu przewodniczył bp Wilhelm Pluta. Z tej okazji proboszcz zorganizował w parafii chór liczący 120 osób, co na warunki tej niewielkiej wspólnoty było nie lada osiągnięciem. Podczas uroczystości bp Pluta, dziękując za zaangażowanie parafianom, pochwalił ich z ambony, mówiąc, że takiego „chóru nie powstydzilyby się żadne stolice świata”.

O Maryjo z gdańskiej bramy

Po zakończonej kadencji proboszcza, ks. Winiarz w latach 1972–1980 pracował w Pile przy parafii Świętej Rodziny. Tradycyjnie zajmował się tu prowadzeniem



Ks. Winiarż z grupą salezjanów muzyków przed plebanią parafii pw. Świętej Rodziny w Pile.

chóru, był także rekolekjonistą i misjonarzem. Latem 1974 r. wyjechał na roczny urlop do Stanów Zjednoczonych, gdzie przebywał u swoich krewnych. Pracował w tym czasie w polskiej parafii św. Cyryla i Metodego na Brooklynie w Nowym Jorku. W USA w okresie bożonarodzeniowym z powodzeniem wystawił tradycyjne salezjańskie jasełka oraz uczestniczył w kilku audycjach radiowych dla Polonii.

W roku 1980 osiadł w Gdańsku-Oruni, gdzie salezjanie pracowali przy kościele rektoralnym Najświętszego Serca Pana Jezusa, poświęcając się głównie sprawie głoszenia misji świętych i rekolekcji. Ksiądz Michał Winiarż SDB był jednym z najbardziej zasłużonych salezjanów na polu krzewienia kultury muzycznej. W tym okresie zacieśniła się jego współpraca z innym znakomitym muzykiem salezjańskim, ks. Stanisławem Ormińskim, który mieszkał i tworzył w niedalekiej Rumi. W wyniku tego współdziałania ukazało się kilka zbiorów salezjańskich utworów muzycznych. W okresie pracy w Gdańsku Winiarż tłumaczył pieśni z języka włoskiego, pisał wspomnienia, porządkował zbiory swoich kompozycji, publikował artykuły w prasie polonijnej.

Ksiądz Michał bardzo przeżywał wydarzenia sierpnia 1980 r. Pojawiał się z tysiącami gdańszczan pod słynną dzisiaj bramą Stoczni Gdańskiej im. Lenina, na której protestujący robotnicy powiesili udekorowane kwiatami obrazy Matki

Bożej Częstochowskiej i Jana Pawła II. Na kanwie tych przeżyć ks. Winiarz napisał wówczas pieśń *O Maryjo z gdańskiej bramy*. Chociaż odnajdziemy ją dziś w niektórych kościelnych śpiewnikach, nie jest znana szerszemu gronu odbiorców.

Czas radości wywołany zwycięskim strajkiem i podpisaniem umów społecznych w Stoczni Gdańskiej, dzięki którym powstała Solidarność, szybko się skończył. Nadeszły dni próby znaczone mrocznym okresem stanu wojennego. Ksiądz Winiarz był świadkiem przemian, które dokonywały się staraniem wielu ludzi niedających się ugiąć ostatnim podrygom komunistycznego reżimu. Gdańsk w tej walce odegrał czołową rolę. W czerwcu 1987 r. salezjanin uczestniczył w spotkaniach z papieżem Janem Pawłem II, który na Wybrzeżu wlał nową iskrę nadziei w serca ludzi Solidarności. Jak się później okazało, była to już ostatnia prosta w zwycięskim marszu ku wymarzonej przez Polaków wolności. Pół roku później, 21 lutego 1988 r. ks. Michał Winiarz zakończył swoje twórcze życie. Został pochowany na cmentarzu w gdańskiej Oruni.

Wszystkie zdjęcia wykorzystane w artykule pochodzą z Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Pilskiej.

BIBLIOGRAFIA

- Archiwum Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej, Parafia pw. Wniebowzięcia NMP w Skrzatuszu, Korespondencja, dokumenty różne 1963–1972, sygn. 243.
- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, AIPN, 01283/1166; 01283/1169; 01283/1172; 01283/1173; 01283/1176.
- Archiwum Salezjańskie Inspektorii Pilskiej, Akta personalne ks. Michała Winiarza. Oddziałowe Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku, AIPN Gd, 299/158; AIPN Gd, 0022/2.
- Wąsowicz J., *Ksiądz Michał Winiarz SDB (1911–1988), proboszcz parafii w Skrzatuszu i kustosz sanktuarium w latach 1965–1972. Życie i twórczość*, „Rocznik Skrzatuski” 2019, nr 7.
- Zamiatała D., *Parafia salezjańska przy Bazylice NSJ w Warszawie w optyce organów wyznaniowych i bezpieczeństwa w PRL*, [w:] *Stulecie Parafii Najświętszego Serca Jezusowego*, red. J. Pietrzykowski, Łomianki 2020.



Ks. Jarosław Wąsowicz (ur. 1973) – salezjanin, doktor historii, publicysta. Autor książek: *Niezależny ruch młodzieżowy w Gdańsku w latach 1981–1989* (2012); *Ksiądz Ignacy Błażewski SDB (1906–1939). Twórca oratorium w Rumi i męczennik za wiarę* (2017); *Sektor Polska. Kibice, historia, patriotyzm* (2018) i in.



Mirosław Węcki

Plebiscyt i III Powstanie Śląskie 1921 roku

Rok 1921 miał wreszcie przynieść rozstrzygnięcie polsko-niemieckich zmagania o przynależność państwową Górnego Śląska. Trwająca już niemal dwa lata rywalizacja odbywała się na różnych polach: dyplomatycznym, propagandowym oraz militarnym. Zgodnie z wolą zwycięzców I wojny światowej, wyrażoną w 1919 r. w traktacie wersalskim, kluczowe miały być wyniki plebiscytu. O przyszłości tych ziem przesądziły jednak propolskie powstanie zbrojne i polityczne decyzje aliantów.

Siedziba powstańczej Naczelnej Władzy w Szopienicach (obecnie dzielnica Katowic) w okresie III Powstania Śląskiego (dziś VI LO im. Jana Długosza w Katowicach) – zdjęcie z 1921 r. Fot. Archiwum Archidiecezjalne w Katowicach

23 lutego 1921 r. Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa na Górnym Śląsku, złożona z przedstawicieli Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch, ogłosiła datę plebiscytu – 20 marca tegoż roku. Zarówno Polacy, jak i Niemcy zapewniali o swoim nadchodzącym zwycięstwie, intensyfikując jednocześnie działania propagandowe, które od co najmniej roku polaryzowały nastroje w regionie, a niejednokrotnie doprowadzały do krwawych zamieszek i starć zbrojnych.

Stronę polską optymizmem niewątpliwie napełniała pamięć o niedawnym, zwycięskim II Powstaniu Śląskim z sierpnia 1920 r. Wojciech Korfanty – polski komisarz plebiscytowy – mógł też liczyć na wielokrotnie okazywaną przychyłność Francuzów, którym zależało na możliwie daleko idącym osłabieniu Niemiec poprzez przyznanie cennego Górnos Śląskiego Okręgu Przemysłowego swojej sojuszniczce – Polsce. W przededniu plebiscytu miało też miejsce inne doniosłe wydarzenie: 18 marca 1921 r. podpisano w Rydze traktat pokojowy kończący zwycięską dla Polski wojnę z Rosją bolszewicką. Z pewnością oznaczało to wzmocnienie międzynarodowej pozycji Rzeczypospolitej (przedstawianej przez niemiecką propagandę jako „państwo sezonowe”, zacofane, a zwłaszcza słabe gospodarczo i politycznie), co mogło mieć wpływ na decyzje głosujących w plebiscycie.

Również strona niemiecka miała podstawy do optymizmu. Dla nikogo nie było wówczas tajemnicą, że większość mieszkańców ludnych górnośląskich miast opowiada się za Niemcami. Wprawdzie spodziewano się, że ludność wiejska w dużej części zagłosuje za Polską, jednak dotyczyło to raczej wschodniej części obszaru plebiscytowego, zachodnie powiaty były w dużej mierze proniemieckie. Do tego traktat wersalski dopuszczał możliwość głosowania w plebiscycie górnośląskich emigrantów, z których wielu zamieszkiwało zachodnie, uprzemysłowione obszary Niemiec (zwłaszcza Zagłębie Ruhry). Strona niemiecka sprawnie wykorzystała tę okoliczność: uruchomiła stosowną propagandę oraz zorganizowała przerzut ok. 200 tys. ludzi na Górny Śląsk.

Z pewnością oba obozy mogły liczyć na głosy osób jednoznacznie deklarujących swoją narodowość, manifestujących ją m.in. poprzez działalność w różnych organizacjach społecznych i politycznych. Niewiadomą pozostawała jednak decyzja setek tysięcy Górnos Ślązaków określanych jako grupa labilna narodowościowo. Choć etnicznie pochodzenie większości z nich było niewątpliwie polskie, a przynajmniej słowiańskie, to dużo bardziej problematyczna stawała się kwestia ich świadomości narodowej i kulturowej. W istocie pozyskanie głosów właśnie tych ludzi, określonych

Wojciech Korfanty jako polski komisarz plebiscytowy.
Fot. Archiwum Archidiecezjalne w Katowicach

w swoim czasie przez Korfantego jako „polscy Alzatzycy”, stanowiło cel kampanii propagandowych obu stron.

Mimo narastającego napięcia, przeprowadzony 20 marca 1921 r. plebiscyt odbył się w dość spokojnej atmosferze, przy niemal stuprocentowej frekwencji. Już po kilku dniach były znane oficjalne wyniki, które jednoznacznie świadczyły o niemieckim zwycięstwie: za po-

zostaniem w granicach Niemiec opowiedziało się 59,4 proc. głosujących, za włączeniem do Polski – 40,3 proc. (707 605 głosów za Niemcami, 479 359 za Polską). Za opcją niemiecką głosowała m.in. zdecydowana większość wspomnianych emigrantów. Niemców ogarnęły nastroje tryumfalne. W tej trudnej sytuacji Korfanty nie stracił jednak charakterystycznego go rezonu. Już 22 marca 1921 r. ogłosił zwycięstwo opcji polskiej, odwołując się do dość nieprecyzyjnego zapisu w traktacie wersalskim, zakładającego liczenie wyników plebiscytu gminami, a nie bezwzględną liczbą głosów. Z tego punktu widzenia Korfanty mógł uznać, że wyniki rzeczywiście są dla jego Ojczyzny korzystniejsze. Zarysował on przy tym obszar, na którym większość gmin (903, a więc 77,5 proc.) opowiedziało się za Polską, wyznaczony tzw. linią Korfantego. Biegła ona od czechosłowackiego Bogumina, dalej dochodziła, po części wzdłuż Odry, do przedmieścia Opolo, a następnie skręcała w kierunku północno-wschodnim, docierając w powiecie oleskim do granicy z Rzeczpospolitą. Według Korfantego, Polsce winno zatem przypaść 59,1 proc. obszaru plebiscytowego z 70,1 proc. jego mieszkańców.



Czas niepewności

Ostateczna decyzja zależała jednak od przedstawicieli rządów mocarstw zachodnich. Zgodnie z traktatem wersalskim członkowie Międzysojuszniczej Komisji mieli przy-

gotować, opartą na wynikach plebiscytu, rekomendację dotyczącą podziału spornego regionu. Podziału, gdyż nie było już wówczas mowy o przyznaniu całego górnośląskiego obszaru plebiscytowego Polsce lub pozostawieniu go w całości w granicach Niemiec. Szybko wyszły jednak na jaw rozbieżności między aliantami. Francuzi, reprezentowani przez przewodniczącą Międzysojusznictwa Komisji gen. Henriego Le Ronda, byli skłonni, zgodnie ze swoim własnym interesem, uwzględnić żądania Korfantego. Inne stanowisko zajęli Brytyjczycy, obawiający się zbyt dużego wzrostu siły Francji w Europie kosztem „nadmiernie” osłabionych Niemiec. Z tego względu opowiadali się za przyznaniem Polsce tylko mniej uprzemysłowionej części obszaru plebiscytowego (tj. powiatów pszczyńskiego, rybnickiego i wschodnich skrawków katowickiego). Zamiary Brytyjczyków wspierali Włosi, zajmujący postawę chyba najbardziej neutralną. Przedstawiciele tych dwóch krajów w Międzysojusznictwa Komisji zarysowali własną propozycję podziału, nazwaną od ich nazwisk „linią Percival-De Marinis”. Negocjacje toczyły się przez cały kwiecień 1921 r. Odwlekanie decyzji nie sprzyjało uspokojeniu nastrojów na Górnym Śląsku.

Przygotowania

Dla przedstawicieli obozu polskiego stało się jasne, że decyzja o podziale regionu może być niekorzystna dla Rzeczypospolitej. W tej sytuacji nawet Korfanty, zasadniczo niechętny powstaniu, zdecydował się na przeprowadzenie „zbrojnej demonstracji”, która miałyby pokazać aliantom zdecydowaną wolę Górnoszlązaków przyłączenia ich „małej ojczyzny” do Polski. Wojskowe plany powstania były przygotowywane co najmniej od marca 1921 r. Choć Polska Organizacja Wojskowa Górnego Śląska została oficjalnie rozwiązana po zakończeniu II Powstania Śląskiego, w istocie jej struktury były dalej rozbudowywane w konspiracji, najpierw pod nazwą Centrali Wychowania Fizycznego, później Dowództwa Obrony Plebiscytu (DOP) przy Polskim Komisariacie Plebiscytowym. Wiosną 1921 r. stanowiły one już poważną siłę m.in. dzięki ściśnieniu, choć z natury rzeczy tajnemu wsparciu wywiadu Wojska Polskiego, dostarczającego kadrę oficerską, broń i inne wyposażenie oraz organizującego szkolenia. Decyzja o rozpoczęciu powstania nie była jednak oczywista, choć członkowie struktur podległych DOP rwali się do boju, a setki tysięcy głosujących za Polską Górnoszlązaków z obawą wyczekiwały postanowienia aliantów. Zarówno Korfanty, jak i przedstawiciele rządu Rzeczypospolitej zdawali sobie sprawę z ryzyka, które niosła ze sobą kolejna insurekcja.

Aktualna była bowiem obawa, że powstanie zostanie na Zachodzie odebrane jako złamanie postanowień międzynarodowych, co w skrajnie niekorzystnym przypadku mogło oznaczać izolację Polski i jej otwartą wojnę z Niemcami.

Nie tylko Korfanty nie wierzył w możliwość sukcesu takiej konfrontacji militarnej, stąd koncepcja „zbrojnej demonstracji”, a nie siłowego przyłączenia spornych obszarów do Rzeczypospolitej. Decydujące było pozyskanie wsparcia Francji. I na tym polu strona polska podjęła stosowne kroki, choć nawet obecnie trudno o ich jednoznaczny opis i ocenę. Wiadomo, że 28 kwietnia 1921 r. odbyło się w Czarnym Lesie tajne spotkanie z udziałem Korfantego, Daniela Kęszyckiego – dyplomatycznego przedstawiciela RP przy Międzysojuszniczej Komisji w Opolu – oraz gen. Le Ronda. Najprawdopodobniej Korfanty poinformował francuskiego generała o planowanym powstaniu. Nie wiadomo jednak, jakie były dokładne ustalenia rozmówców i w jakim zakresie Le Rond realizował wówczas politykę francuskiego premiera Aristide’a Brianda, który miał nazwać koncepcję zrywu „szaleństwem”. Jedno jest pewne, już w czasie powstania oddziały francuskie, stanowiące większość alianckiego kontyngentu wojskowego stacjonującego na Górnym Śląsku, przyjęły postawę co najmniej życzliwie neutralną

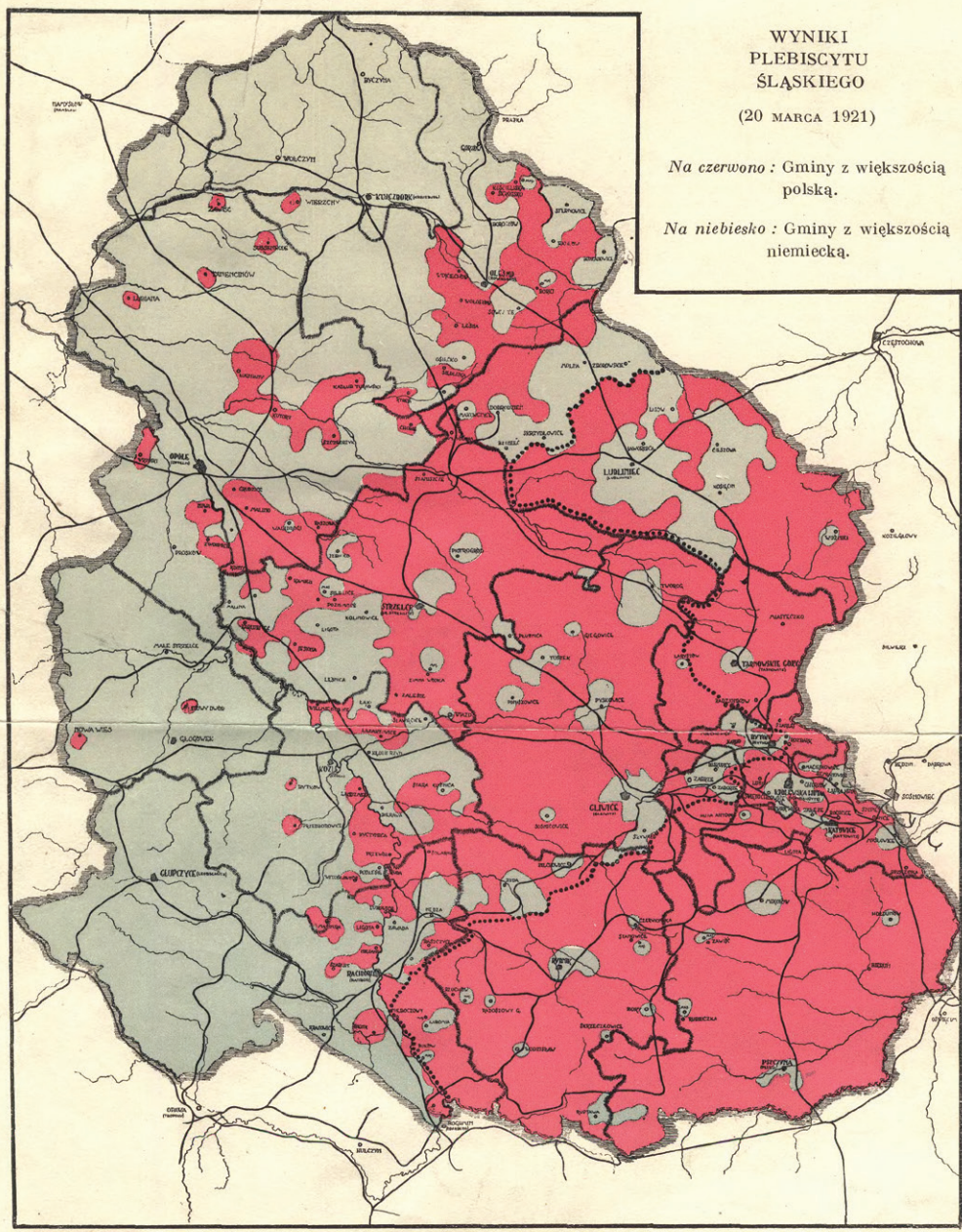
Francuski czołg Renault FT na rynku w Katowicach w dniu plebiscytu, 20 marca 1921 r. Fot. Archiwum Archidiecezjalne w Katowicach





WYNIKI
PLEBISCYTU
ŚLĄSKIEGO
(20 MARCA 1921)

Na czerwono : Gminy z większością
polską.
Na niebiesko : Gminy z większością
niemiecką.



Linja kropkowana oznacza granicę obecną.

Mapa ukazująca wyniki plebiscytu liczone gminami; na czerwono gminy z większością polską; na szaro gminy z większością niemiecką. Fot. domena publiczna

wobec rozwijającego się ruchu insurekcyjnego, a Paryż zapewnił stronie polskiej ważne wsparcie polityczne na arenie międzynarodowej.

Do konfrontacji przygotowywali się też Niemcy, rozbudowując, przy wsparciu wywiadu Reichswehry, własne wojskowe struktury konspiracyjne funkcjonujące pod nazwą Organizacja Bojowa Górnego Śląska (Kampforganisation Oberschlesien, KOOS). Niemieckie przygotowania zostały jednak poważnie zakłócone przez polski wywiad, który odkrył wiele skrytek broni należących do KOOS. Zostały one skonfiskowane przez wojska francuskie.

Tymczasem na 3 maja 1921 r. zapowiedziano ogłoszenie przez Międzysojuszniczą Komisję decyzji odnośnie do losów Górnego Śląska, co przyspieszyło polską decyzję o przystąpieniu do powstania. Trudno przypuszczać, że odbyło się to bez aprobaty rządu RP, choć w momencie wybuchu powstania premier Wincenty Witos oficjalnie ogłosił neutralność Rzeczypospolitej i samowolność działań Korfatego. Niezależnie od rzeczywistych wątpliwości związanych z całym przedsięwzięciem, sytuację tę należy uznać za element polskiej gry dyplomatyczno-propagandowej. 30 kwietnia odbyło się zebranie polskich przywódców politycznych i wojskowych na Górnym Śląsku, podczas którego wydano ostateczne rozkazy – powstanie miało się rozpocząć w nocy z 2 na 3 maja 1921 r.

Początek insurekcji i siły polskie

Już niemal tradycyjnie wybuch powstania poprzedził strajk generalny, proklamowany przez Korfatego i rozpoczęty 1 maja 1921 r. Działania bojowe wojsk powstańczych zostały zainicjowane przez akcję „Mosty” – operację dywersyjną przeprowadzoną przez tzw. Grupę Destrukcyjną Konrada Wawelberga (od dowódcy, kpt. Tadeusza Puszczynskiego Konrada Wawelberga). Jej zadaniem było odcięcie obszaru nadchodzących walk od niemieckich posiłków z głębi Rzeszy. W tym celu w nocy z 2 na 3 maja 1921 r. zakamuflowane przedtem polskie grupy dywersyjne przystąpiły do niszczenia arterii komunikacyjnych, zwłaszcza mostów na Odrze, po których przebiegały linie kolejowe. Tymczasem trwała zbiórka oddziałów powstańczych. Kierował nią sztab Dowództwa Obrony Plebiscytu, przemianowany w tym momencie na Naczelną Komendę Wojsk Powstańczych (NKWP).

Po wybuchu insurekcji Korfanty przestał pełnić funkcję przewodniczącego Polskiego Komisariatu Plebiscytowego. Jako dyktator stanął na czele powstańczych władz cywilnych, Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku. Z kolei dowódcą wojsko-

wym powstania został dotychczasowy zwierzchnik DOP – ppłk Maciej Mielżyński „Nowina-Doliwa”. Na stanowisku tym pozostawał do końca maja 1921 r., kiedy zastąpił go ppłk Kazimierz Zentkeller. Kwatera NKWP, podobnie jak Naczelnej Władzy, mieściła się w Szopienicach (obecnie jest to dzielnica Katowic). Siły powstańcze zostały podzielone na trzy związki operacyjne: Grupę „Północ”, Grupę „Wschód” i Grupę „Południe”. Liczyły one w początkowym okresie zrywu ok. 40 tys. ludzi, później rozrosły się do ok. 60 tys. Oprócz rdzennych Górnoszlązaków w szeregach powstańczych znalazło się ok. 9 tys. ochotników spoza Śląska (w wielu przypadkach oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego). Trzon sił tworzyła piechota wspierana przez inne rodzaje broni: artylerię, kawalerię oraz samochody i pociągi pancerne. Oddziały artylerii i kawalerii formowano już po wybuchu powstania. Znaczną część uzbrojenia, w tym sprzęt artyleryjski i część pociągów pancernych, dostarczono z Polski. Z kolei samochody pancerne i część składów kolejowych przygotowywano do działań już w trakcie walk powstańczych w górnośląskich zakładach przemysłowych.

Siły niemieckie

Początkowo głównymi – i dość słabymi – przeciwnikami powstańców byli KOOS oraz niemieccy członkowie parytetowej, utworzonej po II Powstaniu, Policji Plebiscytowej. W momencie wybuchu insurekcji wielu z nich zostało jednak rozbrojonych przez polskich policjantów. 8 maja 1921 r. siły niemieckie przemianowano na Samoobronę Górnego Śląska (Selbstschutz Oberschlesiens, SSOS). W jej skład weszły kadry i niedobitki KOOS oraz ochotnicy z obszaru plebiscytowego nieobjętego działaniami wojsk powstańczych. Wkrótce dołączyli do nich ochotnicy z głębi Niemiec, w dużej mierze nastawieni nacjonalistycznie członkowie korpusów ochotniczych (Freikorps). Działania tych formacji były koordynowane przez niemiecki wywiad oraz finansowane przez rząd Rzeszy. Z kolei Reichswehra dostarczyła potajemnie uzbrojenie i inne wyposażenie. Ocenia się, że Selbstschutz osiągnął do końca powstania liczebność 30–40 tys. żołnierzy.

I etap walk (3–10 maja 1921 r.)

Regularne działania bojowe III Powstania Śląskiego rozpoczęły się 3 maja 1921 r. o 3.00. Walczącym udało się zaskoczyć Niemców zarówno czasem, jak i szybkością działań. Pozwoliło to stronie polskiej na osiągnięcie w pierwszych dniach starć licznych sukcesów. W dniach 3–4 maja opanowano większość Górnoszląskiego Okręgu



Płk Maciej Mielżyński „Nowina-Doliwa”
– wódz naczelny III Powstania. Fot. NAC

Przemysłowego. 3 maja zostały zajęte m.in. Bytom i Królewska Huta, w nocy z 3 na 4 maja – Katowice, a 4 maja – Zabrze, o które walki toczyły się już poprzedniego dnia. Powstańcy musieli natomiast zaniechać ataku na Gliwice. Wiązało się to z interwencjami władz alianckich, które zmusiły oddziały insurekcyjne do opuszczenia większych miast (m.in. Bytomia i Katowic), obsadzonych następnie przez alianckie garnizony.

O ile Francuzi przyjęli postawę przychylną wobec strony polskiej, o tyle Włosi niejednokrotnie próbowali powstrzymać powstańcze natarcia. Do szczególnie krwawego, acz zwycięskiego dla sił insurekcyjnych starcia z żołnierzami włoskimi doszło 3 maja w Rybniku. Zasadniczo strona polska musiała się jednak ograniczyć do blokowania większych ośrodków miejskich. Już w ciągu kilku pierwszych dni walk siły powstańcze osiągnęły „linię Korfantego”. Wkrótce działania przesunęły się bardziej na zachód. 8 maja powstańcy zajęli Górę św. Anny. Z kolei w dniach 6–10 maja miała miejsce największa polska operacja ofensywna podczas III Powstania Śląskiego, której celem było opanowanie rejonu Kędzierzyna z jego strategicznym węzłem kolejowym. Oddziały niemieckie stawiały tam zacięty opór, ostatecznie zmagania zakończyły się jednak sukcesem strony polskiej. Do 10 maja opanowano Kędzierzyn oraz wyparto Niemców za Odrę.

II etap walk (10–20 maja 1921 r.)

W momencie szczytowych sukcesów militarnych strony polskiej Korfanty zaczął, zgodnie z koncepcją „demonstracji zbrojnej”, dążyć do zakończenia powstania. Nawiązał z aliantami rozmowy w sprawie zawieszenia broni. Negocjacje prowadzone w Dąbrówce Małej z gen. Le Rondem doprowadziły do podpisania rozejmu 9 maja 1921 r. Wobec protestów rządu niemieckiego nie wszedł on jednak w życie. Rozejm

przyniósł natomiast pewne rozprężenie w oddziałach insurekcyjnych i zahamowanie dalszej ofensywy. Powstańcy przystąpili do umacniania się na zajętych pozycjach, a wielu z nich wróciło do domów, sądząc, że zryw dobiegł końca. Z kolei strona niemiecka nie była jeszcze gotowa do podjęcia kontruderzenia. W związku z tym linia frontu uległa na pewien czas stabilizacji. Nie oznacza to, że walki całkowicie wygasły. Większe starcia miały miejsce pod Olesnem, Chudobą, Gorzowem Śląskim, Zakrzowem Turawskim, Zębownicami i Gogolinem. Tymczasem Niemcy przygotowywali się do kontrofensywy. 20 maja 1921 r. dowództwo nad całością oddziałów SSOS przejął gen. Karl Hofer, który zreorganizował siły niemieckie w dwie grupy operacyjne: Grupę „Północ” i Grupę „Południe”. Następnego dnia Selbstschutz przystąpił do akcji w rejonie Góry św. Anny.

III etap walk i koniec powstania (21 maja – 25 czerwca 1921 r.)

Niemiecka ofensywa ruszyła rankiem 21 maja z przyczółka pod Gogolinem w kierunku Góry św. Anny. Atak był wymierzony w pozycje na styku powstańczych grup „Północ” i „Wschód”. Niemcy zajęli Górę św. Anny w południe 21 maja, co oznaczało przełamanie powstańczej linii obrony i poważne zagrożenie dla całości frontu. Polskie kontrataki nie przyniosły sukcesów. W następnych dniach toczyły się krwawe walki. Mimo licznych prób nie udało się odzyskać Góry św. Anny, która do końca

zmagani pozostała w rękach niemieckich. Zacięte walki toczyły się też na innych odcinkach frontu. Powstańcom udało się jednak odeprzeć większość ataków przeciwnika. 4 czerwca Niemcy wznowili natarcie na centralnym odcinku frontu – w rejonie Góry św. Anny. Mimo zaciętej obrony powstańcy zostali wyparci z Lichyni, Zimnej Wódki, Zalesia Śląskiego i Sławięcic. Wkrótce oddziały niemieckie zbliżyły się do Kędzierzyna. Miasto to kolejny raz stało się areną zaciętych walk, toczących się do 5 czerwca. Kędzierzyn kilkakrotnie przechodził



Gen. Karl Hofer – dowódca niemieckiego Selbstschutzu w 1921 r.
Fot. ze zbiorów prywatnych



Grupa powstańców śląskich, 1921 r. Fot. Archiwum Archidiecezjalne w Katowicach

z rąk do rąk. Ostatecznie sukces taktyczny przypadł Niemcom, nie zdołali oni jednak przełamać powstańczego frontu i zrealizować głównego celu ofensywy – opanowania miast Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego.

Wobec silnej presji wojsk niemieckich Korfanty coraz intensywniej dążył do dyplomatycznego rozwiązania konfliktu. Zyskał przy tym wsparcie aliantów, zwłaszcza Francuzów, którzy wywierali stosowne naciski na rząd i dowództwo niemieckie. Dyktator spotkał się jednak z opozycją części podwładnych. Doprowadziło to do kryzysu przywództwa. 31 maja został odwołany ze stanowiska ppłk Mielżyński, oskarżony o nieudolność. W dniach 1–4 czerwca doszło do buntu oficerów ze sztabu Grupy „Wschód”, którzy dążyli do kontynuacji działań militarnych. Przeciwko Korfantemu opowiedzieli się m.in. dowódca grupy Karol Grzesik i szef jego sztabu Michał Grażyński. 2 czerwca próbowali wymusić na Korfantym mianowanie Grzesika dowódcą

powstania. Korfanty uciekł do wiernych sobie oddziałów, a następnie doprowadził do aresztowania buntowników. Rozgorzały wówczas konflikt między Korfantym a Grażyńskim (w okresie 1926–1939 sanacyjnym wojewodą śląskim) miał toczyć się jeszcze przez wiele lat.

Dyplomatyczne inicjatywy tego pierwszego i rządu polskiego spotkały się z aprobatą władz alianckich. Pod koniec maja 1921 r. wznowiono zatem negocjacje. W ich trakcie między walczącymi stronami, które miały zostać rozdzielone przez wojska alianckie (w tym brytyjskie), wyznaczono linie demarkacyjne. Pod zawartymi ustaleniami Korfanty podpisał się 11 czerwca. Mniej skłonna do ugody była strona niemiecka, zachęcona sukcesami ofensywy wojsk gen. Hoefera. Niemcy zostali jednak zmuszeni przez aliantów do zawarcia rozejmu. 25 czerwca dowódca Selbstschutzu podpisał umowę o wycofaniu podległych mu sił z obszaru plebiscytowego. Ewakuacja oddziałów obu stron trwała od 28 czerwca do 5 lipca 1921 r. Zakończyło to ostatecznie III Powstanie Śląskie, w którym poległo ok. 2 tys. walczących o polskość regionu.

A jednak polityka

Gdy uchłył salwy, ponownie przyszedł czas na rozstrzygnięcia polityczne. Ponieważ Francuzi, Brytyjczycy i Włosi dalej nie mogli osiągnąć konsensusu, decyzję o podziale przekazano Komisji Ekspertów Rady Ligi Narodów, składającej się z przedstawicieli Chin, Belgii, Brazylii i Hiszpanii. Wypracowana przez nich propozycja podziału została przyjęta przez Radę Ligi Narodów, a 20 października 1921 r. zaakceptowana przez dyplomatów mocarstw sprzymierzonych zgromadzonych w tzw. Radzie Ambasadorów. Na mocy rozstrzygnięć Polska otrzymała 29 proc. obszaru plebiscytowego, zamieszkanego przez 996,5 tys. osób (46 proc. ogółu ludności). Dzięki temu latem 1922 r. w granicach Rzeczypospolitej znalazła się najbardziej uprzemysłowiona część regionu, w tym 53 kopalnie węgla kamiennego, 18 hut cynku, ołowiu i srebra, 13 prażalni blendy cynkowej, 11 koksowni, 10 kopalń rud cynku i ołowiu, 9 kopalń rud żelaza, 9 stalowni, 5 walcowni, 3 brykietowni i 5 hut posiadających 22 wielkie piece. Był to potencjał o niemożliwym do przecenienia znaczeniu dla polskiej gospodarki.

Nawet jeżeli od 1919 r. polskie aspiracje terytorialne obejmowały cały obszar pruskiego Górnego Śląska, trudno ocenić taki wynik kilkuletnich zmagania o ten region inaczej niż jako wielki sukces II Rzeczypospolitej. Niewątpliwie przyczyniło się do niego także III Powstanie Śląskie, choć samego przebiegu działań militarnych, zwłaszcza

» Rywalizacja o Górny Śląsk miała, jak to określił ostatnio prof. Ryszard Kaczmarek, charakter »niewypowiedzianej wojny polsko-niemieckiej«. Niezależnie od nie do końca zrealizowanych aspiracji terytorialnych wojnę tę Polska wygrała. »

w okresie niemieckich ofensyw, nie można uznać za jednoznacznie pomyślny dla strony polskiej. Walki zbrojne były jednak tylko jed-

nym z elementów złożonej rozgrywki politycznej prowadzonej w latach 1919–1921 w kwestii Górnego Śląska. Niezwykle istotne znaczenie miały tu działania na polu międzynarodowym. Szczególnie w przypadku Polski wiązało się to z realistyczną oceną i odpowiednim użyciem własnego potencjału oraz ostatecznie skutecznym dążeniem do wykorzystania układu sił w powersalskiej Europie, a zwłaszcza ówczesnego kierunku polityki francuskiej. Zresztą w dość podobnej sytuacji znalazły się pokonane w I wojnie światowej Niemcy. Choć teoretycznie państwo to miało możliwość mobilizacji sił wystarczających do zwycięstwa w ewentualnej wojnie z Polską, to również ono musiało dostosować się do polityki mocarstw ententy. Zatem ani Polska, ani Niemcy nie mogły sobie pozwolić na otwarty konflikt. Właśnie ze względu na owe uwarunkowania rywalizacja o Górny Śląsk miała, jak to określił ostatnio prof. Ryszard Kaczmarek, charakter »niewypowiedzianej wojny polsko-niemieckiej».

Niezależnie od nie do końca zrealizowanych aspiracji terytorialnych wojnę tę Polska wygrała. Nie oznaczało to jednak finału zmagania. W zasadzie niemal cały okres międzywojenny to czas ciągłych polsko-niemieckich rozgrywek dyplomatycznych, gospodarczych i propagandowych, a nawet naukowych i edukacyjnych, których przedmiotem była nie tylko przynależność Górnego Śląska, lecz także »dusze» samych Górnoszlązaków. II wojna światowa to kolejny, niezwykle tragiczny zwłaszcza dla mieszkańców regionu, etap tej rywalizacji. Paradoksalnie omawiany tu konflikt został ostatecznie rozstrzygnięty dopiero w 1945 r. – w Jałcie.



Mirosław Węcki (ur. 1978) – historyk, dr, pracownik Uniwersytetu Śląskiego i Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: (z S. Rosenbaumem) *Nadzorować, interweniować, karać. Nazistowski obóz władzy wobec Kościoła katolickiego w Zabrze 1933–1944* (2010); *Fritz Bracht (1899–1945). Nazistowski zarządca Górnego Śląska w latach II wojny światowej* (2014); (współredaktor) *Rok 1922 na Górnym Śląsku. Granice, administracja, społeczeństwo* (2019) i in.

Żałobny protest 1 maja 1971 r. w Szczecinie.

Fot. Jacek Fijałkowski



Katarzyna Rembacka

Żałobna manifestacja

1 maja 1971 roku w Szczecinie

Doroczny radosny pochód ku czci komunistycznej władzy stocznioicy zdążyli przekształcić w patriotyczną demonstrację upamiętniającą ofiary Grudnia '70.

Pierwszy Maja – zawłaszczony po II wojnie światowej przez komunistów – stracił swój autentycznie robotniczy i manifestacyjny charakter. Najważniejszym elementem święta stał się drobiazgowo wyreżyserowany pochód, który – jak wskazywał historyk Piotr Osęka – przekształcił się w propagandowy spektakl ściśle kontrolowany przez władze¹. Nie było w nim zatem miejsca na wyrażanie rzeczywistych opinii czy oczekiwań uczestników defilady. Mimo to – pół roku po robotniczej rewolcie, która w grudniu 1970 r. wstrząsnęła nie tylko Wybrzeżem – szczecińscy stoczniowcy prawdziwie zmanifestowali.

O tym, że robotnicy Stoczni im. Adolfa Warskiego szykują się do żałobnej manifestacji, funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa informowali swoich przełożonych w Warszawie na tydzień przed Świętem Pracy. Od 23 kwietnia 1971 r., w kolejnych szczegółowych meldunkach, bezpieczeniacy kreślili obraz stosunków i nastrojów panujących w przedsiębiorstwie. A te determinowane były wciąż niezakończoną i przede wszystkim nierozliczoną tragedią grudniową. W marcu 1971 r. stoczniowa Rada Zakładowa wystosowała list do ministra spraw wewnętrznych i prokuratora generalnego PRL, w którym przypominała, że „w dniach 21 XII 1970 r. i 24 I 1971 r. użyto skoncentrowanych sił MO przeciwko załodze Stoczni – z zamiarem wymuszenia na niej siłą odpowiednich decyzji. W pierwszym przypadku użyto przeciw załodze broni palnej, w wyniku czego są zabici i ranni. W drugim wypadku odcięto załodze dopływ energii elektrycznej, żywności, wody i ciepła, aby w ten sposób skłonić ją do ustępstw”².

Pamięć o ofiarach Grudnia '70 nie słabła, tak samo jak żywe było wspomnienie debaty szczecińskich robotników z I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem. W stoczniowej świetlicy wieczorem i nocą z 24 na 25 stycznia 1971 r. władza stanęła oko w oko z ludem i musiała się wytłumaczyć ze swoich decyzji. Co nie znaczy, że w pełni przyznała się do błędów i wzięła za nie odpowiedzialność. Apelowała o zaufanie, przesuując czas rozliczeń. Jak bowiem stwierdził Gierek, „w tej chwili nie pora na rozpamiętywanie, na rozgrzeby-

¹ P. Osęka, *Rytuały stalinizmu. Oficjalne święta i uroczystości rocznicowe w Polsce 1944–1956*, Warszawa 2007, s. 68.

² *List do Ministra Spraw Wewnętrznych i Prokuratora Generalnego PRL*, [w:] *Szczecin. Grudzień '70 – Styczeń '71. Materiały edukacyjne*, red. M. Machałek, K. Rembacka, Szczecin 2007, s. 52–53.

wanie. Ja myślę, że na plenum, na VIII Plenum Komitetu Centralnego, będzie to – powiedzmy – »głębokie pranie«³. Do wspomnianego posiedzenia doszło dwa tygodnie później, tyle że posłużyło ono przede wszystkim do „zapuszczenia »żałobnej kurtyny« nad grudniową tragedią»⁴.

Wspomniana robotnicza suplika pozostała bez odpowiedzi. Tak samo zresztą jak wcześniejszy list wysłany do uczestnika styczniowej debaty, ministra spraw wewnętrznych Franciszka Szlachcica. To w nim, zresztą na żądanie samego Gierka, robotniczy samorząd przedstawił „niepełną informację dotyczącą zająć grudniowych w 1970 roku w Szczecinie oraz częściowy wykaz osób poszkodowanych podczas tych wydarzeń»⁵. Zebrane wówczas dowody pozwoliły odpowiedzialnością za „powszechne łamanie praworządności i naruszanie podstawowych gwarancji konstytucyjnych przez funkcjonariuszy MO, służbę więzienną i prokuraturę” obciążyć miejscowe władze. I choć nie wyrażono tego wprost, za grudniowy dramat – oczywiście w wymiarze regionalnym – obwiniano przede wszystkim płk. Juliana Urantówkę, komendanta wojewódzkiego milicji, i podległe mu służby.

Brak reakcji na listy słane przez robotników osłabił dialog nawiązany w stoczniowej świetlicy. Co prawda władza wywiązała się z części podjętych wówczas zobowiązań, czego bezpośrednim skutkiem były wybory do rad wydziałowych i Rady Zakładowej spośród kandydatów zgłoszonych przez załogę, jednak „gierkowska odnowa” miała się toczyć według scenariusza napisanego przez rządzących. Jak wspominał przywódca styczniowego strajku Edmund Bałuka, „władza miała swoją taktykę. Wyróżnianie stoczni, a nawet Szczecina stało się sprawą normalną»⁶. Pojawiły się mieszkania dla stoczniowców, zamrożone zostały normy pracownicze, podniesiono zarobki. Na czele Komitetu Zakładowego PZPR stanął członek Komitetu Strajkowego Mieczysław Dopierała, który w lutym został

³ *Stenogram debaty*, [w:] M. Paziewski, *Debata robotników z Gierkiem. Szczecin 1971*, Warszawa 2010, s. 251.

⁴ J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2012, s. 461.

⁵ *List Rady Zakładowej Stoczni Szczecińskiej do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*, „Zeszyty Historyczne” 1975, z. 34, s. 48.

⁶ *Relacja Edmunda Bałuki*, [w:] M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin. Grudzień – Sierpień – Grudzień*, Szczecin 2008, s. 87.



Żałobny protest 1 maja 1971 r. w Szczecinie. Fot. Jacek Fijałkowski

dokooptowany do wojewódzkiej egzekutywy⁷. Wciąż jednak brakowało pełnej i rzetelnej informacji na temat przebiegu „wypadków grudniowych”.

To właśnie ten problem stał się głównym punktem dyskusji toczącej się 22 kwietnia podczas obrad rozszerzonego plenum stoczniowej Rady Zakładowej. Teoretycznie omawiane miały być bieżące sprawy dotyczące warunków pracy, w praktyce jednak posiedzenie zdominowały „kwestia odpowiedzialności milicji za otwarcie ognia w czasie zająć grudniowych” oraz „sprawy związane z przygotowaniem do święta 1-Majowego”⁸. Inicjatorem i głównym mówcą obrad był Bałuka i to on przypomniał o pozostawionych bez odpowiedzi listach wysyłanych do kolejnych ministrów. Co więcej, zapowiedział przeniesienie tematu dyskusji na zebrania wydziałowe i zbieranie dalszych dowodów na odpowiedzialność milicji.

⁷ Archiwum Państwowe w Szczecinie (dalej: APSz), KW PZPR, Protokół posiedzenia Egzekutywy, 3 II 1971 r., k. 88. Na tym samym posiedzeniu podjęto decyzję o powiększeniu składu egzekutywy do osiemnastu osób, a także o rozszerzeniu składu Plenum o przedstawicieli załóg szczecińskich zakładów pracy.

⁸ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie (dalej: AIPN Sz), 0012/17, t. 2, Meldunek zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Szczecinie, płk. Zdzisława Jaworskiego, Szczecin, 23 IV 1971 r., k. 117.

Tak jakby chciał pokazać, że nie odpuści – ani tego problemu, ani żadnego innego. Dlatego tyle emocji wywołał sposób organizowania nadchodzących uroczystości przez „instancje partyjne”, a dokładnie postawienie „załogi stoczni przed faktem dokonanym, tj. zorganizowaniem pochodu”. Z tego powodu słowa o tym, że zapewnienie spokojnego przebiegu święta „może natrafić na trudności”, zabrzmiały niczym słabo zawoalowana groźba. Tym mocniejsza, że stały za nią wiadomości o przygotowaniach stoczniowców do żałobnej manifestacji.

Bezpieka w gotowości

Informacja ta zelektryzowała funkcjonariuszy SB, którzy najprawdopodobniej nie byli świadomi tych planów. W kolejnych dniach w ich raportach znajdowały odzwierciedlenie coraz to nowsze „pogłoski” krążące wśród mieszkańców Szczecina o „rzekomo” planowanej manifestacji. Pojawiało się również coraz więcej detali. I dotyczących atrybutów, i odnoszących się do trasy przemarszu. Co zatem szykowali organizatorzy? Czarne szturmówki, żałobne opaski na rękawach, portrety zabitych stoczniowców, transparenty z „wrogimi” hasłami, drewniane karabiny i pistolety zabawki lub straszaki oraz czarne trumny, które miały być hołdem dla osób, które utraciły życie w Grudniu '70. Trasa pochodu zaś miała zostać przedłużona na cmentarz, na którym znajdowały się groby ofiar robotniczej rewolty. Pozyskiwane informacje wciąż jednak podawano w trybie przypuszczającym. Tak jakby Służba Bezpieczeństwa z niedowierzaniem przyjmowała robotniczą inicjatywę, nie znając tak naprawdę ani jej faktycznego zasięgu, ani właściwych organizatorów. Należało zatem rozpoznać źródła zagrożenia i mu przeciwdziałać.

Tuż przed północą z 29 na 30 kwietnia w meldunku skierowanym do Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych szczecińscy funkcjonariusze informowali: „W ostatnich trzech dniach koncentrowaliśmy się na sprawdzaniu faktów mówiących o przygotowaniach do wrogich wystąpień oraz ustalaniu, jaką rolę w nich spełniają osoby znane nam z podsycania niezadowolonia wśród załogi stoczni Warszawskiej. Stwierdziliśmy, że w wyniku przeprowadzonych z siedmioma z nich rozmów wyjaśniająco-ostrzegawczych oraz równoległych działań perswazyjnych ze strony aktywu partyjnego administracji, [a] ostatnio dużego zaangażowania aktywu związkowego nastąpiło osłabienie negatywnej działalności u poważnej



Grupa szczecińskich demonstrantów przed rozpoczęciem pochodu;
w środku (oznaczony krzyżykiem) Henryk Toczek, 1 maja 1971 r.

Fot. AIPN

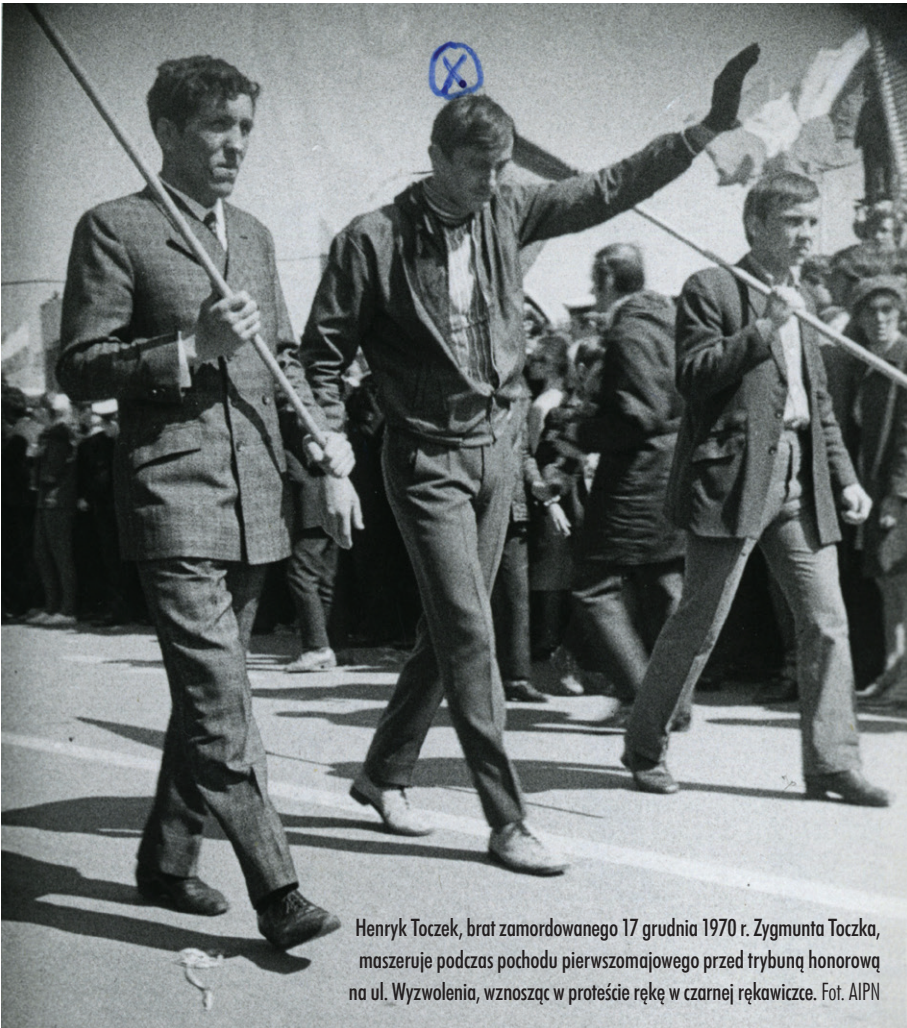
części zwolenników tzw. żałobnej demonstracji⁹. Co znamienne, nie padły w tym meldunku żadne konkrety – bezpieka nadal nie wiedziała, kto tworzy ewentualny komitet organizacyjny i czy on w ogóle istnieje, a jeśli tak – jakie ma poparcie i jaki zasięg. Zapobiegać eskalacji napięcia próbowała także partia. Podczas posiedzenia egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR 27 kwietnia zalecono „zwrócić uwagę na ewentualne wypadki prowokacji”¹⁰ podczas Święta Pracy, a dwa dni później I sekretarz KW Eugeniusz Ołubek złożył kwiaty na grobach osób, które straciły życie w grudniu. „Był to niewątpliwie akt mający zadośćuczynić żądaniom robotników uczczenia ofiar Grudnia, a zarazem wykazać niecelowość jakiegokolwiek innej demonstracji – »bo przecież już im hołd oddaliśmy«”¹¹.

Sprawdzianem skuteczności działań podejmowanych przez aparat bezpieczeństwa i instancje partyjne okazał się pochód pierwszomajowy. Do gremialnego udziału w świątecznej defiladzie zachęcano stoczniowców. Radiowęzeł nadawał stosowny

⁹ AIPN Sz, 0012/17, t. 2, Meldunek zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Szczecinie, płk. Zdzisława Jaworskiego, Szczecin, 29 IV 1971 r., k. 131.

¹⁰ APSz, KW PZPR, Protokół posiedzenia Egzekutywy, 27 IV 1971 r., k. 30.

¹¹ *Pogrudniowy pierwszy maj w Szczecinie*, „Na Antenie” 1972, nr 110, s. 9.



Henryk Toczek, brat zamordowanego 17 grudnia 1970 r. Zygmunta Toczka, maszeruje podczas pochodu pierwszomajowego przed trybuną honorową na ul. Wyzwolenia, wznosząc w proteście rękę w czarnej rękawiczce. Fot. AIPN

komunikat, a na wydziałach „upraszano o zgłoszenie się na dzień jutrzejszy 1 Maja do Stoczni w godzinach rannych na około 8-mą w celu sformowania pochodu”¹². Mimo że święto przypadało w sobotę, w Warszawskim pojawiły się tłumy i rozpoczęły się gorączkowe przygotowania. Jednak wbrew intencjom władz, część z nich dotyczyła żałobnej manifestacji. Skala tego zjawiska ujawniła się w trakcie formowania stoczniowej kolumny. To wówczas – zdaniem pierwszoplanowego uczestnika demonstracji Henryka Toczka – „wśród licznych flag, szturmówek i transparentów” dały się zauważyć „już poprzystrajane flagi i dopiero przystrajane przed tym wymarszem

¹² AIPN Sz, 0011/208, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Monter”, opis doniesienia nr 276 TW ps. „Pandys” z dn. 22 VI 1971 r. dot. Henryka Toczka, k. 104.

czarnymi wstążkami upinanymi na zakończeniu drzewców. Pojawiły się również i transparenty [...]. Największą aktywność w tego rodzaju przygotowaniach przejawiały kobiety¹³. Szczególnie zaś ta, która wręczyła Toczkiowi czarną rękawiczkę. Odziana w nią dłoń stocznio-wca, wzniesiona przed honorową trybuną, stała się symbolem robotniczej żałoby.

Zabity brat

Dlaczego to właśnie Henrykowi Toczkiowi wyznaczono „miejsce niemal na czele pochodu, tuż za dwiema żałobnie ubranymi kobietami, podtrzymywanymi przez młodych robotników, ubranych w białe swetry, opatrzone żałobnymi opaskami”¹⁴? Był on młodszym bratem dwudziestotrzyletniego Zygmunta Toczka, zabitego 17 grudnia 1970 r. pod Komendą Wojewódzką Milicji Obywatelskiej. Około 17.30 trafiły go dwie kule – jedna w szyję, druga w klatkę piersiową¹⁵. W rodzinnym domu wciąż żywa była ta tragedia, doświadczana zwłaszcza przez matkę, Henryk miał zatem szczególny „powód do tego, aby w czasie pochodu móc przypomnieć wszystkim o śmierci swego brata”¹⁶. I zrobił to.

W uroczystym marszu wzięła udział rekordowa liczba osób – według wyliczeń SB przez ulice Szczecina przeszło 90 tys. ludzi. Kolejne tysiące obserwowały defiladę. Trudno natomiast oszacować liczbę żałobników kroczących w czarnym marszu. Relacje znacząco się różnią, niemniej informacja o kilkuset manifestantach nie będzie przesadzona¹⁷. Kulminacyjny moment nastąpił przed trybuną honorową

¹³ *Ibidem*, k. 105.

¹⁴ E. Krasucki, *Antypochód 1 Maja 1971 roku w Szczecinie*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2007, nr 7, s. 73.

¹⁵ A. Strokowski, *Lista ofiar. Grudzień 1970 r. w Szczecinie*, Szczecin 2009, s. 55.

¹⁶ AIPN Sz, 0011/208, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Monter”, opis doniesienia nr 276 TW ps. „Pandys” z dn. 22 VI 1971 r. dot. Henryka Toczka, k. 105.

¹⁷ Podawana w relacjach liczba uczestników żałobnej manifestacji waha się od kilkuset do kilku tysięcy: „Do cmentarza dotarły wielotysięczne tłumy” (*Pogrudniowy pierwszy maj w Szczecinie*, „Na Antenie” 1972, nr 110, s. 10); „Setki pracowników założyły żałobne opaski albo do bluzek i kłap marynarek przypięto czarne kokardy” (M. Paziewski, *Z dziejów obchodów upamiętniania Grudnia '70 w PRL*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1994, z. 4, s. 188); „Z grona licznie biorącej udział w pochodzie załogi stoczni Warszawskiego wyłoniła się grupa około 200 osób, która z żałobnymi szturmówkami i transparentem skierowała się w kierunku cmentarza centralnego. W czasie marszu dołączyły do niej grupy wyrostków oraz nieliczni przechodnie” (AIPN Sz, 0012/17, t. 2, Meldunek komendanta wojewódzkiego MO płk. Juliana Urantówki, Szczecin, 1 V 1971 r., k. 141).

na ul. Wyzwolenia – to tam, przed sekretarzem KC PZPR Kazimierzem Barcikowskim i I sekretarzem KW PZPR Eugeniuszem Ołubkiem, Henryk Toczek wznosił dłoń w czarnej rękawicy. To tam manifestanci zatrzymali się i minutą ciszy uczcili pamięć zmarłych kolegów. To tam powiewały szturmówki przystrojone żałobnym kirem i transparenty niesione ponad głowami: „Żądamy ukarania winnych masakry bezbronnych ludzi”, „Czcimy poległych podczas wydarzeń grudniowych”, „Żądamy ukarania winnych zająć grudniowych”, „Żądamy ukarania winnych zbrodni grudniowych”. Hasła te, wybite w trzech kolorach – czarnym, białym i czerwonym – były skargą¹⁸. To, co wyróżniało manifestantów, to cisza. Nie śpiewano pieśni, nie wznoszono okrzyków. Również na cmentarzu Centralnym, gdzie nastąpiło zakończenie żałobnego pochodu, nikt nie przemawiał. „Milczeliśmy raczej” – zapamiętał stoczniowiec Marian Jurczyk¹⁹.

Wbrew temu, co twierdziła SB, szczecinianie na żałobną manifestację zareagowali z sympatią i żywiołowo. Nieprawdziwe lub przynajmniej niepełne były także meldunki na temat opinii załóg szczecińskich zakładów. O sile stoczniowej solidarności świadczyła reakcja pracowników przedsiębiorstwa na wieść o aresztowaniu Henryka Toczka. Groźba wszczęcia strajku, żądania kierowane wobec prokuratora dotyczące widzenia z aresztantem i jego uwolnienia – to tematy stale obecne w czerwcu 1971 r. Szczególnie aktywna w tych działaniach była Maria Jabłońska (Chmielewska), przewodnicząca Rady Robotniczej Wydziału 4 – to właśnie ją podejrzewano o wręczenie Toczce czarnej rękawicy. I choć zarzuty stawiane Toczce nie odnosiły się do udziału w pochodzie, lecz do popełnionych przez niego „aktów chuligańskich” – nie został porzucony. „Całą duszą się włączyłam w tę sprawę, jakby to był mój syn, no chłopak młody z ciężko dotkniętej rodziny, zagmatwał się w coś, a tu żadnej pomocnej ręki ze strony władz, tylko wprost odwrotnie – odgrywanie się” – wspominała później Chmielewska²⁰. Dzięki tej determinacji Toczka wypuszczono z aresztu²¹.

¹⁸ E. Krasucki, *Czerwone i czarne. O proteście szczecińskim 1 maja 1971 roku*, [w:] *Monady. Polsko-niemiecko-żydowskie po(st)graniczne narracje miejskie*, red. A. Galant, E. Krasucki, P. Krupiński, P. Wolski, Kraków – Budapeszt 2015, s. 433.

¹⁹ *Relacja Mariana Jurczyka*, [w:] M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin...*, s. 91.

²⁰ *Relacja Marii Chmielewskiej*, [w:] M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin...*, s. 92.

²¹ Więcej zob.: A. Zadworny, *Opowieść o szczecińskim Czarnym Marszu*, „Gazeta Wyborcza – Szczecin”, 28 IV 2006 r.

» **Szczecińskiej SB nie udało się ustalić organizatorów czarnego marszu. Za to stoczniowcy osiągnęli sukces – doprowadzili do istotnych zmian kadrowych wśród szczecińskiej nomenklatury.** »

mu kryptonim »Defilada«. Materiały z niego zostały zniszczone pod koniec lat 80. Wiadomo również, że kilku osobom biorącym udział w manifestacji założono »kwestionariusze ewidencyjne«²². Mimo to szczecińskiej SB nie udało się ustalić organizatorów czarnego marszu²³. Za to stoczniowcy osiągnęli sukces – doprowadzili bowiem do istotnych zmian kadrowych wśród nomenklatury miasta. Przede wszystkim Szczecin opuścił znienawidzony przez nich płk Urantówka, który jesienią został przeniesiony do Opolą. Podobny los stał się udziałem Ołubka, skierowanego we wrześniu do Warszawy. Ze stanowiskiem dyrektora Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego jeszcze w maju rozstał się Tadeusz Cenkiem²⁴. Pozostawała jednak sprawa być może najważniejsza – to właśnie w Szczecinie, „po raz pierwszy od przed wojny – robotnicy biorący udział w pochodzie Pierwszego Maja czuli, że to jest naprawdę ich Święto”²⁵.

²² E. Krasucki, *Antypochód...*, s. 76.

²³ Intensywne działania o charakterze represyjnym były za to prowadzone wobec członków Komitetu Strajkowego ze stycznia 1971 r., takich jak Edmund Bałuka, Bogdan Gołaszewski czy Adam Ulfik.

²⁴ APSz, KW PZPR, Protokół posiedzenia Egzekutywy, 20 V 1971 r., k. 146.

²⁵ *Stoczniowiec od „Warskiego” o niezależnym Komitecie Robotniczym i obchodach pierwszomajowych w Szczecinie*, „Na Antenie” 1971, nr 100–101, s. 28.



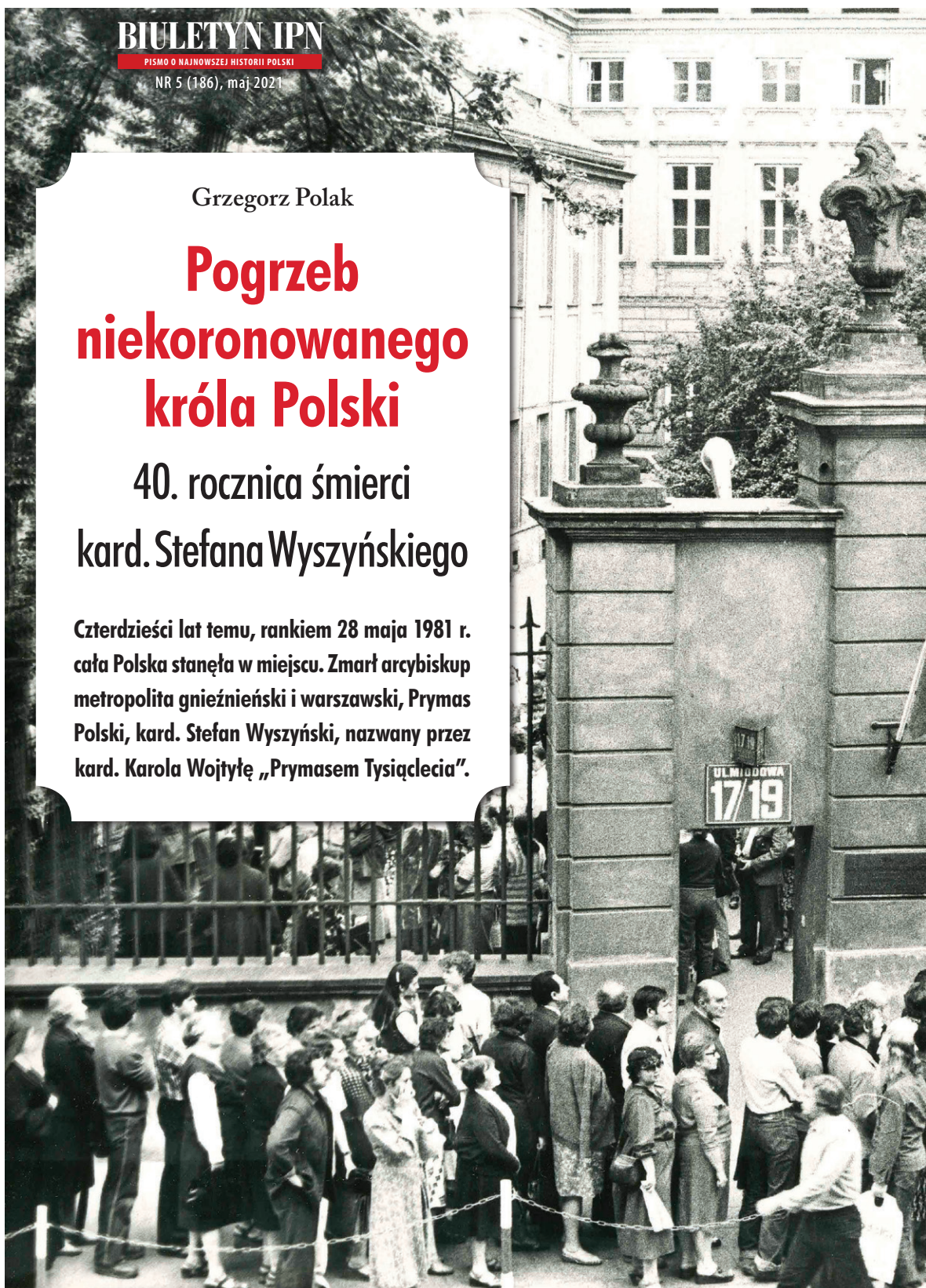
Katarzyna Rembacka (ur. 1974) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie. Autorka książki: *Komunista na peryferiach władzy. Historia Leonarda Borkowicza (1912–1989)* (2020); redaktor naukowa publikacji: *Szczecin. Grudzień '70 – Styczeń '71* (2007); *Szczecin – historię tworzą ludzie* (2010); *Szczecin i jego miejsca* (2011); *Szczecin. Codziennosc miasta i jego mieszkańców* (2012); *Szczecin z oddali* (2014) i in.

Grzegorz Polak

Pogrzeb niekoronowanego króla Polski

40. rocznica śmierci kard. Stefana Wyszyńskiego

Czterdzieści lat temu, rankiem 28 maja 1981 r. cała Polska stanęła w miejscu. Zmarł arcybiskup metropolita gnieźnieński i warszawski, Prymas Polski, kard. Stefan Wyszyński, nazwany przez kard. Karola Wojtyłę „Prymasem Tysiąclecia”.





Tłumy czekają w kolejkę, by oddać hołd zmarłemu Prymasowi Wyszyńskiemu, 28–29 maja 1981 r. Fot. Archiwum Archidiecezji Warszawskiej



Prymas Stefan Wyszyński odprawia Mszę św.
w kaplicy polskiej w Grotach Watykańskich.

Fot. Archiwum Archidiecezji Warszawskiej

Jego Eminencja Ksiądz Stefan Kardynał Wyszyński, Prymas Polski. Przyczyną zgonu był rozsiany proces nowotworowy jamy brzusznej o wybitnej złośliwości i szybkim postępie”.

Niewidome dzieci opłakują Przyjaciela

O 9.00 trumna z ciałem Księdza Prymasa została wyniesiona do sali audiencyjnej Domu Arcybiskupów Warszawskich. Ubierający go opowiadali, że przy przenoszeniu ciała do trumny zauważyli na twarzy Zmarłego uśmiech.

Od dwóch tygodni Polacy żyli w wielkiej niepewności po tym, jak 13 maja na placu św. Piotra kule zamachowca dosięgły papieża Jana Pawła II, a jeszcze wcześniej z Domu Arcybiskupów Warszawskich zaczęły dochodzić niepokojące wieści o postępującej chorobie Prymasa Wyszyńskiego. Trudno było o większą dramaturgię narodową. Polacy się bali, że utracą dwóch największych spośród siebie, swoich obrońców i przywódców duchowych, bez których trudno byłoby sobie wyobrazić naszą dalszą drogę do wolności.

O ile wieści z Watykanu były coraz pomyślniejsze i wszystko wskazywało na to, że Ojciec Święty przeżyje, o tyle informacje z Miodowej – coraz gorsze i niebudzące nadziei.

Do Polaków, którzy obudzili się rano w czwartek 28 maja 1981 r., dotarła wiadomość, której mogli się spodziewać. Polskie Radio podawało z dużą częstotliwością następujący komunikat: „W dniu 28 maja 1981 r. o godzinie 4.40 zmarł

Warszawiaków nie odstraszył deszcz. Stali przemoczeni kilka godzin w kolejce, aby złożyć hołd wielkiemu pasterzowi. Na jednym z bardziej znanych zdjęć dokumentujących modlitwne czuwanie w domu przy ul. Miodowej, wykonanym przez brata Cypriana Grodzkiego, w rogu, pod sztandarem Solidarności widać charakterystyczną, znajomą postać młodego kapłana. To ks. Jerzy Popiełuszko, dla którego kard. Wyszyński był wzorem pasterza i który podkreślał, że nie głosił siebie, lecz to, co jest w Piśmie Świętym oraz w nauczaniu Prymasa i Jana Pawła II.

Niedługo przed wyprowadzeniem trumny skupienie modlitwne zakłócił miarowy tupot dziesiątek par butów. Okazało się, że przyszły niewidome dzieci z Lasek (przyprawione przez siostry franciszkanki krzyża). Gdy podeszły do trumny, zaczęły głośno płakać po utracie Przyjaciela, którego nigdy nie widziały, ale który często się z nimi spotykał, rozmawiał i żartował.

Tego dnia decyzją Kapituły Metropolitalnej Warszawskiej, na znak żałoby, w południe dzwony wszystkich kościołów stołecznych biły przez dziesięć minut. Podobnie było o 18.00 – i tak codziennie, aż do dnia pogrzebu.

Błyskawicznie zebrała się Komisja Wspólna przedstawicieli Rządu PRL i Episkopatu Polski, która ustaliła, że od 28 do 31 maja, czyli do dnia pogrzebu, w kraju będzie obowiązywała żałoba. Zdecydowano, że na gmachach publicznych flagi narodowe mają być przewiązane kirem i opuszczone do połowy masztu. Postanowiono, że zostaną odwołane przedstawienia teatralne, seanse kinowe i imprezy rozrywkowe, a programy radiowe – dostosowane do powagi chwili.

O 19.00 trumnę przeniesiono z Domu Arcybiskupów Warszawskich do kościoła seminaryjnego pw. Wniebowzięcia NMP i św. Józefa Oblubieńca. W tej świątyni Prymas zaczynał i kończył swoją posługę w Warszawie. Arcybiskup Wyszyński odbył swój ingres 6 lutego 1949 r. do kościoła seminaryjnego, ze względu na to, że katedra warszawska nie została jeszcze dźwignięta z ruin po zniszczeniu przez Niemców.

Wśród biskupów przybyłych na wyprowadzenie trumny – na czele z kard. Franciszkiem Macharskim – zwracał uwagę zakonnik w białym habicie. Był to brat Roger, ewangelik, założyciel i przeor ekumenicznej wspólnoty w Taizé, który podziwiał kard. Wyszyńskiego od lat pięćdziesiątych i jako obserwator niekatolicki Soboru Watykańskiego II spotykał się z Prymasem w Rzymie. Trumnę nieśli przedstawiciele duchowieństwa i świeckich, w tym czołowi działacze Solidarności.



Czowanie modlitewne przy trumnie Prymasa Stefana Wyszyńskiego w Domu Arcybiskupów Warszawskich; w głębi po prawej ks. Jerzy Popiełuszko, 28–29 maja 1981 r. Fot. Ośrodek Dokumentacji Życia i Kultu Bł. Jerzego Popiełuszki/Marek Osicki

Od wieczora 28 maja do popołudnia 31 maja przez kościół seminaryjny przewinęło się około pół miliona osób, które oddały hołd zmarłemu Prymasowi. Kolejka kończyła się przed kościołem Sióstr Wizytek, mniej więcej w tym miejscu, gdzie stoi teraz pomnik kard. Wyszyńskiego. Wdzięczność Prymasowi Tysiąclecia chciała okazać cała Polska. Przed jego trumną czuwały warty honorowe: duchownych, związkowców, studentów i młodzieży szkół średnich, stronnictw politycznych, większych zakładów pracy.

W gigantycznym modlitewnym korowodzie z wolna przesuwali się rzesze wdzięcznych rodaków, którzy dotykali trumny ręką, czołem, przykładali do niej swoje różańce.

Prezydenci kłaniają się Prymasowi

Zaraz po śmierci kard. Wyszyńskiego zaczęły napływać depesze kondolencyjne. W sumie naliczono ich ok. 1,6 tys. Słowa współczucia i uznania dla Zmarłego przekazali Kościołowi w Polsce i Polakom przedstawiciele religii niechrześcijańskich i Kościołów chrześcijańskich, episkopaty z wszystkich kontynentów, głowy państw. Kondolencje przesłali m.in. prezydent USA Ronald Reagan, prezydent Francji François Mitterrand, prezydent Republiki Federalnej Niemiec Karl Carstens. Treścią wyróżniała się depesza prezydenta Reagana, który napisał: „Naród amerykański łączy się ze mną, wyrażając

najgłębsze współczucie z powodu śmierci wielkiego przywódcy duchowego i wielkiego Syna narodu polskiego, Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Kardynał Wyszyński jako Prymas Polski cieszył się wielkim szacunkiem i podziwem Amerykanów. Odegrał On doniosłą rolę w obronie głębokich i trwałych wartości cenionych przez oba nasze narody, w rozwijaniu bliskich stosunków między naszymi krajami w ostatnim ćwierćwieczu. Moi rodacy i ja łączymy się z Polską w jej głębokim poczuciu straty”.

Na podkreślenie zasługuje reakcja na śmierć Prymasa Wyszyńskiego środowisk ekumenicznych, mimo że sprawa jedności chrześcijan nie należała do jego priorytetów pasterskich. Depeszę kondolencyjną nadesłał Prymas Kościoła anglikańskiego, arcybiskup Canterbury Robert Runcie. Braterskie słowa skierowała Polska Rada Ekumeniczna, skupiająca wówczas osiem Kościołów o tradycji prawosławnej, protestanckiej i starokatolickiej. W depeszy podpisanej przez prezesa PRE, ks. prof. Witolda Benedyktowicza, metodystę, czytamy: „Choroba i śmierć Księdza Prymasa jednoczą wszystkich Polaków, a szczególnie wierzących, w uczuciach żalu i świadomości wielkiej straty, która dotknęła Kościół Rzymskokatolicki i całe nasze społeczeństwo”.

Prawosławny metropolita Bazyli zapewnił o swoich modlitwach za spokój „świećtlanej duszy” Prymasa Wyszyńskiego. Zwierzchnik polskiego prawosławia oraz prezes Polskiej Rady Ekumenicznej kilka dni później stanęli na czele niemałej delegacji Kościołów mniejszościowych, która uczestniczyła w pogrzebie.

Modlitwa biskupów przy trumnie Prymasa Stefana Wyszyńskiego w Domu Arcybiskupów Warszawskich, 28 maja 1981 r.
Fot. Archiwum Archidiecezji Warszawskiej



Kondolencje przesłało także Najwyższe Kolegium Muzułmańskie w PRL, z „bólem i współczuciem” żegnając „serdecznego przyjaciela wyznawców islamu w Polsce”.

Od potępienia do uznania

Depesze nadeszły też: od Polskiej Akademii Nauk, Związku Literatów Polskich, Krajowej Komisji Koordynacyjnej Niezależnego Zrzeszenia Studentów, NSZZ „Solidarność” i licznych oddziałów związku, zakładów pracy, poszczególnych środowisk, np. lekarzy, nauczycieli, prawników. Godna uwagi była depesza władz PRL, podpisana m.in. przez I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Stanisława Kanię, premiera Wojciecha Jaruzelskiego i prof. Henryka Jabłońskiego, przewodniczącego Rady Państwa.

17 kwietnia 1966 r. I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka z trybuny w Poznaniu wymyślał Prymasowi Wyszyńskiemu: „Ten wojujący z naszym państwem ludowym nieodpowiedzialny pasterz pasterzy, który głosi, że nie będzie się korzył przed polską racją stanu, stawia swoje urojone pretensje do zwierzchnictwa duchowego nad narodem polskim wyżej niż niepodległość Polski. [...] Jakież to musi być zaślepienie tegoż kierownika Episkopatu Polskiego i jego popleczników, lansujących pokraczną, antynarodową ideę »przedmurza«, której treść polityczna w naszych czasach sprowadza się do skłócenia narodu polskiego z narodem radzieckim [...], do nowej katastrofy Polski”.

Piętnaście lat później następcy Gomułki w depeszy kondolencyjnej napisali: „Odszedł wybitny kapłan i wielki patriota. Jego postawa nacechowana była zrozumieniem procesów historycznych i obywatelską odpowiedzialnością męża stanu za pomyślność Ojczyzny. Tworzyło to wielki autorytet moralny, jakim cieszył się zmarły Prymas w społeczeństwie polskim”.

31 maja na pl. Zwycięstwa w Warszawie, w centrum stolicy państwa rządzonego przez komunistów, ogromna rzesza ludzi oddała hołd wielkiemu pasterzowi i mężowi stanu. Był to, jak mówiono, iście królewski pogrzeb, co wyrażała szarfa z napisem „Niekoronowanemu królowi Polski”, umieszczona na trumnie kard. Wyszyńskiego. Był to też pierwszy pogrzeb hierarchy kościelnego w PRL z honorami przysługującymi osobom pełniącym funkcje państwowe.

Pogrzeb w symbolicznym miejscu

Procesja żałobna zdawała się nie mieć końca. Kardynał Wyszyński był osobowością światowego formatu, co odzwierciedlało spektrum przybyłych delegacji zagranicz-

nych. Władze PRL nikomu nie zabraniały przyjazdu na pogrzeb Prymasa, stąd warszawiacy, a dzięki transmisji telewizyjnej również cała Polska, pierwszy raz zobaczyli przedstawiciela Kościoła greckokatolickiego – zdelegalizowanego w krajach demoludów. Był to abp Myrosław Lubacziwski, koadiutor arcybiskupa większego Lwowa, kard. Josyfa Slipyja.

Papieża (przebywającego na rekonwalescencji w Poliklinice Gemelli) oraz Stolicę Apostolską reprezentowali: kard. Agostino Casaroli, sekretarz stanu, kard. Władysław Rubin, prefekt Kongregacji Kościołów Wschodnich, i abp Luigi Poggi, nuncjusz apostolski do specjalnych poruczeń. Swoje delegacje przysłało szesnaście episkopatów z Europy i Ameryki Północnej. Najliczniej reprezentowani byli biskupi niemieccy. Przybyło ich aż dziesięciu, wśród nich kard. Josef Ratzinger, arcybiskup Monachium i Fryzycji, późniejszy papież Benedykt XVI. Był to wyraz uznania dla Prymasa za historyczne orędzie z 1965 r. do biskupów niemieckich oraz za jego wizytę w RFN w 1978 r., tuż przed pamiętnym konklawe.

Z pięcioosobowego składu delegacji Episkopatu USA tylko jeden hierarcha nie był z pochodzenia Polakiem. W pogrzebie uczestniczyło w sumie trzynastu kardynałów.

Liczna była delegacja rządowa, w której skład wchodził m.in. wspomniany prof. Henryk Jabłoński, wiceprezes Rady Ministrów Mieczysław Rakowski i minister spraw zagranicznych Józef Czyrek.

Trumna z ciałem Prymasa Stefana Wyszyńskiego na pl. Zwycięstwa w Warszawie, 31 maja 1981 r. Fot. Archiwum Archidiecezji Warszawskiej



Delegacji NSZZ „Solidarność” przewodniczył Lech Wałęsa, NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych – Jan Kułaj.

Kondukt pod przewodnictwem kard. Casarolego przeszedł z kościoła seminaryjnego przy Krakowskim Przedmieściu na pl. Zwycięstwa, gdzie wyznaczono miejsce żałobnej celebracji. Na ulice wyległy tłumy. Ludzie kładli kwiaty na trasie procesji, a na widok niesionej trumny klękali i żegnali się nabożnie. Wszyscy mieli świadomość wagi chwili: tego, że odszedł ktoś naprawdę wielki, kto przez lata ucieleśniał

wolnościowe nadzieje narodu, był interrexem, duchowym przywódcą zdecydowanej większości Polaków i ich niekwestionowanym autorytetem moralnym. Każdy z obecnych na pl. Zwycięstwa zdawał też sobie sprawę z tego, że uczestniczy w historycznym wydarzeniu, jakiego w powojennych dziejach Polski nie było.

Na pl. Zwycięstwa trumna została ustawiona pod krzyżem, przy którym 2 czerwca 1979 r. Jan Paweł II, w obecności Prymasa, odprawił Mszę św. Było to miejsce o symbolicznym znaczeniu dla kard. Wyszyńskiego. Tamtą Mszę papieską uważał za triumf katolicyzmu. Ołtarz znajdował się na miejscu dawnego soboru św. Aleksandra Newskiego, jak mawiał Prymas – ówczesnego Pałacu Kultury. Sobór miał być symbolem wiecznej dominacji rosyjskiej w Kraju Nadwiślańskim (Priwislinskij kraj). Młody Stefek Wyszyński był świadkiem budowy potężnej katedry prawosławnej i z grupą polskich chłopców walczył zaciekle z synami carskich urzędników o miejsce na szczycie góry piachu.

Teraz niemal w tym samym miejscu stał krzyż, u którego podnóża umieszczono obraz nawiedzenia Matki Bożej Częstochowskiej. Liturgii żałobnej przewodniczył



Msza św. pogrzebowa na pl. Zwycięstwa, 31 maja 1981 r.

Fot. Archiwum Archidiecezji Warszawskiej

kard. Casaroli, który również wygłosił homilię ukazującą Zmarłego jako „bohatera Kościoła naszych czasów”, posłanego przez Opatrzność do wielkich zadań, które wyznaczyły mu losy Polski, Europy i świata. Orędzie w imieniu Jana Pawła II – wciąż przebywającego w szpitalu – odczytał jego następca na stolicy metropolitalnej w Krakowie, kard. Franciszek Macharski. Nikt chyba nie miał wątpliwości, że gdyby nie zamach, papież przyjechałby pożegnać Prymasa.

„Bolesną jest rzeczą – odczuwają to wszyscy – że nadeszła już ta chwila, kiedy niektóre słowa trzeba by wypowiedzieć w czasie przeszłym. Tym bardziej że zawołał go Bóg do siebie – podkreślił papież – w momencie, w którym, po ludzku sądząc, tak bardzo był potrzebny Kościołowi, kiedy tak bardzo był potrzebny Ojczyźnie i narodowi”. Ostatnie słowa Jana Pawła II brzmiały: „Ból wasz niech przemienia się w nadzieję”.

Uroczystości żałobne transmitowały radio i telewizja, co było ewenementem w całym bloku komunistycznym. Sekretarz Episkopatu bp Bronisław Dąbrowski przyznał, że telewizja państwowa zachowała się „z klasą”.

Według różnych szacunków w pogrzebie uczestniczyło od 300 tys. do pół miliona osób. Komunię rozdawało 150 kapłanów. Działo się to wszystko, jak zanotowali kościelni sprawozdawcy ceremonii pogrzebowej, „w promieniach zachodzącego słońca”. „Na placu Zwycięstwa czuliśmy wszyscy wielkie zwycięstwo odchodzącego

Kondukt żałobny z trumną Prymasa Stefana Wyszyńskiego na pl. Zamkowym w Warszawie, 31 maja 1981 r.
Fot. Archiwum Archidiecezji Warszawskiej



Prymasa” – napisali w relacji zamieszczonej w „Warszawskich Wiadomościach Archidiecezjalnych” ks. Grzegorz Kalwarczyk i ks. Waldemar Wojdecki.

To nie był jeszcze koniec uroczystości żałobnych. Zaraz po Mszy św. kondukt wyruszył z pl. Zwycięstwa Krakowskim Przedmieściem do archikatedry św. Jana. Na pl. Zamkowym trumnę zwrócono w stronę drogich kard. Wyszyńskiego miejsc: kolumny Zygmunta, spod której błogosławił Warszawie podczas procesji Bożego Ciała, i Zamku Królewskiego.

W katedrze modlitwom żałobnym przewodniczył kard. John Król, arcybiskup Filadelfii. Następnie bp Jerzy Modzelewski odczytał testament kard. Wyszyńskiego, po czym, przy dźwiękach kantaty *Agnus Dei* Krzysztofa Pendereckiego, trumnę ze szczątkami Prymasa Tysiąclecia złożono w podziemiach archikatedry warszawskiej.

Penderecki pod natchnieniem

Ciekawe są okoliczności powstania tego utworu. Penderecki był zafascynowany osobowością Prymasa, który 22 września 1971 r. zaszczycił obecnością koncert w katedrze warszawskiej, podczas którego zostały wykonane utwory *Jutrznia* i *Zmartwychwstanie* młodego wówczas kompozytora.



Na wieść o śmierci kard. Wyszyńskiego muzyk skomponował spontanicznie utwór poruszający ekspresją. Znamcy twórczości niedawno zmarłego *Maestra* wiedzą, że pracował systematycznie, realizując liczne zamówienia z całego świata. Wstawał o szóstej rano i zabierał się do komponowania.

Tymczasem utwór na cześć kard. Wyszyńskiego napisał pod natchnieniem, z odruchu serca i wdzięczności dla człowieka, któ-

Szarfa na trumnie Prymasa Stefana Wyszyńskiego.
Fot. Archiwum Archidiecezji Warszawskiej

ry go fascynował i którego podziwiał. *Agnus Dei* to przepełniona smutkiem modlitwa, na ośmiogłosowy chór *a cappella*, która stała się piątą częścią *Polskiego Requiem*. Kompozytor bardzo chciał, aby utwór został wykonany 31 maja 1981 r. podczas uroczystości pogrzebowych kard. Wyszyńskiego w warszawskiej katedrze.

Nie obyło się bez nerwów, ale to nie wina bezdusznych kościelnych urzędników. Utwór powstał bardzo szybko, nie było czasu na załatwianie formalności, dlatego kompozytora i innych muzyków nie chciano wpuścić do świątyni. Ostatecznie się udało i *Maestro* mógł oddać hołd wielkiemu Prymasowi. *Agnus Dei* zabrzmiało przepięknie i przejmująco w dostojnych murach katedry.

Przez dni żałoby nie czuło się podziału: „my” i „oni”. Władze państwowe zachowały się z godnością. Mówiono, że Prymas po śmierci zjednoczył Polaków. Ostatnie dni maja to czas wspólnej zadumy, solidarności, wzajemnej życzliwości, wyciszenia sporów społecznych. Tak zapamiętali ten moment dziejowy ci, co przeżyli śmierć Prymasa Tysiąclecia i żałobę po nim.

Okazało się jednak, że to tylko krótkotrwały epizod, kiedy Polacy byli naprawdę razem. Jeszcze nie uszły wieńce na grobowcu Prymasowskim, a spory odżyły na nowo. Niespełna siedem miesięcy później władza ludowa zafundowała Polakom stan wojenny.

PS. W zbiorach Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Warszawie znajduje się wspomniana w artykule szarfa z napisem „Niekoronowanemu królowi Polski”.

BIBLIOGRAFIA

Romaniuk M., *Życie, twórczość i posługa Prymasa Tysiąclecia*, t. IV: 1972–1981, Warszawa 2002.

„Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie” 1981, nr 6–7.



Grzegorz Polak (ur. 1952) – teolog, dziennikarz, zastępca dyrektora Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Warszawie. Autor książek: *Kto jest kim w Kościele? Ekumeniczne „who is who” chrześcijaństwa w Polsce* (1999); (współpraca E. Smolarz) *Benedykt XVI. Historia wyboru* (2005); (z B. Łozińskim) *Niestrudzony pielgrzym miłości. 104 podróże papieża Jana Pawła II* (2008); *Jan Paweł II. Historie męskich przyjaźni* (2011); *Święte, świętsze, najświętsze. Przewodnik po sanktuariach w Polsce* (2013); *Księga świętych* (2013) i in.

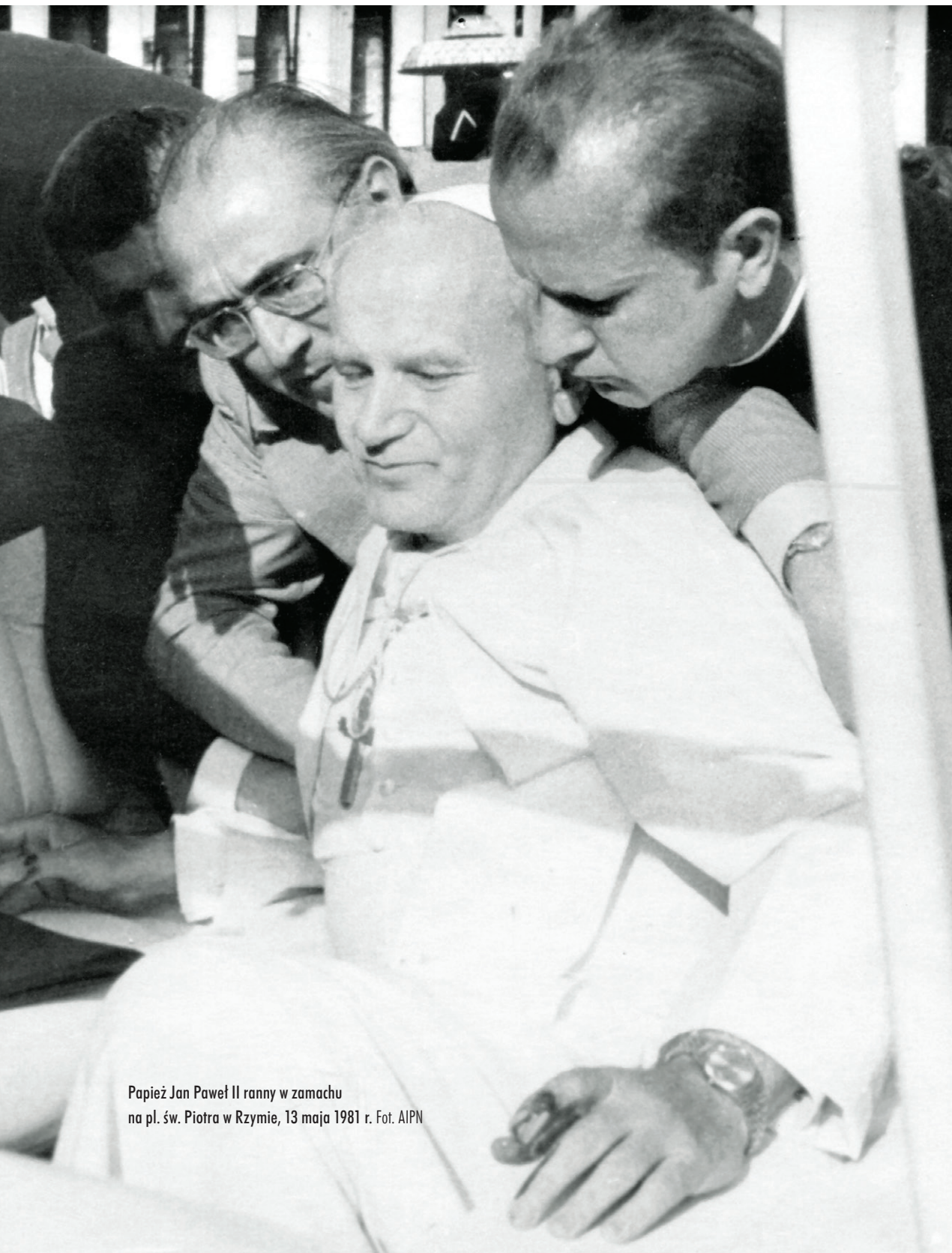


Andrzej Grajewski

Nowe tropy W 40. rocznicę zamachu na Jana Pawła II

Czterdzieści lat po zamachu na życie polskiego papieża wciąż nie znamy odpowiedzi na wiele pytań dotyczących okoliczności jego przygotowań, a przede wszystkim zleceniodawców zbrodni, która miała zmienić bieg historii.

Dotychczasowa wiedza na ten temat pochodzi w dużej mierze z wyjaśnień składanych we włoskich śledztwach przez tureckiego zamachowca Alego Ağcę, który następnie na sali sądowej je odwoływał bądź całkowicie zmie-



Papież Jan Paweł II ranny w zamachu
na pl. św. Piotra w Rzymie, 13 maja 1981 r. Fot. AIPN



Modlitwa przed bazyliką św. Piotra w Rzymie po zamachu na papieża. Fot. AIPN



niał¹. Ważną okolicznością dochodzenia prawdy o tych wydarzeniach było śledztwo Instytutu Pamięci Narodowej o sygnaturze 12/06/Zk w sprawie udziału funkcjonariuszy państw komunistycznych w zorganizowaniu zamachu na życie Jana Pawła II. Wszczął je 3 maja 2006 r. prok. Michał Skwara z Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach. Zostało umorzone 7 maja 2014 r., a całe postanowienie opublikowano na stronie Instytutu². Polskie śledztwo bazowało na ustaleniach pięciu włoskich śledztw i procesów, które odbyły się w latach 1981 i 1985–1986, procesu apelacyjnego z 1987 r., śledztwa sędziego Romana Priorego prowadzonego w latach 1985–1998 oraz włoskiej Parlamentarnej Komisji Śledczej. Zostało uzupełnione materiałami pochodzącymi z przesłuchania świadków oraz analizą dokumentów wytworzonych przez komunistyczne organy bezpieczeństwa z PRL, Bułgarii oraz NRD. W tym ostatnim przypadku chodziło głównie o operacje dezinformacyjne prowadzone już po zamachu dla zatarcia „bułgarskiego śladu”.

Prokurator Skwara w postanowieniu o umorzeniu tego śledztwa napisał, że zamach na Jana Pawła II nie był wynikiem działania pojedynczych osób, ale „związku przestępczego o charakterze zbrojnym, w którym kluczową rolę odgrywali funkcjonariusze bułgarskich komunistycznych służb specjalnych”. Na gruncie prawnym była to konstatacja nowa. Zarówno bowiem w sentencji pierwszego, jak i drugiego procesu rzymskiego mówiło się wyłącznie o odpowiedzialności sprawcy zamachu, czyli Mehmedie Alim Ağcy, ewentualnie o Ömerze Bağcim, skazanym za dostarczenie mu pistoletu, z którego strzelał do papieża. Włoskim sędziom nie udało się udowodnić winy Siergieja Antonowa, który jako jedyny z trójki oskarżonych Bułgarów – Todor Ajwazow i Żelju Wasiliew zdołali z Włoch wyjechać – zasiadł na ławie oskarżonych. Podobnie było z Turkami oskarżonymi w drugim rzymskim procesie. Jednak formuła ich uniewinnienia zawarta w sentencji wyroku Sądu Przysięgłych w Rzymie z 29 marca 1986 r. podkreślała poważne wątpliwości, co do ich niewinności. Zostali jednak uniewinnieni, ponieważ materiał dowodowy okazał się niewystarczający, aby przesądzić

¹ Szczegóły zamachu opisane zostały w opracowaniu Michała Skwary i Andrzeja Grajewskiego, *Agca nie był sam. Wokół udziału komunistycznych służb specjalnych w zamachu na Jana Pawła II*, Katowice 2015, oraz „*Papież musiał zginąć*”. *Wyjaśnienia Ali Ağcy*, wstęp i oprac. A. Grajewski, wybór A. Grajewski i M. Skwara, Katowice 2011.

² Postanowienie o umorzeniu śledztwa nr 12/06/Zk z 7 V 2014 r.

o ich winie. Taką samą konkluzją zakończyła się rozprawa apelacyjna³. Warto dodać, że włoskie sądy w ogóle nie zajmowały się mocodawcami tureckiego zamachowca.

Jednocześnie należy podkreślić, że również śledztwo IPN nie dało odpowiedzi na pytanie, kto zlecił zabójstwo papieża. Została wprowadzona zarysowana inspirująca rola Związku Sowieckiego, ale prok. Skwara nie zdobył twardych dowodów, które mogłyby posłużyć do sformułowania jednoznacznej oceny prawnej. Wśród wątków sowieckich przewijających się w dokumentacji procesowej śledztwa 12/06/Zk warto przypomnieć zwłaszcza jeden, kluczowy dla tej sprawy. Ażca w trakcie wyjaśnień składanych przed włoskim sędzią Ilariem Martellą szczegółowo opisywał, w jakich okolicznościach wiosną 1980 r. dotarł do Teheranu, gdzie spotkał się z działającym pod przykryciem sowieckiego dyplomaty funkcjonariuszem wywiadu KGB, mjr. Władimirem Kuziczkinem. To on skierował Ażcę do Sofii i przekazał mu dalsze kontakty. W czerwcu 1982 r. zbiegł z placówki w Teheranie i oddał się w ręce brytyjskich służb specjalnych. Wątek Kuziczkina nie został pogłębiony w żadnym z rzymskich śledztw. Sędzia Ferdinando Imposimato, zeznając przed parlamentarną Komisją Śledczą w sprawie Wasilija Mitrochina, powiedział, że sędzia Martella wystąpił w sprawie Kuziczkina z wnioskiem o pomoc sądową, ale niestety, „jak w większości wniosków składanych przez niego, kiedy żądanie dotyczyło tajnych agentów, napotykało znaczne przeszkody. Także i angielskie służby okazały brak gotowości do zaoferowania współpracy w odniesieniu do osób, które przeszły na drugą stronę”⁴. Nie powiodła się również próba, podjęta przez prokuratora Skwarę za pośrednictwem Agencji Wywiadu, przesłuchania Kuziczkina.

Terminarz Breżniewa

Na kanwie ustaleń z kolejnych śledztw, historyk, posługując się innym warształem oraz stosując odmienne metody badawcze, może dopowiedzieć to, czego prokuratorowi nie udało się przełożyć na dowody prawne⁵. Jednym z interesujących źródeł jest

³ Wyrok Apelacyjnego Sądu Prziśięgłych w Rzymie o sygn. 124/87 z 19 XII 1987 r. (tłumaczenie z języka bułgarskiego). Akta główne śledztwa nr 12/06/Zk, k. 119545–12008.

⁴ Przesłuchanie sędziego Ferdinanda Imposimato, Dokument końcowy, Akta główne śledztwa nr 12/06/Zk, k. 710.

⁵ Szerzej na ten temat piszę w artykule pt. *Ustalenia i pytania bez odpowiedzi. Wokół śledztwa IPN w Katowicach o sygnaturze nr 12/06/Zk w sprawie zamachu na życie Jana Pawła II 13 maja 1981 r.*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2016, nr 43, s. 159–172.

terminarz czynności służbowych Leonida Breżniewa, wydany w 2016 r. w Moskwie w trzech tomach. W latach 1964–1982 Breżniew stał na czele sowieckiej partii komunistycznej i był faktycznym przywódcą ZSRS. W terminarzu odnotowane są wszystkie oficjalne i nieoficjalne spotkania, które polityk odbywał w swoim gabinecie na Kremlu, oraz rozmowy telefoniczne, które stamtąd prowadził. Nie ma jednak informacji, o czym rozmawiano w czasie tych spotkań bądź połączeń telefonicznych. Za każdym razem natomiast wskazani są rozmówcy Breżniewa⁶.

Spróbowałem uważnie przejrzeć to wydawnictwo w kontekście przygotowań do zamachu, a więc w zakresie wydarzeń z kwietnia i maja 1981 r. Wybrałem ten czas, gdyż pod koniec marca 1981 r. w Zurychu odbyło się spotkanie Ağcy, jego współnika Orala Çelika, który będzie mu towarzyszył 13 maja na pl. św. Piotra, z płatnikiem całej operacji, tureckim biznesmenem Bekirem Çelenkiem a także Musą Serdarem Çelebim, liderem Szarych Wilków w RFN. Podczas spotkania zapadły ustalenia finansowe i organizacyjne oraz wstępnie został wyznaczony termin przeprowadzenia zamachu na papieża.

Warto zadać sobie pytanie: czym w tym czasie zajmował się Breżniew? Odpowiedź jest interesująca. Gdy przegląda się terminarz jego codziennych zajęć w tym okresie, zwracają uwagę wyjątkowo intensywne kontakty sowieckiego przywódcy z przewodniczącym KGB Jurijem Andropowem. Między kwietniem a czerwcem 1981 r. często się spotykają i rozmawiają telefonicznie⁷. Niekiedy częściej niż raz w tygodniu. Co ważne, nigdy wcześniej ani później sowiecki przywódca tak systematycznie nie kontaktował się z przewodniczącym KGB. Powstaje więc pytanie, czy w tym czasie nie działy się na świecie jakieś ważne wydarzenia, które wymuszały taką intensywność kontaktów między Breżniewem a Andropowem. W Polsce jest niespokojnie, ale kryzys związany z Solidarnością pogłębi się dopiero jesienią, przed wprowadzeniem stanu wojennego. Sowietci mają problemy w Afganistanie, lecz nie jest to okres jakichś dramatycznych przesileni. Dlaczego więc Breżniew i Andropow kontaktują się ze sobą tak intensywnie jak nigdy wcześniej ani później? Jeśli sowieckie służby stały za przygotowaniem zamachu na życie Jana Pawła II, Breżniew musiał

⁶ L. Breżniew, *Rabocziye i dniewnikowyye zapisi w 3 tomach*, t. 2: *Zapiski siekrietariej Prijimnoj L.I. Breżniewa 1965–1982*, Moskwa 2016.

⁷ Do takiego wniosku prowadzi porównanie częstotliwości kontaktów Leonida Breżniewa z Jurijem Andropowem w okresie przygotowań do zamachu w stosunku do całej kadencji Breżniewa. Można to sprawdzić, porównując zapisy o ich kontaktach w Indeksie cytowanej książki.



Leonid Breżniew (z lewej) i Jurij Andropow (z prawej) – obaj w mundurach – wśród członków Politbiura KC KPZS, 1975 r.
Fot. domena publiczna

o tym wiedzieć. Być może zbliżający się finał tej operacji spowodował nadzwyczajną intensywność jego kontaktów z Andropowem.

Zastanawiający jest także zapis służbowych czynności Breżniewa 13 maja 1981 r. Rano spotyka się z delegacją kongijską i podpisuje dwa porozumienia z przedstawicielami tego państwa. Około 13.00 przychodzi do swego gabinetu na Kremlu i – jak zanotowano w terminarzu – samotnie pracuje nad dokumentami. Z nikim się nie spotyka, nie prowadzi w tym czasie żadnych rozmów telefonicznych. Jakby czekał na ważną informację. Po 18.00 opuszcza Kreml i udaje się do swej rezydencji pod Moskwą. Następnego dnia na Kremlu pojawił się minister spraw zagranicznych Andriej Gromyko, a dzień później Andropow.

Czy ta sekwencja wydarzeń dowodzi, że Breżniew był informowany o przebiegu zamachu? Tego nie wiemy. Zakładając, że sowieckie kierownictwo zaakceptowało pomysł zgładzenia papieża, Breżniew mógł wiedzieć, kiedy to nastąpi. Zapiski z kremlowskiego terminarza nie są dowodem. Wskazują jednak, że 13 maja 1981 r. nie był rutynowym dniem dla gospodarza Kremla. Wynika z nich, że w ciągu blisko osiemnastu lat spędzonych na szczytach władzy był tylko jeden dzień, właśnie 13 maja 1981 r., kiedy uwagę Breżniewa pochłaniało nie działanie, zarządzanie, ale być może czekanie na coś, co miało się wydarzyć⁸.

⁸ L. Breżniew, *Rabocizje i dniewnikowije zapisi...*, t. 2, s. 1072.

Szyfrogram nr 3793

Sowieckie służby błyskawicznie zdały sobie sprawę z tego, że objęcie Stolicy Piotrowej przez Jana Pawła II (1978 r.) oznacza radykalny zwrot w polityce wschodniej Watykanu. W pierwszej notatce przygotowanej przez KGB Ukrainy dla władz w Kijowie zwrócono uwagę, że „wybór Wojtyły na papieża może doprowadzić do znacznej aktywizacji katolików i unitów na Ukrainie”, co spowoduje ożywienie „jego emisariuszy i misjonarzy” na terenie republiki⁹. W specjalnym zaś opracowaniu przygotowanym na temat Jana Pawła II, powstałym trzy miesiące po jego wyborze napisano, że jest on „konsekwentnym antykomunistą”, który będzie prowadził wrogą działalność wobec sowieckiej Ukrainy¹⁰.

Konkluzja raportów wysyłanych przez kierownictwo KGB Ukrainy od listopada 1978 do maja 1981 r. była następująca: dzisiaj Ukraińcy z Zachodniej Ukrainy wspierani przez Jana Pawła II zażądają legalizacji Kościoła greckokatolickiego, a jutro wysuną postulat niepodległej Ukrainy. Nie była to ocena nierealistyczna. Środowiska greckokatolickie, m.in. dzięki wsparciu ze strony papieża, były wyjątkowo aktywne na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy rozstrzygała się kwestia suwerenności Ukrainy. Zdominowane przez nich obwody w zachodniej części kraju stały się wtedy bastionem antykomunistycznej opozycji.

W kolejnych raportach składanych na ręce kierownictwa Komunistycznej Partii Ukrainy oraz I sekretarza Wołodymyra Szczerbickiego szef KGB w Kijowie gen. Witalij Fedorczyk, alarmował, że każdy dzień tego pontyfikatu rodzi kolejne problemy na Ukrainie. Fedorczyk kierował KGB na Ukrainie od lipca 1970 do maja 1982 r., był specjalistą od walki z nacjonalizmem ukraińskim¹¹. Tej kwestii poświęcał wiele uwagi również wcześniej, ale po wyborze Jana Pawła II zagrożenie rozwojem nacjonalizmu wybija się w tych raportach na plan pierwszy.

⁹ Komunikat przygotowany przez przewodniczącego KGB Ukraińskiej SRS dla KC Komitetu Komunistycznej Partii Ukrainy, Kijów, stan na listopad 1978 r. Dokument podpisał gen. Witalij Fedorczyk, [w:] Wydzielone Państwowe Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w Kijowie (dalej: HD SBU), zesp. 16, nr 01, spr. 1, k. 150-0145-0147.

¹⁰ Notatka naczelnika wydziału KGB Ukrainy W. Komarowa nt. Karola Wojtyły, Kijów, 12 I 1979 r., HD SBU, zesp. 16, nr 01, spr. 1, k. 151-0106-0108.

¹¹ W maju 1982 r. gen. Fedorczyk awansował do Moskwy, gdzie został przewodniczącym KGB ZSRS. W grudniu 1982 r. otrzymał stanowisko ministra spraw wewnętrznych oraz awans na generała armii. Jego kariera zakończyła się w czasach Michaiła Gorbaczowa, który doprowadził do jego dymisji w styczniu 1986 r.

Witalij Fedorczyk. Fot. Wikimedia Commons

Szyfrogram nr 3793 skierowany przez gen. Fedorczyka na ręce przewodniczącego KGB Jurija Andropowa jest reakcją na żądanie Moskwy, domagającej się informacji o sytuacji na Ukrainie¹². W tym kontekście ważne jest pytanie, czy podobnych raportów Łubianka zażądała także od struktur KGB na Litwie i Białorusi, bądź w innych sowieckich republikach. Tego nie wiemy. Jeśli jednak raport sytuacyjny miał składać jedynie szef ukraińskiego KGB, oznaczałoby to, że właśnie teren tej republiki był traktowany przez Moskwę jako obszar szczególnie ostrej konfrontacji z nową polityką wschodnią Jana Pawła II.

Skoro szyfrogram datowany jest na 17 maja 1981 r., należy zakładać, że gen. Fedorczyk potrzebował co najmniej dwóch dni, aby go przygotować. To zaś oznaczałoby, że polecenie z Moskwy w tej sprawie otrzymał 14, najpóźniej 15 maja, a więc tuż po zamachu. Może zastanawiać również formuła szyfrogramu, która była stosowana jedynie w przypadkach nadzwyczajnych, kiedy liczyła się szybkość przekazywanej informacji. Zazwyczaj sprawozdania były składane na specjalnych, urzędowych drukach. Jednocześnie z pierwszych zdań szyfrogramu wynika, że na Ukrainie nic nadzwyczajnego się nie dzieje. Fedorczyk pisze, że z „posiadanych przez organy KGB Ukraińskiej SRS materiałów wynika, że sytuacja polityczna w republice jest wyjątkowo zdrowa i stabilna”. Skoro jest zdrowa i stabilna, dlaczego Moskwa w trybie pilnym domaga się informacji „o sytuacji operacyjnej w republice”? Okazuje się, że niepokój „ludu pracującego Ukrainy” wywołują jedynie „wydarzenia w Polsce, los ustroju socjalistycznego w PRL, oddanie przez kierownictwo PZPR pozycji elementom antysocjalistycznym oraz brak jakichkolwiek działań przeciwko kontrrewolucjonistom i otwartej wywrotowej działalności Zachodu”. Generał Fedorczyk raportował, że z terytorium PRL „coraz aktywniej przesyłana jest produkowana tam wywrotowa literatura i materiały,



¹² Szyfrogram nr 3793/153, ściśle tajne, Kijów, 17 V 1981 r., wysłany przez gen. Witalija Fedorczyka, przewodniczącego KGB Ukrainy, do przewodniczącego KGB ZSRS Jurija Andropowa, HD SBU, zesp. 1, nr 1, spr. 2010, k. 248–258.

różnego rodzaju biuletyny informacyjne samorządnych związków zawodowych”. Dostrzega się także „wzrastającą wywrotową aktywność Watykanu, stawiającego na odrodzenie Kościoła unickiego na Ukrainie, innych zagranicznych ośrodków religijnych oraz przywódców ugrupowań kościelno-sekciarskich w republice”. Obserwowanym przez KGB efektem odrodzenia religijnego, zapoczątkowanego pontyfikatem Jana Pawła II jest zwiększająca się liczba „emisariuszy i misjonarzy”, którzy docierają na Ukrainę i próbują przemycać zakazaną literaturę religijną. W 1980 r. wykryto ich dziewięćdziesięciu, a w pierwszym kwartale 1981 r. w porównaniu z poprzednim rokiem „dwukrotnie zwiększyła się ilość przesyłanej literatury o treści szkodliwej ideowo i religijnej”. Interesujący jest kolejny passus szyfrogramu. „Negatywny wpływ na katolików szczególnie odczuwalny jest w zachodnich obwodach Ukrainy, gdzie programy religijne polskiego radia i telewizji są odbierane bez żadnych przeszkód na domowych odbiornikach. Pod ich wpływem w obwodzie tarnopolskim fanatycznie usposobieni wierni w kwietniu tego roku samowolnie otworzyli wykreślone z ewidencji i nieprzysposobione do potrzeb gospodarczych kościoły w 19 miejscowościach, gdzie prowadzono nabożeństwa wielkanocne”.

W obszernym dziesięciostronicowym dokumencie wskazywane są jedynie dwa czynniki destabilizujące sytuację polityczną na Ukrainie: aktywność Solidarności oraz odradzanie się Kościoła katolickiego. W obu przypadkach odpowiedzialnym za ten stan rzeczy jest Jan Paweł II. Szyfrogram nie stanowi dowodu w sprawie zamachu. Jednak powstał tuż po nim i mógł być inspirowany wydarzeniami z 13 maja 1981 r. Być może Łubianka, domagając się raportu o sytuacji w Kijowie, chciała mieć na podporządku polityczne argumenty uzasadniające konieczność podjęcia ryzykownej operacji.

Koordinator z Kijowa

Ważną postacią z drugiego planu w działaniach prowadzonych przez KGB przeciwko Janowi Pawłowi II był szef sowieckiego wywiadu w republice, czyli Zarządu I KGB Ukraińskiej SRS gen. mjr Wasyl Miakuszko. Ten doświadczony funkcjonariusz to Ukrainiec, urodził się w rejonie Połtawy¹³. Od 1955 do 1961 r. pracował w paryskiej rezydenturze KGB, odnosząc spore sukcesy w werbun-

¹³ *Keriwynyky ukrajinskoji zownisznoj rozwidky*, autorzy W. Chomenko, O. Skrypnyk, I. Szydenko, I. Biłokiń, O. Romaniuk, red. H. Illaszow, wyd. 2, zm. i uzup., Kyjiw 2011, s. 105–106.

ku agentury i specjalizując się w rozpracowaniu ośrodków emigracji we Francji. Od 1966 do 1971 r. był naczelnikiem I Zarządu (czyli wywiadu) KGB Ukrainy, a następnie przez trzynaście lat do 1984 r. zastępcą przewodniczącego KGB Ukrainy. Łączył wiedzę operacyjną z umiejętnościami analitycznymi.

O jego kompetencjach w działaniach operacyjnych przeciwko Janowi Pawłowi II świadczy następująca korespondencja. 22 maja 1979 r. gen. mjr Anatolij Kiriejew¹⁴, naczelnik 12 Wydziału I Zarządu Głównego KGB ZSRS, skierował zapytanie do kierownictwa struktur KGB na Ukrainie i na Litwie – czy mogą pomóc w zdobywaniu informacji oraz prowadzeniu działań dezinformacyjnych wymierzonych przeciwko papieżowi. Na Litwie odbiorcą tego pisma był przewodniczący KGB Litwy, natomiast w przypadku Ukrainy zostało ono skierowane nie do przewodniczącego KGB Ukrainy, lecz właśnie do gen. Miakuszki¹⁵. Niestety, nie znamy odpowiedzi na pytanie zadane przez Moskwę. Wszystko jednak wskazuje na to, że taka operacja przez I Zarząd KGB Ukrainy została podjęta, ale jej dokumentacja znajduje się w zasobach Służby Wywiadu Zagranicznego Ukrainy i jest tajna. Ciekawy był finał kariery gen. Miakuszki. Pracę w centralnym aparacie wywiadowczym zakończył jako przedstawiciel KGB przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Bułgarii, gdzie pracował w latach 1985–1990. Do Sofii przyjechał w lipcu 1985 r. w szczególnym momencie. Miesiąc wcześniej w Rzymie rozpoczął się proces Antonowa, który trwał do marca 1986 r. W tym okresie podjęto wiele działań dezinformacyjnych, prowadzonych przez wywiady sowiecki, bułgarski i amerykański, aby odwrócić uwagę włoskich śledczych od tzw. bułgarskiego śladu, czyli udziału komunistycznych służb specjalnych w przygotowaniu i zaplanowaniu zamachu na życie Jana Pawła II. Wyjazd w tym właśnie momencie gen. Miakuszki do Sofii nie mógł być przypadkowy. Z całą pewnością do Bułgarii wysyłano wtedy kogoś mającego rozległą wiedzę operacyjną oraz dobre kontakty z miejscowymi służbami. W dokumentach bułgarskich śledczych jest mowa o specjalnej grupie prawników działających w Moskwie

¹⁴ Anatolij Kiriejew (1923–1990), generał major KGB. Od 1953 r. służył w wywiadzie KGB, zarówno w rezydenturach, jak i w centralnym aparacie IZG KGB w Moskwie, gdzie pełnił kierownicze funkcje. W latach 1978–1979 był naczelnikiem 12. Wydziału IZG. Karierę zakończył jako ostatni rezydent KGB w Polsce.

¹⁵ AIPN, 2553/407, t. 1, Dokumentacja sprawy agenturalno-obszerniczej nr 1637 krypt. „Kapella”, Pismo naczelnika 12. Wydziału IZG KGB ZSRS gen. mjr. Anatolija Kiriejewa do zastępcy przewodniczącego KGB USRS gen. mjr. Wasilija Miakuszki i przewodniczącego KGB LSRS gen. mjr. Juozasa Petkevičiusa o wykorzystaniu KGB Ukrainy i Litwy do działań przeciwko Watykanowi, ściśle tajne, Moskwa, 22 V 1979 r., k. 9–12.

» Nie należy się spodziewać odkrycia materiałów opisujących w sposób bezpośredni przygotowania do zabicia papieża. Trzeba się raczej nastawić na gromadzenie możliwych do odnalezienia okruszków informacji. Każdy szczegół może okazać się przydatny w wyjaśnieniu okoliczności zamachu na życie Jana Pawła II. »

i systematycznie analizujących wszystkie wątki rzymskiego śledztwa, w którym oskarżonym był Antonow¹⁶. Generał Miakuszeko, przebywając w Sofii, musiał być koordynatorem tych działań.

Warto więc także jego nazwisko wpisać na listę sowieckich funkcjonariuszy, którzy mieli do czynienia, co najmniej, z zacieraniem śladów po zamachu na życie Jana Pawła II.

Archiwa KGB w Rosji są niedostępne, ale na Litwie, Łotwie oraz Ukrainie istnieje możliwość przeprowadzenia kwerend pod kątem badania sprawy zamachu na życie papieża. Warto tam szukać dokumentów pozwalających zweryfikować wiele hipotez i tropów oraz ukazujących szersze tło działań KGB przeciwko Janowi Pawłowi II¹⁷. Nie należy się jednak spodziewać odkrycia materiałów opisujących w sposób bezpośredni przygotowania do zabicia papieża. Jeśli są, zostały zabezpieczone przez Moskwę. Trzeba się raczej nastawić na gromadzenie możliwych do odnalezienia okruszków informacji. Każdy, nawet z pozoru niewiele znaczący szczegół, może okazać się przydatny w wyjaśnieniu okoliczności zamachu na życie Jana Pawła II.

¹⁶ Informacja o działaniach prawnych w sprawie „Antonow” (tłumaczenie z języka bułgarskiego), Akta główne śledztwa, k. 041721, 041725.

¹⁷ W 2021 r. w Wydawnictwie IPN ukazała się publikacja pt. *Pontyfikat wielu zagrożeń. Jan Paweł II w świetle dokumentów sprawy „Kapella” 1979–1990*, oprac. I. Mikiłaszewicz, A. Grajewski. Prezentuje ona dokumentację sprawy operacyjnej „Kapella” realizowanej w latach 1979–1991 przez wywiad KGB Litwy wobec Jana Pawła II oraz aktywności Stolicy Apostolskiej na kierunku wschodnim. Prezentowane dokumenty potwierdzają, że walka z pontyfikatem Jana Pawła II stała się ważnym priorytetem dla sowieckich organów bezpieczeństwa, dostrzegających w nim zagrożenie dla stabilizacji państwa oraz ideowej spójności systemu, którego fundamentem był państwowy ateizm.



Andrzej Grajewski (ur. 1953) – historyk, dr, zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Gość Niedzielny”. W latach 1999–2006 członek Kolegium IPN. Autor książek: *Rosja i Krzyż. Z dziejów Kościoła Prawosławnego w ZSRR* (1991); *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991–1998* (1998); *Kompleks Judasza. Kościół zraniony. Chrześcijaństwo w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją* (1999); (z M. Skwarą) *Agca nie był sam. Wokół udziału komunistycznych służb specjalnych w zamachu na Jana Pawła II* (2015) i in.

Tomasz A. Żak

Sztuka teatru jako nauczycielka historii

Zanim opowiem o roli sztuki teatru w edukacji albo – ujmując to bardziej akademicko – o edukowaniu poprzez teatr, podzielę się z Czytelnikiem tego eseju tezą, która wydaje się metaforycznym sednem mej opowieści. Otóż, o ile modlitwa (założmy, że to siostra teologii) jest jednym z koniecznych warunków na drodze do zbawienia, o tyle sztuka (założmy, że to siostra historii) jest najlepszym nauczycielem naszej tożsamości.



„Po całym świecie możesz szukać Polski, panno młoda, i nigdzie jej nie znajdziesz” – mówi Poeta. I odpowiada mu Panna Młoda: „To może i szukać szkoda”. I wtedy on, tknięty jakimś impulsem, zaczyna taką sytuacyjną edukację: „A jest jedna mała klatka – o, niech tak Jagusia przymknie rękę pod piers”. Ona wyraźnie nie rozumie, o co temu miastowemu elegantowi chodzi... „To zakładka gorseta, zeszyta trochę przyciąśnie”. A Poeta pyta wtedy: „A tam puka?”. Panna Młoda patrzy na Poetę jak na trochę pomyłonego: „I cóż za tako nauka? Serce –! –?”. I wtedy właśnie Poeta nam powie to, o czym się po wyjściu z teatru z reguły zapomina: „A to Polska właśnie”.

Kojarzymy dobrze ten dialog, prawda? Arcypolski dramat Stanisława Wyspiańskiego powstał 120 lat temu, a my ciągle do niego wracamy. A jeżeli wracamy, to znaczy, że nas przyciąga, że jest nam ten sposób komunikowania się potrzebny. I podobnie jak to jest z modlitwą, nie tyle chodzi o sentymentalne uniesienia, ile o – pozostając w poetyce *Wesela* – „złoty róg”, który ma zagrać, a którego nie wolno zgubić.

Sztuka – polityka

Było to wiele lat temu. Po którejś z prezentacji Teatru Nie Teraz dziennikarka zadała mi podchwytliwe pytanie: czy pana teatr jest teatrem politycznym? W tej „podchwytliwości” kryje się z jednej strony współczesna poprawność polityczna, szukająca „haka” na inaczej myślących niż mainstream, a z drugiej strony zafałszowana wizja świata, w którym „sztuka ma być obiektywna”. Tymczasem teatr, począwszy od starożytnej Grecji, zawsze jest polityczny. I tak właśnie odpowiedziałem pani redaktor. I dodałem, że nie tylko Sofokles czy Szekspir byli swą twórczością w polityce zanurzeni po uszy, ale tak samo Gogol czy Fredro. Nie inaczej Witkacy czy Piscator.

Warto się na chwilę zatrzymać przy postaci Erwina Piscatora, niemieckiego reżysera i teoretyka teatru pierwszych dekad XX w., twórcy o jednoznacznie komunistycznym światopoglądzie. Pisana współcześnie historia teatru jego właśnie nominowała na ojca teatru politycznego, zapominając – jak najbardziej celowo – o wiekach wcześniejszych i o dziesiątkach artystów, których twórczość nie tylko opisywała społeczno-polityczny kształt świata, lecz również miała na niego wpływ. To nie szef berlińskiego Proletarisches Theater był pierwszym, który chciał tworzyć „teatr

dydaktyczny i masowy, pobudzający do działania”, ale za to był pierwszym, który swej pracy przypisał paradygmat „postępowości”; oczywiście rozumianej po marksistowsku. Ta cecha zdaje się promować, z każdym rokiem coraz bardziej, artystów i ich kariery. Uprawianie sztuki „zaangażowanej” (czytaj: lewicowej, marksistowskiej) jest dzisiaj naturalną formą ekspresji i wolności twórczej. I choć to do bólu polityczne, jednocześnie – w duchu wyżej przywołanej poprawności – politycznym nie jest nazywane. Tak właśnie, odwołam się do znanych przykładów, są pozycjonowane bluźniercza *Kłątwa* w Teatrze Powszechnym w Warszawie czy antypolski *Potop* w poznańskim Teatrze Polskim (*sic!*). A przecież i atak na wiarę, i dekonstruowanie oraz fałszowanie dziejów własnego państwa to polityka do kwadratu.

Jasne jest wobec tego, dlaczego wszelkie protesty, przeciwdziałania antysztuce rozbijającej wspólnotę narodową i demoralizującej pokolenia wstępujące w dorosłość są nagłaśniane jako opresyjne, cenzorskie, a nawet faszystowskie. To skądinąd ulubiony epitet monopolistycznej w obiegu medialnym gildii twórców lewicowych, którym to określeniem stygmatyzują swych przeciwników w owej trwającej od dawna wojnie kultur. I w tym kontekście zrozumiała jest ich alergia na każdą próbę artystycznej kreacji wartości konserwatywnych, tradycyjnych, a więc takich, które odwołują się do polskiej narodowej tożsamości.

Powyższa, nieco publicystyczna, sekwencja jest konieczna, aby zrozumieć sytuację edukacji patriotycznej w Polsce na początku XXI w. A jednocześnie aby nie bać się „uprawiania polityki poprzez sztukę”. Bo czymże różni się od uprawiania polityki gospodarczej czy polityki zagranicznej? Są to sprawy oczywiste, tak jak oczywiste jest parlamentarne czy rządowe kształtowanie „polityki kulturalnej” czy „polityki oświatowej”. W końcu sprawowanie władzy to nie tylko zarządzanie spółkami skarbu państwa, ale również definiowanie państwa poprzez jednoznaczną rację stanu. A tę najlepiej zauważyć, a nawet w niej uczestniczyć właśnie poprzez kulturę, a najbardziej kreatywnie (formowanie elit) poprzez kulturę wyższą, dla której sztuka teatru jest najważniejsza, bo skupia w swym przekazie sumę sztuk wszelakich.

Polityka – teatr

Zauważmy, że w zasadzie każde wydarzenie publiczne kultywujące pamięć historyczną jest w mniejszym lub większym stopniu uteatralizowane. Czy w stolicy i z udziałem najwyższych władz państwowych, czy gdzieś na tzw. prowincji,

w obecności pana wójta i księdza proboszcza, zawsze będzie wpisane – jak w teatrze – w sytuacyjny scenariusz i ubrane w znaki oraz symbole odwołujące się do naszej emocjonalności. Mamy więc choreografię (np. przy składaniu wieńców), mamy scenografię (np. flagi narodowe), mamy jak najbardziej aktorskie oracje (np. okolicznościowe przemówienia), mamy muzykę (np. pieśni: hymn narodowy, *Rotę, Boże, coś Polskę*), mamy również światło (np. znicze czy pochodnie), no i wciąż mamy nieodzowny w naszej kulturze element transcendentny (modlitwę, wodę święconą). To wszystko korzysta z atrybutów teatru.

Dlaczego więc ludzie definiujący się jako patrioci nie idą krok dalej i nie inwestują (mentalnie i finansowo) w teatr prawdziwy, aby to, co dzieje się niejako „przy okazji”, uczynić jak najbardziej planowym i skutecznym w formacji narodowej, w edukowaniu do polskości? Dziwi ta inercja i to tym bardziej że wrogowie naszej kultury, wrogowie Polski, korzystają z tej możliwości więcej niż obficie, co jest oczywistym efektem planowego i skutecznego marksistowskiego „marszu przez instytucje”. W efekcie młodzi ludzie coraz częściej wybierają poglądy lewicowe, co widać nie tylko po analizie preferencji wyborczych, ale również na ulicach, choćby podczas „tęczowych” czy „czarnych” demonstracji antyrządowych, które w rzeczywistości są antykulturową rebelią. Trochę to przypomina czasy kontrkultury w USA czy zachodniej Europie i tak jak tam również korzysta z chwytów teatru ulicznego.

W bardzo wielu miejscach naszego kraju, gdzie docieram z moimi działaniami artystycznymi, spotykam się z ludźmi, którzy są po prostu z uczestnictwa w kulturze wyższej wykluczeni. Oferta im proponowana albo obraża ich poczucie estetyki, albo rani ich etykę i moralność, albo krzywdzi Ojczyznę, którą kochają. I mówią mi ci ludzie, że przedstawienie mojego Teatru Nie Teraz jest ich pierwszą wizytą w teatrze od wielu lat.

Teatr – Polska

Niejeden raz spotkałem się z opinią, że kierowany przeze mnie Teatr Nie Teraz to scena patriotyczna, wyjątkowo polska w swym repertuarze. Dodam, że najprawdopodobniej to jedyny teatr z genezą sięgającą czasów alternatywy artystycznej lat osiemdziesiątych XX w., który tak zdefiniował swoją misję. Okazuje się, że w III RP bycie alternatywnym, a więc niezależnym, czyli opowiadającym swą sztuką o tym, co zakryte, zakłamanie, poniewierane, to robienie spektakli o niezłomnym pokoleniu Wyklętych,

o ludobójstwie na Wołyniu czy o Polakach ratujących Żydów podczas niemieckiej okupacji, ale także – co się z tym wszystkim łączy – o dyskryminacji chrześcijan.

Tak więc jeżeli teatr ma zmieniać świat na lepsze, w co wierzę, to musi sięgać do Tradycji swojego narodu, tradycji pisanej dużą literą. Do Tradycji polskiej, a więc przede wszystkim romantycznej, bo ta najbardziej polskość uformowała. Do tożsamej z naszą Tradycją europejskiej, a więc tej definiowanej etosem rycerskim i kulturą łacińską, czyli katolicyzmem. W świecie takich punktów odniesienia czuję się jak u siebie w domu i do tego domu chciałbym zaprosić jak najwięcej ludzi.

I jest jeszcze jedna sprawa w tym artystycznym „nauczaniu polskości”. Trzeba, jak to drzewiej bywało, wyjść z dużych miast i docierać z teatralną edukacją tam, gdzie to tylko możliwe. Należy zrezygnować z komfortu uzbrojonych technicznie scen i teatr prawdziwy „wozić ze sobą”. Ta wagancka koncepcja sceny narodowej wydaje się obecnie jedyną słuszną i – co sprawdziłem – jedyną skuteczną. Z tym wiąże się również koncepcja teatru oferowanego w formie pracy warsztatowej – edukowanie poprzez osobistą kreację odbiorcy jest jeszcze bardziej owocne niż uczestnictwo w przedstawieniu jako widz. Udział – aktywny – w kulturze wyższej to cecha społeczeństwa dojrzałego, które bez obaw może konkurować z innymi na polu dorobku artystycznego, naukowego i gospodarczego. To klasyczny system naczyń połączonych. Prowadzone przez nas warsztaty zawsze realizowane są w kontakcie emocjonalnym z uczestnikami, z wykorzystaniem ożywionej plastyki oraz muzyki, oparte na technice dramy. Relacja: nauczyciel – uczeń zamienia się tutaj w dużo bardziej kreatywną relację: mistrz – uczeń i w ten sposób daje szansę na naturalny kontekst wychowawczy.

Ważne w każdym z takich działań jest, aby były one wpisane w miejsce, w którym są prowadzone. Taka „lokalizacja” wytwarza w ludziach chęć brania odpowiedzialności za swoją mniejszą ojczyznę oraz chęć budowania potrzeby identyfikowania się z nią.

Polska – sztuka

Wielekroć odwoływałem się w tym tekście do praktyki działań artystycznych, do teatru żywego. Dzisiaj, w czasach online’owych, jest to tym bardziej istotne. Żaden bowiem ekran nie może zastąpić bezpośredniego kontaktu człowieka z człowiekiem, twórcy z odbiorcą. Jednostkowo i w wymiarze tzw. Teatru Telewizyjnego przekaz artystyczny może być skuteczny, ale tylko jako uzupełnienie normalnych

emocji związanych z „pójściem do teatru”. Nie da się online edukować estetycznie i ideowo, tak jak nie jest możliwe wychowywanie dziecka przez telewizor czy telefon. Chciałbym analizę zawartą powyżej uzupełnić teraz jej praktyczną odsłoną poprzez ukazanie tzw. trylogii patriotycznej z repertuaru Teatru Nie Teraz. To skrótowe zestawienie zawiera naszą charakterystykę danego dzieła i wybrane fragmenty recenzji.

Ballada o Wołyniu

Spektakl Teatru Nie Teraz *Ballada o Wołyniu* to pierwsze w Polsce i chyba wciąż jedyne przedstawienie teatralne, które opowiada o ludobójstwie popełnionym przez nacjonalistów ukraińskich na polskiej ludności zamieszkałej na terenach południowo-wschodnich województw II RP w latach II wojny światowej, a także po jej formalnym zakończeniu. Ten niezwykle trudny temat przez całe dziesięciolecie był przemilczany, a obecnie wciąż czeka na swą pełną obecność w świadomości Polaków. Jest równie ważny dla naszej tożsamości jak pamięć Powstania Warszawskiego czy pamięć o pokoleniu Żołnierzy Wyklętych.

Zamiast godów weselnych były to gody ze śmiercią... Teatr Nie Teraz, *Ballada o Wołyniu*.



„*Ballada o Wołyniu*, prócz roli stricte artystycznej, wypełnia także ważną misję społeczną, edukacyjną, historyczną i moralną. [...] Przedstawienie, choć tematycznie jest wielkie i głębokie jak tragedia antyczna, formalnie ma charakter kameralny. Reżyser opowiada tę dramatyczną, prawdziwą historię ustami trzech kobiet: dwóch Polek i jednej Ukrainki. Teraz, już jako dorosłe kobiety, dają świadectwo, czego doświadczyły, co widziały, gdy były dziećmi. [...] Tomasz Antoni Żak znalazł znakomite i adekwatne do tematu rozwiązanie formalne spektaklu. Ascetyczna scena, bez specjalnych dekoracji. Nie ma tu żadnych inscenizacyjnych fajerwerków, nic nie odrywa uwagi widza od tego, co najważniejsze, czyli od przekazu. Ta ascetyczność sceny tonącej w półmroku, jej plastyczny obraz tworzy klimat pięknie harmonizujący z tematyką przedstawienia. Skromnego i wielkiego zarazem”.

Temida Stankiewicz-Podhorecka,
Ludobójstwo na Polakach wciąż bez kary,
„Nasz Dziennik”, 31 maja 2011 r.

„Przyglądając się spektaklowi, stawałem się młodym chłopcem, zapominając o tym, że to się działo 70 lat temu. Że panie, które opowiadały, to autentyczne osoby z tamtych czasów i opowiadają aktualne autentyczne wydarzenia. Wrażenie robiły nawet dumki i śpiewki. To, co zobaczyłem i to, co usłyszałem, potwierdziło tylko część mojego życia. [...] po siedemdziesięciu latach milczenia i wrogiej po prostu propagandzie, można było [...] zobaczyć fragment prawdy”.

Antoni Mariański, *Ballada o Wołyniu*,
„Warszawska Gazeta”, 8–14 września 2012 r.

Wyklęci

Doczekaliśmy się, że dzieje Armii Wyklętej stały się tematem dostępnym w wersji niezakłamanej i można – kiedy ktoś chce – poznać prawdę o polskiej insurekcji antykomunistycznej po 1944 r. Mamy nawet adekwatne święto państwowe, ale jednocześnie ludzie kochający Ojczyznę spotykają się wciąż z ostracyzmem, a niezłomnych bohaterów ciągle zwie się bandytami.

„Jestem dramaturgiem. Chciałem podziękować zespołowi i powiedzieć, że dokonał naprawdę cudu. Ja jestem nie tylko dramaturgiem, ale byłem też



Wykłęci Teatru Nie Teraz w miejscu najważniejszym dla tej opowieści – więzieniu na Rakowieckiej w Warszawie.

harcerzykiem w czasie okupacji, czyli w Szarych Szeregach. I to, co tutaj zostało pokazane, to wyście Państwo pokazali moich najbliższych kolegów, moje koleżanki, moje całe to środowisko, w którym ja się obracałem w czasie okupacji; tych ludzi, którzy ginęli potem w Powstaniu. I ja jakoś, nie wiem, przeszedłem szczęśliwie przez Powstanie, a potem przez obozy koncentracyjne i potem przez te tutaj więzienia komunistyczne...

Natomiast to, że Państwo, aktorzy – znakomici, reżyser – oczywiście jest tutaj niesłychanie ważne... zostało to naprawdę odtworzone – klimat,

klimat tamtych czasów. Myślenie tych ludzi, tych młodych ludzi, często naiwne. Wiara, jakaś ogromna wiara w Polskę, w patriotyzm, w zwycięstwo, w wartości. To wszystko zostało pokazane niesłychanie plastycznie. I ja to chcę ocenić, jako dramaturg. To chciałem powiedzieć. Gratuluję wielkiej sztuki!"

Janusz Kasiński, prozaik i dramaturg
21 kwietnia 2012 r. (po premierze spektaklu),
Areszt Śledczy Warszawa-Mokotów („więzienie na Rakowieckiej”)

„Spektakl Teatru Nie Teraz to oczywiście nie tylko odniesienia do teraźniejszości. To przede wszystkim opowieść o dzielnych ludziach bijących się w imię Boga i Ojczyzny. Nikt z widzów nie mógł mieć co do tego wątpliwości. Wiara

chrześcijańska nie jest w sztuce Tomasza Żaka jedynie wątkiem, dodatkiem, przykładem przedwojennej pobożności młodych żołnierzy. Bohaterowie są z tej wiary zbudowani i nią nasiąknięci. To w imię Boga nie godzą się na pojałtański nierząd w państwie nie wiedzieć czemu wciąż nazywanym Polską”.

Krystian Kratiuk, „*Inka*” okładana „*Gazetą Wyborczą*”,
www.pch24.pl/inka-okladana-gazeta-wyborcza,25453,i.html#ixzz3DTvbS3rv,

18 września 2014 r.

„To przedstawienie jest połączeniem wysublimowanego dzieła teatralnego z elementami dokumentalnymi przetworzonymi artystycznie. Jest poetyckim przywołaniem do apelu tych, o których pamięć przez kilkadziesiąt lat była przez władze komunistyczne skutecznie zabijana.

[...] To bardzo piękne, mądre i ważne przedstawienie, mające ogromny wymiar historyczno-polityczny, powinno znaleźć dla siebie miejsce na gościnnych scenach teatrów profesjonalnych w stolicy, a także w innych miastach. [...] I jeszcze jedno: miejsce premierowej prezentacji, czyli mokotowskie więzienie na Rakowieckiej w Warszawie, nadało spektaklowi dodatkowo tragicznego wymiaru”.

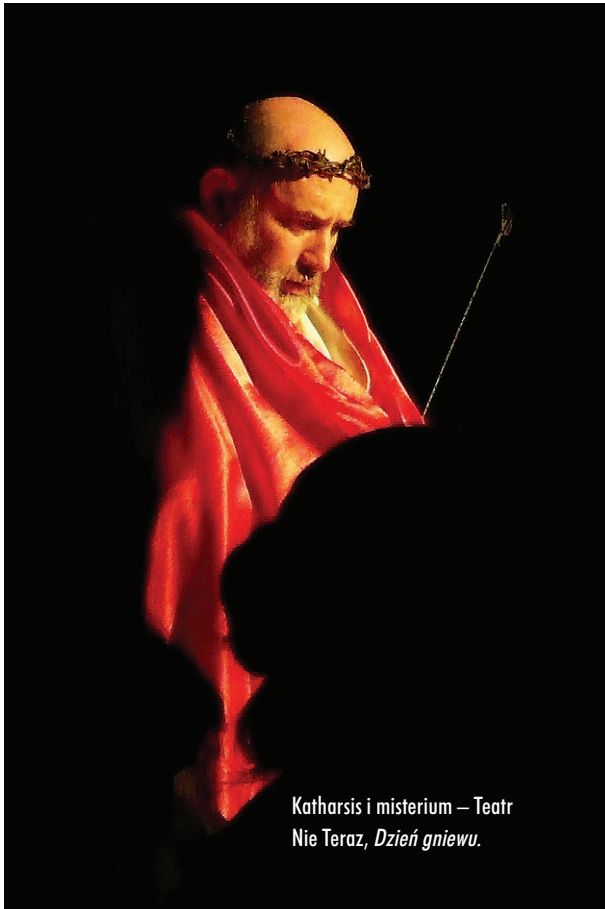
Temida Stankiewicz-Podhorecka,

Wyklęci, do końca niezłomni,

„*Nasz Dziennik*”, 7 maja 2012 r.



Jeżeli przysięgasz na krzyż, to znaczy,
że już niczego się nie lękasz – Teatr Nie Teraz, *Wyklęci*.



Katharsis i misterium – Teatr
Nie Teraz, *Dzień gniewu*.

Dzień gniewu

Ten spektakl to w dużej mierze efekt gniewu. A ten gniew jest skutkiem terroru poprawności politycznej, która rujnuje prawdę historyczną i – dosłownie – pluje naszej Ojczyźnie w twarz. To uświadomienie sobie konsekwencji coraz częstszego upubliczniania haniebnych przesłań na temat „polskich obozów koncentracyjnych” czy „wysanego z mlekiem matki polskiego antysemityzmu”.

„Scena pośrodku krzyża. Scena przemiany, katharsis. Naprzeciw siebie twarzą w twarz Blatt i Born, z boku przyglądający się Przeor. W tle chór, pełniący bardzo istotną rolę oprawy liturgicznej. Przeor w roli duchowego przewodnika (przez przykład swoich heroiczych cnót) i Żyda Blatta, i nazisty Borna ma niesłychanie trudne aktorsko zadanie. Potwierdza to stwierdzenie Jacques’a Maritaina, że »chrystianizm nie ułatwia sztuki«. Również, a może zwłaszcza reżyserskiej. Uznanie dla Reżysera, bowiem jest to misterium i nie jest; jest to spektakl, a jednak misterium. [...] Oto synagogałne misterium, zagrane w małym prowincjonalnym mieście, stało się nieproporcjonalnie wielkim i niezwykłym wydarzeniem kulturalnym i artystycznym”.

Jan Maniak, *Synagogałne misterium Teatru Nie Teraz*,
„Miasto i Ludzie – Tygodnik”, 27 września 2013 r.

„Przejmujące w swej głębokiej wymowie, piękne przedstawienie Teatru Nie Teraz z Tarnowa to wydarzenie artystyczne. I nie tylko artystyczne. Ten spektakl o wielkich walorach etyczno-moralnych, tak zresztą jak i pozostałe przedstawienia Teatru Nie Teraz, sięga do historii i poprzez sztukę opowiada dzieje naszej Ojczyzny. [...] Finałowa scena, kiedy oficer gestapo Walter Born (doskonały w tej roli Maciej Małysa), ironizując, zakłada Żydowi na głowę zwinięty drut, jako koronę cierniową, po czym narzuca mu na ramiona czerwoną materię, a do ręki daje szpicrutę, którą zazwyczaj okłada swoich »niewolników«, Polaków i Żydów – jest wstrząsająca. [...] Wyznam szczerze, iż chyba nigdy dotąd nie widziałam w teatrze tak subtelnie

Kulisy premiery *Ballady o Wołyniu* – z prawej Włodzimierz Odojewski, autor książki *Zasypie wszystko, zawieje*, będącej jedną z inspiracji scenariusza spektaklu, i reżyser Tomasz A. Żak.



podanej, a zarazem wstrząsająco głębokiej i tak bardzo wiarygodnie zagranej sceny nawrócenia. Kata i ofiary. [...] To doskonale pomyślane i wyreżyszerowane przedstawienie jest wspaniale i w pełni prawdziwie zagrane przez wszystkich aktorów. [...] Wszystko to rozgrywa się w znakomitej oprawie scenograficznej i ze świetną muzyką [...]. Z przedstawienia Tomasza A. Żaka emanuje siła wiary w Kościół Chrystusowy”.

Temida Stankiewicz-Podhorecka, *Nawrócenie kata i ofiary*,
„Nasz Dziennik”, 7–8 czerwca 2014 r.

Wszystkie zdjęcia wykorzystane w artykule pochodzą z archiwum Teatru Nie Teraz.



Tomasz Antoni Żak (ur. 1955) – reżyser, aktor, pisarz i publicysta. Założyciel i dyrektor Teatru Nie Teraz w Tarnowie, twórca spektakli: *Ballada o Wołyniu* (2011); *Wyklęci* (2012); *Dzień gniewu* Romana Brandstaettera (2013); *Wyżej niż polonina* (2015); współreżyser z Kazimierzem Braunem jego dramatu *Powrót Norwida* (2016); *Koniec świata* (2017) i in. oraz warsztatów artystycznych „Teatr dla Tradycji”. Autor książek: *Dom za żelazną kurtyną. Listy do Pani S.* (2013); *Komu służy kultura?* (2016) i in. Redaktor naczelny pisma „Intuicje Przyrodne. Wiara–Sztuka–Polska”, stały współpracownik dwumiesięcznika „Polonia Christiana” oraz portalu internetowego PCh24.pl.



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

CAŁA SERIA
DOSTĘPNA W SPRZEDAŻY!



Kup na
ipn.poczytaj.pl

PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA
71101010100092922231000000
PLN 36 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR.6 / 2021 DO NR.12 / 2021

odcinek dla instytucji emitującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA
71101010100092922231000000
PLN 36 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR.6 / 2021 DO NR.12 / 2021

odcinek dla zleceniodawcy

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



Koszt prenumeraty od nr. 5 do 12/2021 wynosi **36 zł.**

Otrzymają Państwo 6 kolejnych numerów

(w tym pięć po 160 stron i jeden podwójny o objętości 200 stron).

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Pod te adresy można też przesyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym o prenumeracie zagranicznej, pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowych>

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**



Poznański Czerwiec '56. Fot. AIPN

W następnych numerach:

Taki nastrój to dynamit. Poznański Czerwiec '56

Świadectwo ocalonej pamięci

Ofiary Poznańskiego Czerwca

Solidarność – imię polskiej wolności

Żołnierze wyklęci w filmach i serialach lat 1947–2017